

EILEEN WILKS

**Samotnik
i panna**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tylko głupiec włóczy się przy takiej pogodzie, pomyślał ponuro Seth Brogan, chłostany wiatrem i deszczem, który zalewał oczy i wciskał się za kołnierz. Tylko wariat snuje się w czasie burzy po górach, szukając głupiej suki, która nie miała dość rozsądku, by siedzieć w domu, gdy nadciągnęła nawałnica.

Przy każdym kroku na nierównej ścieżce przemoczone dzinsy ocierały mu skórę. Jak zawsze w czasie takich chłódów doskwierało mu lewe udo. Tym razem wyjątkowo paskudnie. Żeby tylko ją znaleźć, zanim zacznie się szczenić, bo szoruje już brzuchem o ziemię, pomyślał i zaklął, pośliznąwszy się w błocie.

- Rocky! - krzyknął, lecz wiatr natychmiast zagłuszył wołanie.

Nic. Spochmurniał jeszcze bardziej i zszedł na przełęcz. Skąpym światłem latarki omiótł skalną ścieżkę, która umykała spod nóg, biegnąc ostro w dół. A więc był głupcem. Nic nowego.

Obszedł dokoła głąz zwany Niedźwiedzicą i natknął się wreszcie na uciekinierkę. Brzydki, żółty psiak znalazł tu osłonę przed deszczem.

Gdy błyskawica przecięła niebo, Seth odebrał jakiś ostrzegawczy sygnał. W zaroślach po prawej usłyszał hałas. W ciemności i podmuchach wiatru przedzierało się przez nie coś dużego. Ledwie miał czas, by przygotować się na spotkanie.

- Co, u diabła? - zawołał.

Gdzieś blisko uderzył piorun. Mężczyzna wyciągnął ręce i pochwycił jakiś kształt, który stoczył się wprost na niego. W świetle błyskawicy zobaczył, że trzyma w ramionach młodą kobietę, zakrwawioną i na wpół oślepiłą z przerażenia. Ciemna krew spływała jej po twarzy. Na dźwięk grzmotu nieznajoma drgnęła i rzuciła się ku niemu.

Seth zamarł ze zdumienia, przez chwilę zapominając o burzy. Dziewczyna wpadła na niego, jakby go wcale nie spostrzegła. Pewnie była w szoku i nie widziała tak dokładnie jego twarzy, jak on mógł obejrzeć jej zniekształcone strachem rysy, uświadomił sobie, bezwiednie przyciskając kobietę do piersi.

Westchnęła, gdy otoczył ją ramieniem, a potem osłabła. Mało jej nie upuścił. Nie była ciężka, lecz taka bliskość i dotknięcie kobiecego ciała opóźniły reakcje mężczyzny. Jedną ręką mocniej ją objął, a drugą dotknął szyi, by sprawdzić puls. Pod zakrwawioną skórą serce biło w przyspieszonym rytmie. Seth uznał, że nie będzie w stanie udzielić jej należytej pomocy, dopóki nie dotrze do swojej chaty. Tym razem potężna postura bardzo mu się przydała. Schylił się, przerzucił dziewczynę przez ramię. Kolano od razu ostro zaprotestowało.

- Chodź, mała - rzucił do suki, nie odwracając się nawet.

Rocky nie zawsze reagowała na wołanie. Była przybłądą i choć kręciła się tu od miesiąca, nie znała go nazbyt dobrze. Seth patrzył tylko w dół na ścieżkę, uważając, by się nie potknąć, lecz poczuł ulgę, gdy przemoczony pies otarł się mu o nogi.

- Dobra dziewczynka - pochwalił, choć przy tym wietrze suka niczego nie mogła usłyszeć.

Zanim dotarli do chaty, kolano rozboleło go na dobre,

a mięśnie łydki paliły żywym ogniem. Wiedział, co to znaczy. No, już koniec, przemówił w duchu do własnej nogi, docierając do werandy. Jeszcze minuta, zachęcił do ostatniego wysiłku drżące mięśnie, gdy wszedł do wnętrza chaty.

W ciągu ostatnich paru dni nie zadbał o paliwo do generatora, więc duże, pozbawione ścianek działowych pomieszczenie było oświetlone jedynie ogniem z usytuowanego w centrum kominka. Seth z trudem dotarł do rogu pokoju, w którym znajdowało się miejsce do spania, lecz nie miał siły, by schylić się i ułożyć nieznajomą na wielkim łożu. Bał się, że ugną się pod nim kolana i upadnie na dziewczynę. Po prostu wypuścił ją z rąk na przykryty kołdrą materac.

Okropnie doskwierała mu łydka.

- Do licha! - zaklął, prostując obolałą nogę.

Zacisnął zęby z bólu. Po chwili kurcz minął. Wiedział, że powinien rozgrzać nogę i dać jej odpocząć, lecz teraz nie mógł sobie na to pozwolić. Pochylił się nad łóżkiem i przyłożył palce do szyi kobiety. Puls ciągle wydawał się przyspieszony, lecz czy aby nie słabszy?

Należało czymś okryć nieznajomą, zanim pograży się w szoku. Narzucił na nią koce i pokuśtykał, by zamknąć drzwi przed deszczem. Rocky zajęła ulubione miejsce na chodniczku przy kominku.

- Wybacz, staruszko - zwrócił się do psa. - Ja też nie lubię zamkniętych drzwi, ale musimy utrzymać tu ciepło dla kogoś, kto zakrwawia właśnie moje łóżko.

Seth powiesił płaszcz i rzucił kapelusz na stolik przy drzwiach. Zerwał przy tym tasiemkę, którą wiązał swoje długie włosy. Mruknął coś pod nosem i nie dbając o fryzurę, sięgnął po apteczkę oraz dwie lampy naftowe.

Jedną ustawił na stoliku przy łóżku, a drugą wyżej na

półce. Wyjął ze skrzyni dodatkowe koce i postawił apteczkę na podłodze. Nie pozostawało nic innego, jak zająć się ranną. Żałował teraz, że w swoim czasie zrezygnował z podłączenia telefonu. Nie liczył na to, że mógłby wezwać pomoc. Deszcze na kilka dni uczyniły drogę nieprzejezdną, a przy tej pogodzie nawet helikopter nie zdołałby dolecieć. Można by jednak skontaktować się z lekarzem. Seth od dawna nie udzielał nikomu pomocy.

Martwił się, że dziewczyna straciła przytomność. Mogła popaść w śpiączkę. Jeszcze raz sprawdził puls. Ciągłe było przyspieszone, co wskazywałoby raczej na stan szoku. Kobieta nawet w ciepłym świetle lampy była bardzo blada. Miała śliczną, delikatną twarz, mały nosek i wargi, które z pewnością były piękne, gdy nabierały koloru. Seth wyjął z apteczki odpowiedni instrument, uniósł powiekę dziewczyny i zbadał reakcję źrenicy na światło. Drgnęła.

Nawet odcień skóry miała delikatny. Piękne, łukowato zarysowane brwi i długie rzęsy ocieniające pobladłe policzki, a na głowie, sklezione deszczem i krwią, krótkie jasne włosy.

Sprzedał drugie oko. Źrenica zareagowała.

Jeden z policzków nieznajomej pokrywała krew. Seth zawahał się przez moment. W apteczce nie miał gumowych rękawiczek, bo nie przypuszczał, że przyjdzie mu udzielać pomocy komuś innemu niż sobie. Nie miał wyboru. Przecież nie zostawi jej bez pomocy.

Delikatnie obejrzał lewą stronę głowy nieznajomej i natrafił na obrzmienie powyżej skroni. Zaczął zmywać krew, by zobaczyć, gdzie jest rana. Dziewczyna poruszyła się, lecz nie ocknęła. Znalazł kilka skaleczeń. Musiała zranić się, gdy upadła lub otarła się o coś ostrego. Rany nie były groźne, więc szybko zatamował krwawienie.

Ponownie sprawdził puls i ciśnienie krwi. Puls dzie-

więcdziesiąt. Niedobrze. Ciśnienie w dolnych granicach normy. Skóra chłodna. Dziewczyna jeszcze nie była w szoku, lecz niebezpieczeństwo ciągle istniało. Seth uznał, że nie pozostaje nic innego, jak dobrze ją okryć i modlić się, by nie dostała wewnętrznego krwotoku.

Z pewnością nie była odpowiednio ubrana na wędrowkę po górach ani też przygotowana na burzę. Miała na sobie zielone, połyskujące jedwabiem spodnium bez rękawów. Linda ubierała się podobnie, pomyślał. Kosztowne ubranie było zabłocone i podarte. Seth przesunął palcem po błyszczących guziczkach. Przestał przejmować się, że zniszczy do końca górę stroju dziewczyny i rozerwał materiał, nie trudząc się rozpinaniem. Miała piękne piersi. Seth nie tracił czasu na wpatrywanie się w cudowne ciało, choć starając się pomóc dziewczynie, nie mógł wcale na nią nie patrzeć.

Jaka miękka, biała skóra... doskonała od koniuszków piersi poprzez talię po trójkątne zwieńczenie ud. Może już zapomniałem, jak wygląda piękna kobieta, pomyślał, uprzytamniając sobie, że tak się zagapił, iż nie zdjął obuwia niezajomej, zanim zaczął ją rozbierać z bielizny. Mocne buty, które miała na nogach, nie pasowały do reszty stroju. Szybko je rozsznurował i ściągnął.

Zdjął z niej wszystko. Skarpetki, zegarek i medalionik na łańcuszku. Bez emocji starał się sprawdzić, czy pod ubraniem nie miała innych ran. Nie znalazł żadnych obrażeń. Otulił dziewczynę kocem, żałując w duchu, że pozbawia się widoku jej ciała. Zmiana wilgotnej pościeli nie zabrała wiele czasu. Podczas gdy Seth grzebał wśród czystych prześcieradeł i koców, skóra niezajomej nieco się ogrzała, lecz twarz ciągle pozostawała blada.

Odczekał kilka minut, masując sobie kolano, a potem jeszcze raz zmierzył dziewczynie ciśnienie. Wyniki wska-

zywały, że ranna nie ma wewnętrznych krwotoków. Seth uznał, iż należy opatrzyć skaleczenia na twarzy dziewczyny. Kiedy to zrobił, nieznajoma poruszyła się, odrzucając kołdrę. Odczekał chwilę, by sprawdzić, czy się nie przebudzi. Niemal pragnął, żeby tego nie uczyniła, bo wtedy musiałaby na niego spojrzeć.

- Przepraszam - szepnął, mając na uwadze wszystko, o czym myślał w tej chwili.

Przez ułamek sekundy dotykał dłonią ciała dziewczyny, a potem przykrył ją dokładnie. Podniósł się i dołożył dREW do kominka. W końcu zrzucił własne przemoczone ubranie, włożył dzinsy oraz koszulę, nie dbając o jej zapinanie, i nastawił wodę na kawę.

Zapowiadała się długa noc. Musiał czuwać przy nieznajomej i co godzina próbować ją budzić. Przejrzał rzeczy, które miała na sobie, lecz nie znalazł żadnego dokumentu, który cokolwiek by wyjaśnił. Wszędzie poniewierały się mokre koce. Dobrze, że nie miał zamiaru iść spać, bo nie byłoby się czym przykryć. Wszystko, co suche, oddał tej dziewczynie.

Przysunął bujany fotel do łóżka i zapadł weń z westchnieniem ulgi. Bardzo bolała go noga, lecz miał nadzieję, że pomoże mu ciepło bijące od kominka i jutro nie będzie zbytnio utykał.

Wziął do ręki zegarek i wisiołek, obydwie złote, bardzo kosztowne, ale nie znalazł odpowiedzi na pytanie, dlaczego ich właścicielka znalazła się sama w nocy na odludziu i to tak poraniona.

Wypadek samochodowy? Nie odpowiadały temu zadrapania na jej ciele, choć tylko to mogło wchodzić w grę. Autostrada 142 przebiegała po drugiej stronie wzniesienia Old Baldy, na które bez trudu można było się wspiąć za dnia i przy suchej pogodzie. Trudno uwierzyć, by dziew-

czyna ranna w głowę dokonała tego w środku burzliwej nocy.

Seth spojrzał na drobny, bezradny kształt w jego łóżku. Nie powinno go interesować, jak wyglądała, nie przykryta kocami. Musi o tym pamiętać, bo dziewczyna lada chwila może się ocknąć. Spojrzy na niego i zrozumie, że widział ją naga, a potem go znienawidzi.

Bezwiednie potarł lewą stronę twarzy oszpeconą bliznami, które biegły przez ramię i szczyt piersi. Życie to nie bajka. Kobieta leżąca w jego łóżku pewnie nie byłaby zachwycona, że jej pięknnością syciła wzrok Bestia.

Ból nabierał barw i faktury. Wynurzając się z oceanicznego błękitu stawał się fioletowy, lecz im bliżej docierał do powierzchni, tym bardziej przybierał odcień żółto-zielony.

Wcale nie chciała wydostawać się na powierzchnię, jeszcze nie. Nie teraz, gdy ból był ciągle tak silny. Lecz ktoś ją wzywał, wypychał coraz bliżej... Stopniowo uświadomiła sobie, że ból tkwi w głowie. Ciągle bolało... I coś jeszcze... Z czymś walczyła...

Otworzyła oczy. Ktoś westchnął i pochylił się nad nią...

Był potężny. Miał ciemne oczy i równie ciemne włosy luźno zwisające wokół okaleczonej, pociągłej twarzy.

Poznała go. To on wyszedł ku niej w ciemnościach i pochwycił, gdy mała nie upadła, a potem niósł ją w ramionach. W świetle błyskawicy dostrzegła wówczas tę twarz i oczy. Widząc blizny, pomyślała, że był ranny jak ona. Z westchnieniem ulgi przymknęła powieki, zapadając w sen. Wiedziała, że jest przy nim bezpieczna.

Seth spoglądał na kobietę leżącą w łóżku. Przebudziła się. Wszystko będzie dobrze. Ocknęła się, spojrzała na niego... i uśmiechnęła się słabo.

Ostatecznie obudził ją zapach jedzenia i śpiew ptaków. Nie było już nocnych koszmarów. Miała jednak obolałą głowę i światło boleśnie raziło ją w oczy.

Czyżby to zapach smażonego boczku, pomyślała. Rozejrzała się dokoła, nie poruszając głową. Każdy ruch mógłby okazać się zgubny. Zorientowała się, że światło wcale nie jest takie jasne. Za oknem trwał pochmurny, deszczowy dzień, co widać nie przeszkadzało rozświegotanym ptakom. Znajdowała się we wnętrzu przestronnej chaty wzniesionej z potężnych okraglaków. Część ścian była tu wygładzona, inne zostawiono w stanie surowym. Dawało to niezwykły, przyjemny dla oka efekt. Patrzyła w sufit z wypolerowanych desek. Wielkie łóżko, w którym leżała, było ustawione tak, że mogła spoglądać na ustawiony w środku chaty kominek z dużym palenikiem.

Czegoś brakowało - nie, kogoś, kto się nią opiekował.

- Ja...

Zamilkła, próbując przełknąć ślinę. Poczowała, że ma zupełnie wysuszone gardło i pełny pęcherz.

Seth uniósł się i wtedy dojrzała go w nogach łóżka. Należał do tych mężczyzn, którzy choć potężni, mają doskonałe proporcje ciała. Bez słowa zbliżył się i spojrzał na nią.

Oczy dziewczyny powędrowały ku jego twarzy. Ciemne włosy mężczyzny luźno okalały policzki. Blizny po oparzeniach zniknęły pod kołnierzykiem niebieskiej, roboczej koszuli. Zauważyła, że zacisnął ręce w pięści.

- Co się stało? - wychrypiała zaniepokojona.

Czyżby było z nią gorzej, niż wskazywał na to ból głowy?

- Nie wiedziałem, czy tym razem obudziłaś się na dobre - odparł, rozluźniając ręce.

Głęboki, uspokajający głos pasował do całej postaci.

- Jak długo..?

- Byłaś nieprzytomna ponad piętnaście godzin - rzekł, siadając na łóżku. - Myślę, że po ostatnim przebudzeniu doszłaś do siebie i po prostu spałaś. Gdzie cię boli? - spytał, przykładając ręce do jej szyi.

- Moja głowa... -jęknęła.

Piętnaście godzin. Dziewczyna bezskutecznie próbowała uświadomić sobie, co się stało.

- Gdzieś jeszcze? Tutaj? - Badał delikatnie.

- Nie.

Dlaczego znalazła się w jego chacie? Wysiętek, z jakim myślała, sprawił, że przez jej twarz przebiegło drżenie. Poddała się i przymknęła oczy.

- Chce mi się pić.

- Lepiej będzie, jeśli usiądziesz, żeby coś wypić - zauważył, wstając. - Trochę cię podniosę.

Ostrożnie wsunął ramię pod plecy nieznamomej i podtrzymał jej szyję. Nawet taki ruch sprawił jej ból, wywołując jęk.

- Spokojnie - szepnął i zbliżył szklanekę do jej ust.

Męski głos działał kojąco jak chłodna woda. Dziewczyna wypiała kilka łyków.

- Lepiej? - spytał, układając ją poziomo.

Chciała skinać głową, lecz nie mogła. Leżąc, pomyślała, że jej drugi problem wcale nie zniknął. Zmusiła się do otwarcia oczu i, zmieszana, wymamrotała:

- Muszę skorzystać z toalety.

- Przyniosę jakieś naczynie, którego mogłabyś użyć jak basenu - odrzekł z niewzruszoną miną.

- W żadnym razie.

Dziewczyna uznała, że z męską pomocą jakoś przejdzie do łazienki. Nie mogła znieść myśli, by obcy człowiek towarzyszył jej w tak intymnych sytuacjach.

Obcy? Nie... miał znajomą twarz. Jeszcze chwila, a przypomni sobie, jak mu na imię.

Mężczyzna wrócił do łóżka z jakimś naczyniem w ręku.

- Kim jesteś? - wyszeptała.

Zatrzymał się i pobałdł.

- Seth. Seth Brogan.

Nieznajoma zwilżyła językiem wyschnięte wargi i z wysiłkiem zadała następne pytanie:

- A kim jestem ja?

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie mogła sobie przypomnieć?

Seth wrósł w ziemię ze zdumienia, trzymając to głupie naczynie w ręku. Wszystko, o czym myślał, wiązało się ze świadomością, że nie przeraził dziewczyny swoim wyglądem. Jej strach dotyczył zaniku pamięci.

- Uderzenie krwi do głowy może dawać takie efekty, ale to zwykle mija - rzekł, odzyskując zdolność mówienia.
- Chociaż możesz nie przypomnieć sobie samych okoliczności wypadku - dodał, wcale nie mając pewności, iż chodziło o wypadek.

- Przypomnę sobie... jak się nazywam?

- Oczywiście - zapewnił.

Tak bardzo chciała mu wierzyć, że aż odprężenie pojawiło się jej na twarzy. Po chwili spostrzegła, co trzymał w ręku, i znów zeszywniała.

- Jesteś lekarzem?

Potrząsnął głową, a dziewczyna przygryzła wargę.

- Nie przypuszczam, byś był moim bratem lub kimś w tym rodzaju.

Mógłby podać się za krewnego, z pewnością by to przyjęła. Nie wiadomo, dlaczego mu ufała. Być może z mniejszymi oporami przyjmowałaby opiekę z jego strony, wierząc, że są rodziną. Lecz jak można okłamać kogoś tak ufego?

- Raczej nie - odpowiedział. - Słuchaj, byłoby gorzej, gdybyś potrzebowała cewnika.

W wielkich zielonych oczach dziewczyny zamigotała iskierka rozbawienia i zaraz zgasła przytłumiona bólem. Nieznajoma opuściła powieki. Seth wyszedł na zewnątrz, zostawiając otwarte drzwi, by w każdej chwili mogła go zawołać.

Gdy wrócił, była biała z bólu i wyczerpania. Wymuszona intymność stosunków wprawiała ją w zażenowanie. Seth doskonale rozumiał, co czuła. Miał nadzieję, że nakarmi ją odrobiną zupy, lecz nim cokolwiek zrobił, dziewczyna zapadła w sen. Delikatnie dotknął jej przez koce i prześcieradło. Popatrzył w jej twarz, wygładzając pościel. Jasne włosy wyschły już i rozsypały się wokół pograżonej we śnie, uroczej twarzy. Tylko po lewej stronie, tuż nad skronią zlepiła je zakrzepła krew.

Seth czuł się równie bezradny jak śpiąca w jego łóżku nieznajoma. Nie umiał powstrzymać się od patrzenia na nią i... pragnienia jej. Rzucił okiem na dębowy okrągły stół, na którym piętrzyły się rzeczy dziewczyny: spodnie, majteczki, zegarek, medalionik z wygrawerowanym imieniem i... mała, plastikowa torebka, którą znalazł w jednej z kieszeni, do połowy wypełniona białym proszkiem.

Tym razem obudziła się z większą łatwością. Pamiętała, gdzie jest, więc otoczenie nie zaskoczyło jej wyglądem. Przez okno wpadały do wnętrza promienie słońca. Nadal nie pamiętała, jak się nazywa, lecz wiedziała, jak ma na imię właściciel chaty.

- Seth? - zawołała.

Pojawił się niemal natychmiast.

- Jak się czujesz? - zapytał.

Miał na sobie dżinsy i niebieską koszulę. Za paskiem tkwiła ściereczka do wycierania naczyń. Taki wygląd męż-

czynny o imponującej posturze wywołał uśmiech na twarzy dziewczyny.

- Lepiej - odrzekła.

Naprawdę było lepiej, skoro mogła się poruszyć. Głowa ciągle dawała o sobie znać, lecz taki ból można było jakoś znieść. Miała zeszywniałe ciało. Zbyt długo leżała w jednej pozycji. Odetchnęła głęboko, wciągając w płuca aromatyczny zapach.

- Mogę dostać filiżankę kawy?

- Myślę, że nie powinna ci zaszkodzić - powiedział Seth z wahaniem. - Nie mam mleka, więc będzie czarna. Pijesz z cukrem?

- Nie wiem.

To okropne uczucie nie pamiętać, jaką kawę się pija.

- Możesz mi dać gorzką. Zobaczymy, czy mi zasmakuje.

- Nie wydajesz się bardzo zmartwiona utratą pamięci.

Nie była i to rzeczywiście wydawało się okropne. Po prostu leżała tu wygodnie i bezpiecznie, więc nie chciała tracić energii na zdenerwowanie.

- Czuję się znacznie lepiej niż wtedy, gdy ocknęłam się za pierwszym razem, więc nie chcę psuć sobie nastroju. Przecież sam powiedziałaś, że pamięć wróci.

- Powinnaś zjeść jakieś śniadanie. Mam nadzieję, że lubisz jajecznicę.

- To zachęcająca propozycja.

Dziewczyna nie miała pojęcia, czy lubi tę potrawę, lecz myśl o zjedzeniu jajek nie napawała jej odrazą, więc czemu nie miała spróbować. Gdy Seth oddalił się, popatrzyła w ślad za nim, delikatnie odwracając głowę w taki sposób, by cały czas móc śledzić go wzrokiem. Tak, mogło być znacznie gorzej. Zignorowała ból głowy, który znowu zaczynał narastać, i zajęła się studiowaniem chaty oraz... Setha.

Gospodarz wyjął z kredensu, naczynie i znowu pojawił się w polu jej widzenia z jajkami w ręku. Miał duże dłonie o smukłych palcach pianisty. Wbił jajka do miski i je rozmieszał, a potem, lekko utykając, podszedł do nowoczesnej kuchenki. Dziewczyna obserwowała go z ciekawością. Wolała patrzeć nań niż walczyć z mgłą zasnuwającą umysł. Oszczędne ruchy Setha coś jej przypominały. Ból przeszywający czaszkę sprawił, że straciła wątek. Przymknęła oczy, póki nie minął.

Kiedy znowu nieco uniosła głowę, poczuła, że ma zlepione włosy. Delikatnie zbadała ręką zranione miejsce nad skronią i skrzywiła się. Palcami wyczuła skrzepłą krew.

Wróciła do lustrowania chaty, która wyglądała bardzo nietypowo. Dach wznosił się tu wysoko w samym centrum. Tam też zainstalowano metalowy komin, by odprowadzać dym z kominkowego paleniska. Ale najdziwniejszy wydawał się kształt całości pozbawionej ścianek działowych. Wnętrze chaty składało się jakby z pięciu otwartych przestrzeni, miało pięć boków jak waszyngtoński Pentagon albo pentagonalna siedziba wiedzów i czarowników. Jej właściciel miał zresztą w sobie coś z tajemniczego, zamysłonego czarownika. Jakoś jednak nie zakłócało to aury bezpieczeństwa, którą wokół siebie roztaczał.

Zbliżał się właśnie, trzymając w ręku niebieski talerz. Postawił go wraz z kubkiem kawy na stoliku obok łóżka i podszedł do szafy.

- Seth, nie chciałabym sprawiać ci kłopotu, lecz obawiam się, że nie poradzę sobie bez twojej pomocy.

Zawrócił z męską koszulą w ręce.

- Pomogę ci usiąść i to nałożyć.

Dziewczyna poruszyła nogą. Poczuła dotyk prześcieradła na gołej skórze, co oznaczało... Jęknęła, podciągając

koc pod brodę. Ból w głowie wzmógł się wyraźnie, więc skrzywiła się i przymknęła powieki.

- Myślę, że to raczej ja winienem zamknąć oczy - rzekł Seth z nutką rozbawienia w głosie.

Przysiadł na brzegu łóżka. Jedną ręką uniósł ją do góry, tak, że kołdra zsunęła się z niej aż do talii. Ów ruch sprawił, że dziewczyna poczuła pulsowanie w głowie i zaczerwieniła się zmieszana. Próbowwała pomóc mu przy ubieraniu, lecz słabe ręce odmawiały posłuszeństwa i nie trafiały w rękawy. Spojrzała w dół, chcąc zapiąć koszulę, lecz doznała zawrotu głowy, więc i w tym musiał ją wyręczyć.

Zamknęła oczy, by zachować odrobinę prywatności. Wtedy dotarł do niej zapach Setha, mieszanina woni mydła, kawy i męskości. Jego dłonie niosły falę ciepła. Bawełniana materia ocierała się o koniuszki piersi, które mężczyzna starał się omijać dotykiem.

Zanim skończył, dziewczyna była bardzo wyczerpana i... podniecona. Powinna czuć skrępowanie, bo Seth z pewnością zauważył jej reakcję na swój dotyk, lecz to Wymagało zbyt wiele wysiłku. Po prostu uśmiechnęła się do niego, gdy układał ją wygodnie na poduszkach.

- Czy mogłabym teraz napić się kawy? — spytała.

Seth miał widać pewne wątpliwości, lecz ich nie wyraził, tylko pomógł przytrzymać kubek z gorącym, mocnym napojem. Po chwili odstawił kawę i podał talerz z jajecznicą oraz kromką chleba z masłem. Z tym poradziła sobie sama. Na deser zaaplikował jej trzy aspiryny.

- Dziękuję - powiedziała, opadając na poduszki. - Jestem ci bardzo wdzięczna...

Nie pomógł jej w nawiązaniu rozmowy. Po prostu usiadł i patrzył na nią swoimi czarnymi oczami.

- Jak długo tu jestem?

- Od wczorajszej nocy. Znalazłem cię podczas burzy w pobliżu Old Baldy.

- Co to jest Old Baldy?

- Góra. Niezbyt wysoka. Pięćdziesiąt lat temu lawina ścięła jej wierzchołek, więc teraz wygląda jak złamana. A co pamiętasz?

- Ciebie. Moment, w którym się tu ocknęłam. Gdzie jesteśmy?

- W górach Davis, niedaleko Obserwatorium McDonalda.

Wiedziała, gdzie to jest. W Teksasie. Poczuła ulgę. Górzyści, na wpół pustynny obszar. Łańcuch gór Davis był najwyższy w okolicy. Wystarczająco wysoki, by sprowadzać deszcze. To dzikie, skaliste góry, siedlisko jeżozwierzy, skunksów i grzechotników. Burze w takich górach bywają wyjątkowo groźne.

Oślepiające ciemności i ulewa. Skały wyslizgujące się spod nóg, upadki, przedzieranie się przez zasłone nocy i deszczu, prerażenie i krew na twarzy - tak bardzo bolała ją głowa;..

Nie, pomyślała, to tylko omam. Koszmar zniknął wraz z paraliżującym bólem w skroni.

- Wszystko w porządku, Sophie?

Otworzyła oczy, choć wcale nie pamiętała, że je wcześniej zamknęła. Seth kłęczał przy łożku, trzymając ją za ramię.

- Jak mnie nazwałeś? - spytała jednym tchem.

- To imię wygrawerowane jest na twoim medalionie. „Dla Sophie z miłością”.

Dziewczyna bezskutecznie próbowała w pamięci połączyć tym tropem.

- Myślisz, że to twoje imię?

- Nie wiem. Kiedy próbuję zagłębić się w sobie, błędę

w chmurach, które nie dają się rozproszyć - rzekła zmęczonym głosem. - Ale mów do mnie „Sophie”. Być może tak się nazywam.

- Zgoda. Prześpij się teraz. Wszystko wyda się prostsze, gdy odpoczniesz.

Kiedy dziewczyna obudziła się po południu, znowu padało. Seth zaczął się już martwić. Zwykle nie przejmował się pogodą, która czyniła drogę do chaty nieprzejezdną, a jemu zaczynało brakować paliwa oraz innych produktów. Teraz jednak miał u siebie ranną dziewczynę. Wcale jej tu nie potrzebował. Lubił ciszę i samotność. Nie miał zamiaru brać odpowiedzialności za inną ludzką istotę.

Wyjrzał za drzwi. Rocky leżała na werandzie. Wystarczyło mu, że opiekował się szczenią suką. Westchnął i spojrzął na książkę leżącą na biurku. „Fauna i flora Teksasu”. Zwykle cieszył się z lektury związanej z jego hobby, lecz dziś nie umiał się jakoś skoncentrować na czytaniu.

Ze swojego miejsca miał dobry widok na łóżko. Tylko półki dzieliły miejsce do pracy od sypialnianego zakątka. Natychmiast zauważył, gdy dziewczyna się poruszyła, bo patrzył na nią znacznie częściej niż zaglądał do książki.

Do licha; nie będę zbyt usłużny, pomyślał. Jeśli czegoś potrzebuje, niech powie. Odepchnął krzesło od biurka i był już w połowie drogi do łóżka, gdy Sophie odezwała się z uśmiechem:

- Ile razy się obudzę, zawsze coś przyjemnie pachnie. Czy to rosół?

- Musiałem opróżnić lodówkę - wyjaśnił z chmurną miną, niezadowolony, że dziewczyna ciągle się uśmiecha.
- Mam za mało paliwa do generatora. Wszystko się rozmroziło, więc trzeba to zużyć. Poczęstuję cię.

- Najpierw coś innego. - Sophie spróbowała się podnieść.

- Hej! - Wyciągnął ramię, by ją podtrzymać. - Jeszcze nie jesteś gotowa...

- Dobrze - zgodziła się po chwili namysłu. - Nie będę się upierać, ale nie chcę już korzystać z basenu. Za tymi drzwiami jest łazienka, prawda?

Skinał głową.

- Potrzebuję tylko pomocy przy wstawaniu. - Znowu się uśmiechnęła.

Dobry Boże! Seth nie zamierzał pozwolić na takie wędrówki. Nie zważając na protesty dziewczyny, zaniósł ją do toalety. Nie chciał zostawić jej samej. W końcu ustąpił, pod warunkiem, że drzwi zostaną uchylone, by mogła go wezwać w razie potrzeby. Czekał, siedząc w bujanym fotelu.

To śmieszne, pomyślał. Nic w niej nadzwyczajnego. Może jest trochę inna, ładna. Dobrze, więcej niż ładna. Ma niezwykle oczy. A jej piersi...

Znał piękne kobiety. Zetknął się z nimi w przeszłości. Potem przestały zwracać na niego uwagę. Najczęściej szybko odwracały spojrzenie. Ponad dwa lata temu wyszedł po wypadku ze szpitala. To głupie z jego strony, że tak się podnieca na widok tej dziewczyny. Nie zachowywał się tak od czasu studenckich randek z Cindy Grover. A jeszcze ten biały proszek, który przy niej znalazł...

Nie udawała, że nie widzi jego blizn. Zauważyła je od razu, jak wszyscy. Ale dostrzegła też i drugą stronę jego twarzy, nie tylko tę oszpeconą.

Głuche uderzenie w łazience niemal wstrzymało bicie serca Setha.

- Co tam próbujesz robić? - wrzasnął i otworzył drzwi, by zobaczyć dziewczynę przycupniętą na krawędzi wanny.

- Pośliznęłam się, gdy próbowałam usiąść - wyjaśniła.
- We włosach mam zaschniętą krew. Cuchnę. Muszę się wykapać.

Już chciał jej to wyperswadować, lecz powstrzymał się, widząc upór malujący się na twarzy Sophie.

- Nie możesz robić tego sama. Rozbiorę cię, ułożę w wannie i zostanę tutaj.

Otworzyła usta ze zdumienia i zaraz je zamknęła. Spojrzała na ogromną, głęboką wannę, specjalnie zamówioną do tej chaty.

- Dobrze - zgodziła się nieoczekiwanie.

Powiniennem zdawać sobie sprawę, że ta dziewczyna potrafi być nieprzewidywalna, pomyślał, napełniając wannę wodą i zużywając masę paliwa, by ją podgrzać, gdy Sophie w łóżku czekała na kąpiel. Znał takie jak ona. Zawsze się wszystkiemu sprzeciwiały i chciały postawić na swoim.

Podwinął rękaw, by sprawdzić ręką temperaturę wody. Może dolać trochę zimnej..?

- Seth? - Rozległo się wołanie. - Czy kąpiel gotowa?

Kąpiel tak, ale ja nie, pomyślał. Trzeba iść po nią, zanim sama tu przyjdzie.

Tym razem się nie uśmiechała. W ogóle nie mogła podnieść wzroku i spojrzeć na Setha, gdy ten pochylił się, by ją unieść.

- Słuchaj, nie myśl sobie tylko... - zaczął.

- Nie. Jestem po prostu skępowana, ale czuję się tak brudna, że muszę wziąć tę kąpiel. Poza tym ci ufam.

Była tak piękna, jak to sobie zapamiętał, gdy zobaczył jej nagość po raz pierwszy. Próbował nie patrzeć na nią, rozpinając jej koszulę i układając ją w wannie. W każdym razie nie tak, by to spostrzegła.

Tym razem nie stwardniały jej koniuszki piersi. To dobrze, pomyślał, sprawdzając ręką, czy woda jest wystarczająco gorąca. Temperatura jego ciała wzrosła już wówczas, gdy rozpiął pierwszy guzik, a Sophie siedziała potulna i cierpliwa.

Westchnęła z rozkoszy, zanurzając się w ciepłej kąpieli. Seth odwrócił się szybko, z trudem powstrzymując jęk.

- Tam leży mydło - mruknął. - Daj mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

Sophie podziękowała i zaczęła się myć. Słyszając pluskanie, Seth wyobrażał sobie, jak woda pieści jej nagie ciało. Po chwili dobiegło go jej podśpiewywanie w wannie. Prawdopodobnie wszystko było w porządku.

Nawet nie straciła przytomności i już próbowała sama się podnieść, gdy nagle mężczyzna otoczył ramionami jej mokre ciało i przez chwilę przyciskał je do piersi.

- Do licha, kobieto! Natychmiast cię stąd zabieram - zawołał z bijącym sercem, przez moment nie mogąc się poruszyć.

- Nie, posłuchaj... - Sophie delikatnie odsunęła go od siebie.

Rozluźnił uścisk, patrząc w jej kredowobiałą twarz. Dziewczyna z trudem próbowała się uśmiechnąć.

- Nic mi nie jest, naprawdę. Pochyliłam się, żeby umyć włosy, i przez moment zakreśliło mi się w głowie. Ale już przeszło. Wszystko w porządku.

- Tak, tak, w porządku, a ja jestem chińskim cesarzem - rzekł, przygotowując się do wyjęcia jej z wanny.

Koszula ociekała mu wodą po zetknięciu z mokrą pierśią Sophie. Czuł przyspieszone bicie serca.

- Nie, proszę! Mam zaschniętą krew we włosach. Nie wytrzymam z tym dłużej.

- Dobrze - zgodził się, przekonany, że popełnia błąd.
- Ale to ja umyję ci głowę. Takie eksperymenty jak twój ostatni kosztują mnie co najmniej dwadzieścia lat życia i lepiej, żeby się nie powtarzały.

To nie potrwa długo, pomyślał. Sophie ma już mokre włosy. Wystarczy nieco szamponu i spłukanie.

Trochę niezręcznie było mu podtrzymywać ramieniem plecy Sophie, a drugą ręką myć jej włosy. Oszałamiająco działała bliskość nagiej, pokrytej kropelkami wody skóry dziewczyny.

- Seth. Mogę usiąść.

- Oczywiście - rzekł, spoglądając na jej zarumienioną twarz. - Myślę, że się nie przewrócisz, gdy będę mył ci włosy - dodał i wyprostował się nad wanną, bezowocnie próbując nadać głosowi normalne brzmienie.

- Prawie gotowe - oznajmił z wymuszoną wesołością.

Spłukał szampon, delikatnymi ruchami przesuwając palce po głowie dziewczyny i bezustannie podziwiając piękno jej ciała. Roznamiętniony widokiem, z trudem panował nad ruchami rąk.

Sophie miała jedwabiste włosy i jasnoróżową skórę. Długie rzęsy rzucały cień na policzki spod przymkniętych powiek. Była po prostu piękna. Seth z rozchyłonymi ustami wpatrywał się w stwardniałe od kąpieli sutki piersi.

Otworzyła zielone, pociemniałe oczy i spotkali się spojrzeniami. Seth wyciągnął rękę i delikatnie pogłaskał jej policzek.

- Nie bój się - powiedział.

Nie ma się czego obawiać, dodał w duchu. Nie pozwolę, by moje blizny musnęły cię teraz przy pocałunku, gdy dotknę twojej cudownej, wilgotnej skóry i będę ssał twoje piersi...

Głośne szczekanie Rocky, które rozległo się gdzieś z tyłu, tak bardzo zaskoczyło Seta, że o mało nie wpadł do wanny. Cofnął ręce i zacisnął je w pięści, a potem przymknął oczy, by policzyć do dziesięciu. Był tak bardzo podniecony. Napięte ciało ciągle jeszcze pragnęło zbliżenia, zetknięcia z najintymniejszym zakątkiem ciała tej pięknej dziewczyny.

Psiak dotknął nosem nogi mężczyzny, a ten spojrzał na Sophie siedzącą bez ruchu w wannie ze wzrokiem ufnie utkwionym w jego twarzy. Była zarumieniona od nie skrywanych pragnień. Niczego nie wiedziała o samej sobie, nie pamiętała, jak może wyglądać gra między mężczyzną i kobietą ani jak się przed nią bronić. Seth pomyślał, że dziewczyna uosabia samą prawdę uczuć. Nie wyobrażał sobie, by ktoś potrafił tak przekonująco udawać całkowitą amnezję. Ale też przypadki pełnej utraty pamięci zdarzały się niesłychanie rzadko. To dawało mu wiele do myślenia.

- Ten pies jest teraz ciągle głodny - mruknął, sięgając po duży ręcznik. - No, wychodź z wody, bo się przeziębisz.

Nie podniósł Sophie, ponieważ nie ufał sobie dostatecznie. Otoczył ją tylko ramieniem i pomógł przysiąść na krawędzi wanny. Teraz siedzieli obok siebie. Szybko owinał ją błękitnym ręcznikiem.

- No jak? Lepiej się czujesz? - zapytał.

On sam poczuł się znacznie lepiej, mając ją przed sobą, otuloną w ręcznik. Zaczął wycierać jej włosy.

- Już teraz Rocky ma ogromny apetyt, a potem będzie pewnie jeść za dziesięciu. Jeszcze chwila, a się oszczeni - mówił z przeświadczeniem, że plecie głupstwa.

- Seth...

- Gotowa do snu? Zaczekaj chwilę, znajdę ci świeżą koszulę.

Do licha, jak tu trzymać ręce z daleka od niej przy wkładaniu tej koszuli? Jak nie zwracać uwagi na twardniejące sutki i aksamitną skórę piersi?

- Seth... - powtórzyła, dotykając jego ramienia i spoglądając na niego z lękiem.

Seth przybrał obojętną minę, nie chcąc, by Sophie spostrzegła, co się z nim dzieje. Rzuciła okiem na suczkę.

- Nie wiedziałam, że masz psa - zauważyła. - Wszystko w porządku - rzekła, uśmiechając się nieśmiało. - Widzę, że nie masz zamiaru zgwałcić mnie czy coś w tym rodzaju.

A ja nie mam takiej pewności, pomyślał Seth.

- Wracamy do łóżka - mruknął.

Tyranizował ją swoją dobrocią. Sophie zdała sobie z tego sprawę, gdy podsunął jej pod plecy kolejną poduszkę i kazał leżeć spokojnie, podczas gdy on przygotowuje po kolacji sok do picia. Nie pozwolił jej wstawać z łóżka. Niedługo chciał ją karmić. Nawet nie mogła sama się wykąpać...

Nie broniła się przed tym. A może należało? Powinna być zawstydzona, gdy spoglądał na jej ciało, gorące, drżące i ożywione pragnieniem. Pragnęła znowu tak się poczuć. Chciała, by patrzył na nią w ten sposób, bo marzyła o... nim. Czyżby należała do kobiet, które widząc pożądanie w oczach mężczyzny, uznają to za wystarczający powód do zbliżenia?

- Nie skończyłaś zupy? - zapytał, wracając ze szklanką soku w ręku.

- Jest pyszna, ale już więcej nie mogę jej zjeść.

Popatrzył na dziewczynę uważnie i zabrał niemal pusty talerz.

- Wyglądasz na zmęczoną. Potrzebujesz więcej odpoczynku - uznał.

- Nie jestem śpiącą. Przespałam ostatnie czterdzieści osiem godzin.

- Z tego przez piętnaście byłaś nieprzytomna i ciągle masz zawroty głowy. Nie jestem lekarzem, ale sądzę, że z pewnością przeżyłaś wstrząs mózgu. Musisz zostać w łóżku.

- A kim jesteś? - spytała, ignorując resztę wypowiedzi mężczyzny.

- Mam trochę paramedycznego doświadczenia - odrzekł z wahaniem. - Teraz zaś studiuje - powiedział wymijająco.

- Znowu się wykręcasz. Co studiujesz? Medycynę?

- Nie zdobywa się tej profesji w trybie korespondencyjnym.

- Już wiem, studiujesz na kursach pielęgniarских.

- Nie - odpowiedział, uśmiechając się lekko.

Sophie pomyślała, że po raz pierwszy widzi jego uśmiech, i zapragnęła zobaczyć, jak wygląda ten mężczyzna, gdy jest szczęśliwy.

- Rozumiem, jako osobnik rodzaju męskiego wstydzisz się przyznać.

- O czym ty mówisz?

- O gotowaniu. Bierzesz lekcje gotowania i testujesz na mnie swoje dokonania.

Potrząsnął głową, a długie włosy ocieniły mu policzki. Sophie pomyślała, iż chce sprawdzić, czy poraniona część jego twarzy jest równie wrażliwa na dotyk jak ta nie naruszona, odnaleźć wszystkie czułe miejsca na ciele tego mężczyzny.

- Ani pielęgniarstwo, ani gotowanie - powiedział.

Lubi się drażnić, uznała Sophie i nagle coś ją olśniło.

- Jesteś czarownikiem. Zdradził cię pięciokątny kształt chaty. Zostaniesz prawdziwym magiem po ukończeniu

korespondencyjnych kursów doktora Faustusa. Dowiodę tego, jeśli poznam twoje zaklęcia.

- O niczym podobnym nie słyszałem.
- Pewnie nie czytałeś książek z serii fantasy.
- A ty? - spytał obojętnym tonem.
- Ja... - przerwała, bezowocnie próbując przebić się myślą przez mroki pamięci. - Miałam zamiar powiedzieć, że czytałam - rzekła wolno. - Przez minutę czułam taką pewność, lecz już zniknęła.

I dzięki Bogu, dodała w duchu.

- To dobrze rokuje na przyszłość. Odzyskasz pamięć - powiedział łagodnie, pomagając jej ułożyć się na poduszkach. - Tylko nie powinnaś się denerwować. Wszystko się unormuje po jakimś czasie.

Pewnie sądzi, że wygrał tę rundę, pomyślała Sophie. Osiągnął to, czego chciał, okrywając ją po szyję kocem i zatrzymując w łóżku, by odpoczywała. Ale to nie takie proste. Zastanowiła się, dlaczego przez moment cieszyła się na myśl, iż jej pamięć nie wraca.

Naprawdę była zadowolona, że nie wie, kim jest. Co z niej za człowiek? Czyżby wołała nie znać własnej tożsamości? pomyślała z pewnym niepokojem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rankiem po śniadaniu Seth powiedział, że musi sprawdzić, czy burza nie wyrządziła szkód na dachu. Sophie nie skomentowała pomysłu swego opiekuna, który mając kontuzjowaną nogę, zamierzał wspinać się na dach. Co prawda dzisiaj Seth nie kulał tak bardzo jak ostatnio.

Postanowiła wykorzystać jego nieobecność, by coś sprawdzić.

- Sophie, ładne imię - powiedziała głośno.

Wzięła do ręki łańcuszek z medalionem. Ten drobiazg łączył ją z przeszłością. „Sophie” musiało być zdrobnieniem od jakiegoś imienia. Sophronia? Uśmiechnęła się na samą myśl o takiej możliwości. Sophia? To imię również niczego jej nie przypominało.

Częścią swojego jestestwa pragnęła poznać prawdziwe imię, a częścią chciała zostać anonimową kobietą, wolną i bezpieczną w łóżku Setha. Zaczęła się rozbierać, zamierzając włożyć nową koszulę oraz spodnie, które Seth dla niej uprał. Zsuwając koszulę z ramienia, rozkoszowała się widokiem swojej gładkiej skóry i smukłych ramion, które świadczyły, iż z pewnością nie uczęszczała na siłownię.

Odgłosy dochodzące z zewnątrz upewniły ją, że Seth ciągle pracuje na dachu. Przypomniała sobie, jak poprzedniego wieczora w łazience jej opiekun studiował spojrzeniem jej ciało, choć udawał, że na nie nie patrzy. Teraz sama zapragnęła przyjrzeć się sobie. Miała niewielkie piersi o dużych sutkach. Nie będę się musiała później martwić,

że staną się obwisłe, pomyślała. Nachmurzyła się. Ktoś już kiedyś jej to powiedział, ale nie wiedziała, kto i kiedy. A może jest starsza, niż się jej wydaje? Ma niezłe umięśnione nogi, lecz to nie świadczy o wieku. Jeśli ktoś uprawia biegi lub aerobik, dobrze wygląda również po czterdziestce.

- Nie chcę być czterdziestolatką - zamruczała, nabierając pewności, że musi być jednak młodsza, i uśmiechnęła się do siebie.

Majteczki i spodnie udało się jej włożyć bez zawrotów głowy. Z zadowoleniem obejrzała własne nogi. Uznała, że są zgrabne. Przeciągnęła dłonią po łydce i poczuła na niej włosy. Może uda się potem pożyczyć od Setna maszynkę do golenia, pomyślała. A może wziąć ją teraz?

Z poczuciem winy spojrzała w kierunku dachu. Z pewnością nie powinna niczego brać bez pozwolenia gospodarza, lecz jeśli go nie uprzedzi, Seth na pewno zechce wyręczyć ją w tej czynności. Wołała być sama. W końcu chodziło tylko o znalezienie w łazience maszynki. Potrzebowała też lusterka.

Spuściła nogi z łóżka. Uznała, iż jeśli wszystko będzie robić powoli, uda się jej dotrzeć do łazienki. Zsunęła się więc z materaca i stanęła, a pokój zakołysał się jej przed oczami.

Chwyliła się ręką za głowę, próbując powstrzymać wzrokowe sensacje. Po chwili wszystko się uspokoiło i mogła ruszyć do przodu. Nogi miała jak z waty, więc postanowiła posuwać się, wykorzystując meble jako oparcie. Zatrzymała się, żeby nabrać tchu i spojrzeć na tapczan, na którym Seth spędził ostatnią noc. W tym momencie świat znowu zawirował wokół niej i ogarnęła ją ciemność.

- Sophie! - krzyknął Seth.

»

Podbiegł do dziewczyny i chwycił ją w ramiona, zanim upadła.

- Co ty wyrabiasz? Nic głupszego nie mogłaś wymyślić? Chyba oszalałaś!

Pochylił się i wziął ją na ręce. Ułożył głowę Sophie na swoim ramieniu i uważnie zbadał wzrokiem jej źrenice.

- Chyba wszystko w porządku - mruknął.

Sophie zapragnęła, by jeszcze raz ujął ją pod kolana. Ciągłe czuła rozkoszne drżenie, które przebiegło jej ciało, gdy Seth dotknął nagich łydek. Lecz i obecna pozycja miała swoje zalety. Twarz Setha była tak blisko, a ona wtulała swoją w jego ramię.

Może by ją pocałować, pomyślał Seth, zdziwiony, że coś podobnego przychodzi mu do głowy w chwilę potem, gdy Sophieomal się nie zabiła. Parę minut temu bardzo go przestraszyła, ale teraz tulił ją do piersi, a wargi dziewczyny były tak blisko. Uśmiechała się do niego, nie wiedząc, jakie myśli błądzą mu po głowie. Spojrzeniem mówiła, że go pragnie. Seth wyczytał to z jej wzroku i poczuł podniecenie.

Pieszczotliwie przeciągnęła dłonią po jego szyi. Rozkoszny dreszcz przebiegł ciało Setha.

- Dobry Boże! - westchnął.

Sophie zamrugęła oczami, lecz niczego po sobie nie okazała, tylko powiedziała nieco schrypniętym głosem:

- To było naprawdę dziwne. Cały pokój zakołysał się w posadach.

- Lepiej powiedz: głupie - poprawił, stawiając ją na podłodze. - Przecież wiedziałaś, że pomogę ci, jeśli zechcesz pójść do toalety - dodał i znowu chciał ją wziąć na ręce.

- Och, Seth! Nie! twoja noga...

- Wszystko w porządku. Chcesz teraz skorzystać z łazienki?

- Ze mną już wszystko w porządku albo prawie w porządku - odrzekła, ignorując pytanie Setha. - Mogę chodzić. Podtrzymasz mnie trochę i pójdę sama.

- Jesteś niemądra - powiedział, nie chcąc, by Sophie przedwcześnie uznała, iż wróciła do zdrowia. - A więc powiedz, masz zamiar iść do łóżka czy do toalety?

- Do łóżka - westchnęła.

Ze względu na kontuzjowane kolano, łatwiej mu było usiąść z nią na łóżku, niż od razu ją położyć. Wmawiał sobie, że nie chodzi tu o przedłużenie przyjemności płynącej z trzymania Sophie w ramionach.

- Czemu wstałaś? - zapytał, gdy usadowiła się tuż przy nim.

Sophie przygryzła wargę i odwróciła wzrok.

- Chciałam pożyczyć twoją maszynkę do golenia.

- Co takiego? - zdziwił się, nie mogąc uwierzyć, że po to ryzykowała życie. - Jak mogłaś być tak niemądra? Jeśli już koniecznie musiałaś golić nogi, mogłaś poczekać, aż bym ci pomógł.

- Nie o to chodzi, ja chciałam... - zaczęła, spoglądając mu w oczy. - Chciałam znaleźć lusterko. Nie wiem, jak wyglądam. Muszę sprawdzić, czy się rozpoznaję.

- W łazience nie ma lustra - odrzekł, zaskoczony jej wyjaśnieniem.

- Ale przecież jak się golisz...

- Nie potrzebuję do tego lustra. Tylko w samochodzie jest lusterko. Zaprowadzę cię i zostawię samą, żeby ci nie przeszkadzać.

- Seth - powiedziała, tłumiąc płacz. - Tak bardzo cierpisz z powodu blizn?

Nagle odwrócił wzrok, a Sophie zadrżały wargi, gdy spróbowała zdobyć się na uśmiech.

- Wybacz. Rozumiem, że nie chcesz o tym mówić...
- rzekła i dotknęła jego twarzy.

Nie poruszył się, choć chciał to zrobić, lecz palce Sophie przykuły go do miejsca. Uniosła się trochę i delikatnie pocałowała go w policzek.

Zaprowadził ją do samochodu. Kiedy przechodzili przez werandę, Rocky podźwignęła się ze swego legowiska. Od kąd się pojawiła w gospodarstwie Setha w zeszłym miesiącu, pilnowała mu ogrodu przed jeleniami i królikami. Nie odstępowała go na krok, gdy wychodził z domu. Nie bacząc na to, że lada chwila miała się oszczenić, postanowiła dziś również nie zaniedbywać obowiązków i powędrowała za swoim panem.

Seth wiedział, jak przerażającym doświadczeniem może być spojrzenie na własną twarz w lustrze. Sytuacja Sophie w niczym nie przypominała jego własnej, lecz trudno było przewidzieć, jak dziewczyna zareaguje na widok swego odbicia. Otworzył drzwi pojazdu i usadowił ją we wnętrzu.

- Przepraszam, że tak tu brudno, ale używam tego auta do przewożenia różnych rzeczy.

- Nie szkodzi - odpowiedziała.

- Teraz zostawię cię samą.

- Zmieniłam zdanie - rzekła nagle. - Nie chcę, żebyś odchodził. Zostaniesz? - spytała, patrząc mu w oczy.

W milczeniu usiadł za kierownicą. Sophie wzięła głęboki oddech i spojrzała w lusterko. Seth próbował nie ścigać jej wzrokiem. Mogła sobie tego nie życzyć. Pochylił się i podrapał Rocky za uszami. Sophie tak długo milczała, że w końcu uniosł głowę. Dziewczyna nerwowo pocierała palcami zadrapania na policzku.

- To drobne skaleczenia - pocieszył ją. - Minie trochę czasu, zanim znikną, ale nie zostawią śladów.

- Nie to mnie martwi - rzekła.

- Żadna piękna kobieta nie chciałaby być oszpecona.

Sophie uniosła brwi ze zdziwienia, gdy nazwał ją piękną. Jeszcze raz spojrzała w lusterko.

- Chyba nie mam jeszcze czterdziestki, prawda?

- Myślę, że nie skończyłaś nawet trzydziestu.

- Chyba się już napatrzyłam - powiedziała z westchnieniem i w milczeniu wysiadła z samochodu.

Nie uśmiechała się już i Seth wolał ją właśnie taką. Gdy ułożył ją w łóżku, zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała w policzek pokryty bliznami.

- Dziękuję ci - szepnęła, a potem uwolniła się z jego objąć.

Jeszcze następnego dnia Seth czuł na twarzy obydwa pocałunki.

Niebieskie niebo rozciągało się nad dębami rosnącymi wokół chaty, którą zbudował po opuszczeniu szpitala dwa lata temu. Prognoza pogody zapowiadała, co prawda, kolejne burze, ale widać jakoś ominęły ten rejon. Niebo wydawało się wyjątkowo czyste.

Sophie zbuntowała się. Wczoraj Seth zupełnie ją zignorował, pracując w ogrodzie przy osuszaniu szopy, w której zamierzał przechowywać zbiory nasion. Wieczorem zameczyła go pytaniami, chcąc się czegoś dowiedzieć o jego uprawach. Całe przedsięwzięcie nie było niczym wielkim. To, że Seth hodował specjalny gatunek pożytecznej śliwy daktylowej, nie zmieniało jeszcze oblicza świata. Swoje zajęcie traktował jako hobby.

Tak pogodnego dnia Sophie nie zamierzała spędzić w samotności. W czasie lunchu Seth dał się przekonać

i pomógł jej przenieść się z kanapkami na werandę. Zapewniła go, że nie czuje się wcale śpiąca.

W kącie werandy na legowisku leżała Rocky. Seth zasiadł przy starym stole, który w zeszłym roku wynalazł w opuszczonej chałupie niedaleko Ridgemore. Okrytą kocem Sophie usadowił w fotelu wyłożonym poduszkami po drugiej stronie stołu. Dziewczyna była w świetnym nastroju. Od dwóch godzin ogrywała go w karty.

- Masz za duże szczęście - mruknął niezadowolony.
- Zagrajmy w coś innego.

- To może okazać się zbyt trudne. Zapomniałeś, że mam uraz głowy? Ile już przegrałeś? - spytała, przechylając głowę tak, że słońce zaśniło w jej jasnych włosach.

- Sześćdziesiąt siedem tysięcy pięćset dolarów. Ale poczekaj na rachunek za moją opiekę medyczną. Mam nadzieję, że jesteś ubezpieczona.

- Nie martw się - rzekła z uśmiechem, który jednak szybko zniknął z jej twarzy. - Ustaliliśmy przecież, że wyglądam na osobę zasobną. Wskazuje na to moje ubranie, zegarek, wszystko, co posiadam - ciągnęła, dotykając dłonią złotego wisiora na szyi. - Nawet jeśli nie jestem ubezpieczona, spłacę długi.

Może nie było z nią tak źle, mimo problemów z pamięcią.

- Ciągle jeszcze mówię chaotycznie, prawda? Trudno uważać na każde słowo, ale wszystko, co przychodzi mi do głowy, tkwi korzeniami gdzieś w przeszłości.

Przygotowała karty do tasowania.

- Moja kolej - rzekła, zgrabnie zabierając się do dzieła.
- Miałam cię zapytać o te duże tyczki wbite w ziemię - powiedziała, wskazując ruchem głowy konstrukcję, którą Seth zaczął wznosić na południe od swojej chaty.

- Tyczki? Mówisz o tych ciosanych okrągłakach? - upewnił się, biorąc karty do ręki.

- Dla mnie to tyczki. Są przecież wysokie jak ty - Uśmiechnęła się sponad kart. - Co z nimi robiłeś? Nudziłeś się i rzucałeś oszczepem?

- To będzie stajnia - wyjaśnił. - Okrągłaki, które tu leżą, muszą poczekać, dopóki moi kuzyni znowu nie przyjadą na weekend.

- Rozumiem - rzekła, spoglądając na karty, a Seth oddał się kontemplacji jej delikatnej urody i rozmyślaniu o wczorajszym dniu, kiedy to mogło dojść między nimi do prawdziwego pocałunku.

- A więc musisz lubić konie - ciągnęła.

- Niezupełnie - odparł.

- Po prostu lubisz budować stajnie - zażartowała.

- Nikt, kto zna konie, nie powinien przyznawać się, że je lubi. Są uparte i nieprzewidywalne. Mam na ten temat własną teorię. Bóg dał nam konie, gdy popełniliśmy grzech pierworodny, by uświadomić, do czego może przydać się cierpliwość.

- Więc co będziesz trzymał w stajni? - spytała wesoło.

- Konie, oczywiście. Lubię jeździć, a tylko konie mogą mi to ułatwić. Wielbłądy są kiepskie, a słonie za duże. Można, co prawda, osiodłać krowę, lecz to nie to samo.

Sophie roześmiała się tak radośnie, że Setha przeniknął rozkoszny dreszcz.

- A jeśli dosiędziesz byka - rzuciła, pochylając się ku niemu - to może cię zrzucić z grzbietu i pokiereszować. Widywałam takie rzeczy na rodeo.

- Naprawdę? - zapytał, z trudem powstrzymując się, by nie chwycić jej w ramiona;

Czy zdawała sobie sprawę z tego, co powiedziała?

- Lubisz odrobinę emocji, prawda?

- Ja... - przerwała i zbladła.

Oparła głowę o poręcz fotela, z której zsunęła się poduszka. Czuła, że Seth otacza ją ramionami, ale przez moment niczego nie widziała ani nie słyszała. Żal, poczucie winy i deszcz wróciły we wspomnieniu. Nie burza, lecz deszcz siąpiący na cmentarzu w Houston. Ujrzała znów stonowane stroje kobiet i ciemne garnitury mężczyzn skrytych pod parasolami. Kamienie nagrobne i mogiła siostry. To była jej wina, jej wina...

Jęknęła, wracając do rzeczywistości. Seth przytulił ją do siebie, niemal unosząc z fotela.

- Nie!

Odepchnęła go z wysiłkiem. Nie mogła wytrzymać jego dotknięcia, widoku, nie chciała go znać.

- Seth - szepnęła, gdy się odsunął. - Moja siostra nie żyje.

Nie odezwał się. Był ciągle blisko i spoglądał na nią ze współczuciem.

- Boże! - powiedziała, przymykając oczy.

Czuła, że usunął się, dając jej przestrzeń, której tak potrzebowała. Zaciśnęła palce na poręczy fotela, a potem odetchnęła wolno kilka razy i rozluźniła uchwyt.

- Przypomniałaś sobie?

- Nie - zaprzeczyła. - Niewiele... Tylko to... że miałam siostrę, która umarła. - Zmusiła się, by otworzyć oczy. - I że to była moja wina - dodała.

Seth zbliżył się i spojrział na nią uważnie. Milczał, mając nadzieję, że Sophie powie coś jeszcze.

- Widziałam jej grób. Padało. Byliśmy na cmentarzu Ridgehill w Houston. Myślę, że... mieszkam w Houston. Miasto wydaje się znajome. Nic więcej nie pamiętam. Żadnych nazwisk... tylko obraz jej pogrzebu i... straszny ciężar winy - powtórzyła.

Seth nie spuszczał z niej wzroku. Nie wiedziała, czemu ta milcząca obecność jej nie przeszkadza, dlaczego czuje się przy nim bezpieczna. W końcu przemówił.

- Twoja utrata pamięci chyba nie ma przyczyn fizycznych.

- Myślisz, że wszystko sobie wymyśliłam? - spytała, sztywniejąc.

- Amnezja jest w pewnym sensie związana z urazem głowy, lecz wydaje mi się, że niczego nie pamiętasz, bo chcesz o czymś zapomnieć.

Sophie odwróciła wzrok, pragnąc, by Seth odszedł. Słyszała, jak przysunął krzesło do jej fotela, ale nie chciała spojrzeć mu w twarz.

- Mogę się mylić - powiedział. - To się zdarza, lecz większość takich przypadków, jak twój, ma psychiczne podłoże. Co nie znaczy, że ofiara urazu biega w kółko, krzyczy i płacze. Medycyna zna takie symptomy, które nie zostały wywołane fizycznymi przyczynami.

- Myślisz, że sobie coś wymaginałam. Że jestem dziwaczką - rzekła bezbarwnym tonem.

- Skądże? Po prostu nie pamiętasz pewnych związków między zdarzeniami. Masz zamglony umysł. Mówisz o swojej odpowiedzialności za śmierć siostry i nie pamiętasz niczego więcej. A to wygląda tak, jakbyś bała się własnej pamięci.

Seth dotknął jej ramienia. Poczowała krzepiące ciepło dużej, męskiej dłoni.

- Może nie lubię osoby, którą jestem albo byłam - szepnęła.

- Możliwe, lecz nie sądzę, byś okazała się złym człowiekiem. Powiedzieć ci, co o tobie myślę?

- Lepiej nie mówmy o tym teraz - rzekła, przesuwając palcami po napisie wygrawerowanym na medalioniku.

Seth nie zwrócił uwagi na słowa Sophie.

- Sposób w jaki odnosiłaś się do mnie od samego początku, mówi, że jesteś aż nadto ufna. Tacy bywają tylko szlachetni ludzie. Może dlatego sądzisz, że powinnaś być twardsza, choć taka nie jesteś. Zmuszasz się do tego. Naprawdę nie powinnaś się tym tak przejmować - powiedział pogodnie, zachęcając Sophie do uśmiechu.

Odczuła dziwne zmieszanie.

- No dobrze, Sherlocku. Co jeszcze wymyśliłeś? Może jakieś konkrety?

- Pochodzisz z Teksasu. Jesteś szczupłą, średniego wzrostu, praworęczna. Masz zielone oczy, jasne włosy i jakieś dwadzieścia cztery - dwadzieścia osiem lat. Biorąc pod uwagę, jak się ubierasz, musisz być zamożna. Lubisz gustowne stroje z dobrych tkanin.

- A więc jestem młoda, piękna i bogata. Słowem - dziewczyna z wyższych sfer, prowadząca swobodne życie towarzyskie.

- Zamożność niekoniecznie oznacza hulaszczy tryb życia.

- Lecz nie potrafisz dowieść, że tak nie jest.

- Właśnie, że potrafię. Uprawiasz biegi, a to już nie łączy się z leniwym spędzaniem czasu w ekskluzywnych klubach. Wymaga dyscypliny. Mam dowód. Twoje buty, nie pasujące do reszty stroju. A poza tym jesteś bardzo zgrabna - rzekł i prześliznął się po niej wzrokiem, a potem odwrócił głowę. - Tak więc - ciągnął - sama możesz ocenić materiał dowodowy. Poza tym doskonale pamiętasz literaturę typu fantasy, a to również coś znaczy.

- Co takiego?

- Pomyśl. Powieści fantasy zawsze mówią o walce między dobrem i złem. O triumfie dobra nad złem. Ludzie

bezwartościowi, amoralni nie zajmują się kwestiami dobra i zła — podsumował z uśmiechem.

Sophie przyjrzała się uważnie rozjaśnionej twarzy Setna. Zdawał się nie pamiętać w tej chwili o żadnych kłopotach. Jego promiennność udzieliła się i jej. Wyciągnęła rękę, pragnąc go dotknąć, lecz Seth spowaźniał i usiadł na krześle w sporej odległości od jej fotela. Opuściła dłoń.

Nie mnie odrzuca, pomyślała. Po prostu nie chce dotknięcia. Nie uważa mnie jednak za złą albo bezwartościową, czego się tak bardzo obawiałam.

- Znaczące jest również to, iż nie nosisz obrączki - dorzucił obojętnym tonem.

- Może ją zdjęłam.

- Popatrz - rzekł, ujmując ją za rękę. - Widzisz? Masz opaloną skórę, bez żadnego białego paseczka na palcu - zakończył z przekonaniem i uwolnił jej dłoń z uścisku.

Sophie uznała, że Seth potrzebuje pewnego rodzaju gry, i postanowiła ją podjąć.

- Masz niezłe wyniki w dedukcji. Ale teraz moja kolej. Jesteś najstarszym z sześciorga rodzeństwa, które zwykłeś traktować z góry.

- Byłem jedynakiem - sprostował, uśmiechając się lekko.

- Niemożliwe. Tylko najstarszy brat w rodzinie może łączyć w sobie równie irytującą mieszankę nadopiekuńczości i tyranii.

- Może masz rację. A kuzyni się liczą?

- Z pewnością - odrzekła, pragnąc, by Seth zechciał wreszcie coś jej o sobie powiedzieć.

- Po śmierci rodziców wychowywałem się z dwoma kuzynami - przyznał i spojrzał jej w oczy.

- No właśnie. Od dzieciństwa zaprawiałaś się do roli tyrana - rzekła, huśtając się w fotelu.

- Obaj kuzyni są starsi ode mnie.

- Zdumiewające. Rzadko się zdarza, by młodsze dziecko narzucało wolę starszym.

- Słuchając tego, co mówisz, muszę stwierdzić, że nie lubisz przyznawać się do błędów - zauważył rozbawiony.

- Skądże. A czy wspomniałam, że tkwi w tobie coś chytrego, i przebiegłego, co może sprawiać kłopoty?

Ponad godzinę trwały takie przekomarzania, w trakcie których Sophie wydobyła z Setha po kawałku całą jego historię.

On również pochodził z Houston, chociaż najwcześniejsze dzieciństwo spędził w dzikich okolicach Alpine i Fortu Davisa. Opowiedział jej o ciotce oraz wuju, którzy go wychowali i nadal mieszkali w Houston. Obaj kuzyni, z którymi dorastał, Tom i Raz, podobnie jak ich ojciec, przebywający obecnie na emeryturze, byli oficerami policji.

Sophie nie wiedziała, co myśleć o tych kuzynach. Pomogli zbudować Sethowi chatę. Często go odwiedzali, lecz w głosie Setha, gdy o nich mówił, dawał się wyczuć dystans. Chciała dociec, co było tego przyczyną, lecz wołała nie pytać. Nie oponowała, gdy rozmowa zбочzyła na mającą się właśnie szczeniść Rocky.

Wydaje się, że mnie lubi, pomyślała o Secie. Nie napomknął ani słowem o swoim wypadku ani o bliznach. Nie wspomniał o innych ludziach w swoim życiu poza kuzynami. Pojawiło się tylko imię: Linda, które zaniepokoiło Sophie. Seth wymienił je w kontekście sztuki, którą oglądali razem w Houston, i na moment przycichł. Sophie domyśliła się, iż tamta kobieta musiała odegrać ważną rolę w jego życiu. Pewnie go zraniła. Sophie poczuła, że Seth,

mężczyzna o dwóch obliczach, z jednej strony zamknięty w sobie, oschły, z drugiej czuły i opiekuńczy, zaczyna dla niej wiele znaczyć.

Widać było, że gospodarz chaty kocha dzikie góry. Mówił o nich z taką miłością. Potem zapadła cisza. Sophie w milczeniu kołysała się w fotelu. Gdzieś pośród drzew świergotały ptaki.

- Myślę, że pochodzę z miasta - rzekła po chwili. - Nawet nie wiem, jak nazywają się te ptaki, rośliny. Ale podoba mi się tutaj. Bardzo.

Przez chwilę nic nie mówili, a potem Seth wstał powoli.

- Lepiej sprawdzę, czy droga jest już przejezdna, lecz najpierw...

Pochylił się nad nią tak, że musiała odgiąć głowę do tyłu, zanim spojrzała nań zdumiona, gdy lekko ją pocałował.

- Dziękuję - rzekł, prostując się.

Przyglądała mu się, gdy opuszczał werandę i zbliżał się do samochodu. Wsiadł, włączył silnik i wyjechał na drogę. Odprowadzała go wzrokiem, dopóki nie zniknął za wzgórzem.

Za co jej podziękował? Za pocałunek? Za to, że go wysłuchała? Możliwe. Sophie zaczynała rozumieć, że Seth był samotny. Niezależny i wystarczająco silny, by znieść to osamotnienie, z pewnością jednak nie czuł się szczęśliwy. Mieszkał tu na odludziu, nie posiadając nawet telefonu, który zapewniałby jakiś kontakt ze światem.

Nie było go ze dwadzieścia minut. Kiedy wrócił, zabrał się do przygotowywania kolacji, a Sophie dalej odpoczywała na werandzie i podziwiała zachód słońca w górach. Ciągle czuła na wargach dotyk jego ust. Myślała o mocnych, troskliwych dłoniach i zastanawiała się, czy w tym, co odczuwa, jest coś złego.

Instykt podpowiadał, że Seth może okazać się mężczyzną dla niej stworzonym, lecz jak mogła temu ufać, skoro sama nie znała siebie. Najważniejsze jednak było to, że nie wiedziała, czy ona jest odpowiednia dla Seta, i bała się poznać odpowiedź na to pytanie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Seth kończył zmywanie po kolacji i z politowaniem kiwał głową nad samym sobą. Cóż za idiota z niego! Po co całował tę dziewczynę?

Sophie rozwiązywała krzyżówkę i co chwila pytała o potrzebne słowa.

- Zaraz do ciebie podejść - rzekł, kończąc zmywanie.

Mruknęła coś, czego nie dosłyszał, i ucichła, więc znowu zaczął rozmyślać nad pocałunkiem, który z pewnością należało uznać za błąd. I to nie z powodów, których można się było spodziewać. Sophie nie odsunęła się od niego. W jej oczach odbiło się przyjemne zaskoczenie. Spostrzegł nawet, że spiekła raka. A jednak nadal sądził, iż popełnił błąd. Potrafił się do tego przyznać i postanowił, że nigdy więcej nie powtórzy czegoś podobnego. Cóż za nierozwaga. Angażować się w związek z kobietą, która niczego o sobie nie wie. Nie można wykorzystywać sytuacji. A jeśli jest mężatka?

Dzięki Bogu, chodziło tylko o pożądanie. Oczywiście, że jej pragnął. To zrozumiałe. Sophie była piękna i reagowała na niego tak, jakby wcale nie widziała blizn po operacji. Tylko ten biały proszek, który przy niej znalazł. Seth jakoś nie chciał wierzyć, że oznaczał to, co musiał oznaczać.

Odłożył umytą patelnię i próbował znaleźć coś jeszcze do roboty, byle tylko opóźnić moment zbliżenia się do Sophie. Jego robocza koszula była dla niej zbyt obszerna

i kiedy spojrzał na Sophie przed chwilą, gdy pochylała się nad krzyżówką, widok zaparł mu dech, choć przecież widział już jej piersi.

- Co to jest? Ma sześć liter, zaczyna się na „S”, a kończy na „ophie” i oznacza pasożyta? - zapytała.

- Nie jesteś pasożytem, tylko rekonwalescentką - odrzekł.

- Ale czuję się bezużyteczna. Przecież wyglądam już lepiej. Nie musisz zachowywać się tak, jakbym się miała zaraz przewrócić, gdy wstanę na dwie minuty. Mogłabym powycierać naczynia.

- Tak? - Uśmiechnął się, widząc jej determinację. - Inne słowo lepiej do ciebie pasuje. Uparciucha.

- Nie mówmy o mnie, dobrze?

- Obawiam się, że musimy - powiedział, podchodząc do stołu.

- Trzeba przedyskutować twoją sytuację, Sophie...

- Zaczynam odzyskiwać pamięć - przerwała. - Już dwa razy wróciły do mnie dawne wspomnienia. Poczekajmy jeszcze trochę. Niech rzeczy toczą się swoim biegiem.

Tyle nadziei malowało się w jej oczach, lecz Seth odmownie potrząsnął głową.

- No dobrze, rozumiem, że w mojej sprawie musimy zwrócić się do jakichś władz. Wezmą odciski palców i wszystko się wyjaśni. Odzyskam tożsamość.

- FBI nie udostępnia tak łatwo odcisków palców, a te, którymi dysponuje, należą do członków sił zbrojnych, pracowników agend rządowych itp. Nie sądzę, byś należała do którejś z tych kategorii. Musimy jednak zdecydować, kiedy skontaktujemy się z szeryfem. Pewnie masz rodzinę, która cię rozpaczliwie szuka.

- Nie sądzę - rzekła, skubiąc obrus, by nie patrzeć mu w oczy. - Czułabym, gdybym miała kogoś.

- Niekoniecznie, Sophie... Kiedy sprawdzałem dziś drogę, wstąpiłem do budki telefonicznej i zadzwoniłem do kuzyna Raza w Houston. Prosiłem, by zajął się twoją sprawą, zanim skontaktujemy się z szeryfem. On jest w porządku - zapewnił Sophie, widząc, jak szeroko otworzyła oczy.

- I on, i Tom to wspaniali faceci.

Wiedział, że może na nich liczyć. Nieraz to udowadniali w ciągu ostatnich dwóch lat.

- Powinieneś być najpierw ze mną to omówić - zawołała, usuwając rękę, której zdążył dotknąć. - Nawet jeśli postradałam pamięć, ciągle chodzi o moje życie!

Po chwili uspokoiła się i rzekła:

- Masz rację. Trzeba odpowiedzieć na wiele pytań, nawet gdyby to, co z tego wyniknie, miało mi się nie podobać. Choćby okazało się, że ktoś zamierzał mnie zabić tamtej nocy. A nawet bez względu na to, iż mogę być bezpieczniejsza, gdy nikt się nie dowie, że jestem tu z tobą. Nie myślisz chyba, że się nad tym nie zastanawiałam?

- spytała, wstając gwałtownie od stołu.

- Sophie, usiądź... - zawołał.

- Nie, do licha! Nie chcę siadać, nie chcę wypoczywać i być rozsądna. Widzisz? Nie upadłam.

Rzeczywiście tak było, ale śmiertelnie zbladła.

- Przecież nie mamy pewności, czy ktoś naprawdę chciał cię skrzywdzić.

- Ale to możliwe. Znalazłam się w tych górach w środku burzliwej nocy, ubrana w wieczorowy strój i sportowe buty. No i wyraźnie przed czymś uciekałam. Albo przed kimś. Myślałam o tym ostatniej nocy i próbowałam złożyć zapamiętane chwile w jakąś całość. Może miałam wypadek na autostradzie po drugiej stronie Old Baldy? Może coś mnie oślepiło? Albo uciekałam przed kimś, kto mnie zranił i kto może chce dokończyć swego dzieła.

- Słuchałem wiadomości radiowych - odrzekł spokojnie Seth. - Nie było żadnej wzmianki o uszkodzonym wozie porzuconym przez kierowcę.

- A mogłaby być? Na takim bezludziu nie mówi się chyba przez radio o samochodowych wrakach.

- Samochód bez kierowcy odnaleziony w czasie burzy z pewnością sprowokowałyby do poszukiwań zaginionego i pojawiłoby się to w wiadomościach. Jeśli, oczywiście, ktoś natrafił na twoje auto.

Konkluzje nasuwały się same, lecz Seth wolał je zachować dla siebie.

- Więc pozostaje zwrócić się do szeryfa. Dlaczego tego nie robisz? Czy nie jest godny zaufania?

- O ile wiem, szeryf Reed jest uczciwym, doświadczonym stróżem prawa - powiedział mężczyzna.

- Och, nie! Myślisz, że uciekałam przed policją. Że jestem kryminalistką!

Seth nienawidził się w tym momencie, lecz podszedł do kuchennego kąta, by wydobyć z dużego naczynia to, co w nim schował, małą plastikową paczuszkę białego proszku, którą położył na stole.

- To było w twojej kieszeni.

Zdumiona Sophie podeszła bliżej i opadła na krzesło. Zaciśnęła ręce na krawędzi stołu, nie dotykając pakunku.

- Boże! - jęknęła.

Seth siłą woli wstrzymał się, by nie podejść bliżej. Sophie zakryła twarz dłońmi, ale nie płakała i nie poruszała się.

- To kokaina, prawda? - spytała tylko.

- Nie wiem - odparł, uświadamiając sobie w tej chwili, jak bardzo pragnie, by okazała się niewinna. - Wydawało mi się głupie próbować, skoro nie wiedziałem, co kładę do ust. A poza tym, nie wiem, jak smakuje kokaina.

Sophie odsłoniła twarz i spojrzała na Seta. Jej pierś unosiła się i opadała w przyspieszonym oddechu.

- Przypuszczam, że to może być heroina. W którymś ze stadiów obróbki jest chyba białym proszkiem.

- Możliwe.

Nagle podwinęła rękaw i spojrzała na żyły w zgięciu ręki.

- Nie mam śladów po ukłuciu igły - stwierdziła.

Seth nie potrafił dłużej trzymać się z daleka. Podniósł wzrok na Sophie.

- Przyznaj, że już to sprawdzałeś. Ale kokainiści wciągają narkotyk przez nos, więc niczego nie mogłeś znaleźć. No i kokaina nie powoduje zmian fizycznych.

- Kokainiści mają ciągły katar i łzawiące oczy, a ty nie.

- Może krótko ją zażywam albo po prostu sprzedaję ten narkotyk. Może...

- Przestań! - zawołał i chwycił Sophie za ramiona, odwracając ku sobie. - Nie sprzedajesz i nie zażywasz.

- Ale gdy patrzę na ten proszek, czuję się winna - szepnęła.

Ręce Seta ciągle spoczywały na jej ramionach. Nie podobał mu się wyraz twarzy Sophie, więc przyciągnął ją do siebie i przytulił jej głowę do ramienia. Była sztywna. Przez kilka sekund odrzucała jego próby pocieszenia. Po chwili jednak rozluźniła się i przylgnęła doń całą sobą. Seth miał nadzieję, że nie zauważyła napięcia w jego ciele. Objęła go w pasie. Przez cienką, bawełnianą koszulę czuł każdy oddech Sophie. Przytulił zdrowy policzek do jej włosów. Jakież są miękkie, pomyślał, przymykając oczy.

- Z tego, co wiemy, równie dobrze możesz być oficerem wydziału antynarkotykowego policji. Jest wiele możliwości wyjaśnienia, skąd ta paczka znalazła się w twojej kieszeni - rzekł spokojnie.

- Jestem policjantką? - zastanowiła się. - W takim razie moje ubranie i medalion to tylko strój maskujący. Nie powinnam myśleć o sobie jako o Sophie.

Odsunęła się od Setna, badając spojrzeniem wyraz jego twarzy. Dłonią ciągle dotykała mu ciała, a on otaczał ją ramionami.

- Myślisz, że jestem winna — powiedziała cicho. - Wi—
działam to w twoich oczach, gdy kładłeś paczuszkę na stole.

- Nie wiem, co o tym myśleć, lecz kiedy zobaczyłaś ten proszek, wydało mi się, że go rozpoznajesz.

- To dlaczego mówisz, że nie jestem ani narkomanką, ani dostawczynią tego towaru?

Bo się do niego uśmiechała, a jej włosy tak miękko potrafiły dotykać jego policzka. Bo znał piękność nagiego ciała tej dziewczyny i opatrywał jej rany. Bo tak wspaniale ogrywała go w karty i miała z tego mnóstwo radości. Bo przestał przejmować się rozsądkiem, logiką, honorem i miał zamiar ją pocałować.

Dotknął dłonią policzka Sophie. Spostrzegł, że zamknęła oczy i podaje mu usta. Były miękkie. Delikatnie wsunął język między jej wargi i rozkoszował się pocałunkiem. Gdy ujął w ręce jej twarz, poczuł, że przenika go dreszcz rozkoszy. Wprowadził język jeszcze głębiej i pomyślał, że na tę chwilę czekał przez całe życie. Sophie należała do niego.

Jęknęła cicho. Seth nie był pewien, czy to sygnał protestu, czy rozkoszy? Wiedział tylko, że palcami dotyka policzków dziewczyny i tuli do siebie jej ciało. Nie tutaj. W łóżku, pomyślał. Pieszcząc dłońmi piersi i biodra Sophie, powoli przesuwając ją ku pościeli.

Nagle za drzwiami rozległ się skowyt. Seth drgnął gwałtownie, zbyt podniecony, by od razu skojarzyć, co się dzie-

je. Sophie ciągle tuliła się do niego i oddychała równie głośno jak on sam. Całym ciałem pragnął natychmiastowego spełnienia. Lecz z werandy znowu dobiegło wycie. Rocky?

- Zostań tutaj - powiedział do Sophie, odsuwając ją od siebie.

- Seth.,.

- To Rocky. Coś z nią nie w porządku. Nigdy przedtem tak nie wyła - rzucił.

- Może się szczeni?

- A ja zużyłem całą gorącą wodę do zmywania.

- Nie sądzę, żeby była potrzebna psu, ale idź i zagrzej trochę, jeśli chcesz.

Rocky wydała z siebie kolejny skowyt.

- O mój Boże! - zawołał Seth.

Suka miała zamiar się szcenić. Uspokoiła się, gdy tylko spostrzegła ludzi. Przestała wyć, za to zaczęła biegać w kółko. Pierwszy szceniak przyszedł na świat na werandzie. To ją tak przeraziło, że zbiegła po schodkach i drugiego urodziła na górcie piasku obok chaty. Dwa następne pojawiły się koło składziku. Matka poleżała przy nich przez chwilę, a potem wróciła na werandę i tu zjawił się piąty szceniak. Rocky wyraźnie nie miała pojęcia, co począć z piszczącymi maleństwami. Sophie i Seth pozbięrali psia-ki i wytarli je do sucha. Suka uspokoiliła się i pozwoliła się pogłaskać. Instykt oraz wyczerpanie zrobiły swoje. Rocky zaczęła lizać swoje dzieci.

- Głuptas z ciebie - powiedział do niej Seth, przyklek-
nąwszy obok psiego legowiska, na którym ułożyła się cała
rodzina.

Rocky była tak zmęczona, że ledwie poruszyła ogonem
w odpowiedzi. Sophie nie miała pewności, kto bardziej

przeżył całe zdarzenie: ona czy matka psiego rodu. Więcej się nabiegała w ciągu ostatniej godziny niż przez minione cztery dni. Ale to było miłe zmęczenie. Dziewczyna odczuwała zadowolenie, że szceniaki zdrowo przyszły na świat i że teraz, siedząc na fotelu, może patrzeć, jak Seth głaszcze całą psiarnię.

Słabe światło latarni padało na jego oszpecony profil. Dziewczyna pomyślała, że niektórym ludziom wygląd tego mężczyzny może wydać się nieprzyjemny, a nawet złowieszczy, ale ją fascynowała twarz Setha. Kiedy przyglądała się mu uważnie, odkrywała niezwykłą czystość rysów. Wiedziała, że to najszlachetniejszy ze znanych jej ludzi. Cienie kładące się na twarzy mężczyzny nie zmąciły jej wrażenia. Sprawily tylko, że posmutniała na myśl, jak bardzo został okaleczony i jak bardzo ciągle jeszcze cierpiał.

- Nigdy nie widziałem zwierzęcia o tak słabym instynkcie - mruknął Seth, drapiąc Rocky za uszami.

- Pewnie jest za młoda - uznała Sophie. - Natura nie zawsze nadaża za okolicznościami.

- Chyba tak - zgodził się mężczyzna, podnosząc wzrok na dziewczynę.

Gdy tylko połączyli się spojrzeniami, wszystko się zmieniło. W oczach Setha zamigotały płomyki, Sophie wstrzymała oddech, czując, jak uchodzi z niej zmęczenie i jak bardzo pragnie tego mężczyzny.

Podniósł się. Sophie prześliznęła się wzrokiem po jego ciele. Chciała poznać jego smak, dotknąć ustami skóry, sprawdzić, jak poruszają się pod nią mięśnie, przypomnieć sobie dotyk jego dłoni. Wśliznąć się pod to mocne ciało.

Jeszcze raz spojrzała mu w oczy, by mógł z jej wzroku wyczytać wszystko, czego nie śmiała wyrazić słowami. Serce mocno jej biło, gdy z takim oddaniem patrzyła na Setha.

- Lepiej idź do łóżka - rzekł schrypniętym głosem.

- Nie chcę. Nie sama - odparła.

Nie odpowiedział. Widziała, jak poruszył szczękami i zacisnął ręce w pięści. Zdawała sobie sprawę, że ten mężczyzna płonie tym samym ogniem, co ona.

- Chodź ze mną do łóżka - szepnęła, dziwiąc się własnej śmiałości.

- Nie - odrzekł krótko i cofnął się o krok, niknąc w cieniu.

Sophie wytrzymała milczenie Setha, jak długo mogła, a potem wróciła do chaty, by się położyć.

Następnego ranka zapanowała sucha, słoneczna pogoda. Spacerując po zrudziałej trawie, Sophie zastanawiała się, czy w poprzednim życiu była równie nierozważna. Wydawało się to prawdopodobne, jeśli wziąć pod uwagę jej zachowanie z poprzedniego wieczora. Powinna zmienić się i stać bardziej odpowiedzialną osobą.

Przysiadła na stopniach werandy, grzejąc się w jesiennym słońcu. Za nią spała Rocky ze szczeniakami. Samochód Setha stał przed domem, ale jego właściciela nie było w pobliżu. Musiał wybrać się dokądś wcześniej rano. Pewnie czuł się niezręcznie po wczorajszej wymianie zdań. Sophie również czuła się nie najlepiej i nie wiedziała, co zrobi, gdy go znowu zobaczy.

Szczeniaki zaczęły popiskiwać na werandzie, więc spojrzała na nie przez ramię. Rocky stała dumnie nad swoim przychówkiem i radośnie merdała ogonem, wypatrując kogoś na łące rozciągającej się przed chatą. Sophie podążyła spojrzeniem za jej wzrokiem.

Z sosnowego zagajnika wyłonił się Seth. Niósł wypełnioną czymś torbę, a za pasem miał zatknięty długi nóż. Patrząc na niego, Sophie zapomniała o całym zażenowaniu

i o tym, że zranił ją swoją odmową. Widok tego człowieka po prostu sprawiał jej przyjemność.

- Witaj - rzekła z uśmiechem, wstając, gdy się zbliżył.

Seth przypomniał sobie, jak uśmiechnęła się do niego zaraz po odzyskaniu przytomności. W uśmiechu Sophie było zawsze tyle radości i zaufania. Tym razem jednak dało się zeń wyczytać również pożądanie.

Jak można się temu oprzeć, pomyślał rozpaczliwie, czując w sobie podobne pragnienia.

- Co masz w torbie? - spytała.

- Strąki z nasionami - odpowiedział, próbując zachować spokój. - Możesz trzymać tego zwariowanego psa z daleka ode mnie, dopóki nie zaniosę torby do suszarni? - poprosił, gdy Rocky zaczęła łaścić się do niego, narażając na szwank jego kontuzjowaną nogę.

- Oczywiście. Chodź tu, piesku! - zawołała Sophie.

Suszarnia nasion znajdowała się na tyłach chaty. Sortując strąki, Seth słyszał, jak Sophie przemawia do Rocky i szczeniąt. Nie zamierzał zakładać nowego ogrodu. Nasiona, które przyniósł, do niczego nie były mu potrzebne. Po prostu musiał rano wyjść z domu. Kiedy głos Sophie umilkł, Seth wpadł w popłoch i pospiesznie opuścił suszarnię.

Frontowe drzwi chaty były jak zwykle otwarte, więc znów mógł słyszeć jej słowa skierowane do Rocky. Zelżał mu ucisk w piersi. Czego się obawiał? Że zniknęła w równie cudowny sposób, w jaki pojawiła się w jego życiu? Podszedł do płyty kuchennej. Dzbanek z kawą stał tam, gdzie go zostawił o poranku. Sprawdził, że ubyło w nim napoju, więc Sophie wypić swoją porcję. Zanim wyszedł, napełnił dwa kubki kawą.

Siedziała przy szczeniakach na werandzie. Dziś miała

na sobie jego znoszoną niebieską koszulę i własne, prowizorycznie naprawione szmaragdowe jedwabne spodnie.

Seth zatrzymał się w drzwiach i z trudem wydobył z siebie głos.

- Skończyły mi się zapasy. Pojadę dziś do miasta - oznajmił, podając Sophie kawę.

Stanął obok niej i popijał ze swego kubka.

- Dobra kawa - mruknął, zmuszając się do przełknięcia kolejnego łyku czarnego jak smoła płynu.

- Żartujesz - powiedziała Sophie, nie podnosząc wzroku.

Westchnął, wiedząc, że nie będzie łatwo przywrócić między nimi normalne stosunki.

- Zrób listę potrzebnych rzeczy, które mam przywieźć. Ubranie, kosmetyki i tak dalej.

- Nie bądź niemądry. - Sophie odstawiła kubek i wstała. - Nie ma powodu, byś mi cokolwiek kupował. Za dzień lub dwa wrócę do swojego normalnego życia i ubędzie ci jeden kłopot z głowy.

- Musimy porozmawiać o wczorajszym wieczorze - zdecydował Seth.

- O kontakcie z szeryfem?

- O tym również.

- Czyżbyś pragnął mnie przeprosić? Albo wyjaśnić, że nie chciałeś wykorzystywać sytuacji? - spytała, patrząc mu w oczy.

Właśnie to miał zamiar zrobić, lecz teraz milczał.

- Ostatniej nocy powiedziałaś wszystko, co trzeba. Krótkie „nie” wystarczyło. Nie ma do czego wracać - rzekła ze łzami w oczach. - Nie będę co dzień składać ci podobnych propozycji. Pewnie o tym wiesz, a może myślisz, że skoro straciłam pamięć... i jestem dostawczynią narkotyków... to...

- Nic nie mów...

Seth odstawił na stół swoją kawę i spróbował objąć Sophie, ale go odepchnęła.

- Nie. Więcej nie będziesz mnie dotykał.

Seth nie odpowiedział.

- Nie jedź teraz do miasta - zażądała gwałtownie.

- Dlaczego?

- Bo jeśli to zrobisz, znowu stanę się częścią całej reszty świata, a tymczasem nie chcę tego. Rozumiesz? A poza tym... nie wiem, jaki noszę rozmiar bielizny. Cemu nie poczekać, aż to sobie przypomnę?

Jeśli nie odejdę od tej dziewczyny, zaraz jej dotknę, pomyślał Seth.

- Nie mamy już żadnych zapasów - powiedział. - Możemy zgadnąć, jaki rozmiar mają twoje ubrania. Obiecuję, że nie będę rozmawiał z szeryfem.

Spojrzała na niego... rozczarowana i bez słowa weszła do chaty.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez cały ranek panowało niezręczne milczenie. Zbyt wielu tematów należało unikać: zdarzeń z poprzedniego wieczora, przeszłości Sophie, powodów, dla których Seth wybrał samotność w górach,

Zaraz po lunchu posprzeczali się o to, czy Sophie jest wystarczająco silna, by przygotowywać posiłki, i czy powinna wybrać się z Sethem na zakupy.

- Nie ma sensu, żebyś jechała ze mną do szeryfa. Powinniśmy poczekać na wiadomości od mego kuzyna. Do tego czasu nie możesz się nikomu pokazywać - przekonywał ją Seth.

Oczywiście miał rację. Sophie sama nie wiedziała, czemu chciała go skłonić do zmiany zdania, skoro tak naprawdę wcale nie pragnęła opuszczać chaty. Tylko że jeśli świat miał wtargnąć między nich, to wołała, by stawili mu czoło razem.

Seth dosyć długo nie wracał z miasta. Zakupy zabrały mu więcej czasu, niż przypuszczał i niepokoił się, czy aby Sophie nie zamartwia się jego nieobecnością. Naprawdę powinienem był zainstalować w chacie telefon, pomyślał, wydobywając z auta torby pełne produktów. Można by wtedy zadzwonić i uprzedzić o spóźnieniu.

Zatrzymał się w pół drogi do drzwi. O czym on marzy? Co za głupota sądzić, że będzie kiedykolwiek dzwonił do Sophie, by przekazać jej jakieś wiadomości. Nie zamierzał

pozwolić sobie na jakąkolwiek formę intymności w stosunkach z tą dziewczyną.

Wiedział, czym mogło się to skończyć. Linda była najlepszym dowodem. Dla własnego dobra i dobra Sophie powinien zachować dystans. Nie zasługiwał na nic więcej.

Rocky zamerdała ogonem, witając go na werandzie. Seth zdziwił się, czemu Sophie nie wyszła na spotkanie. Przecież musiała słyszeć, że przyjechał.

W powietrzu unosił się nieprzyjemny zapach dymu. Strach chwycił Seta za gardło.

- Sophie? - krzyknął, rzucając torbę na ziemię.

Dym! Jak dwa lata temu, gdy ujrzał całą ścianę ognia. Tylko nie to! Nie może znowu ponieść klęski. Pchnął drzwi i rozejrzał się wokół przerażony.

- Cześć - powiedziała cicho Sophie.

Siedziała na bujanym fotelu przy wygaszonym palenisku. Obok widać było starą deskę do prasowania, którą Seth wyciągał tylko w ostateczności. Stało na niej żelazko, obok leżało coś przypominającego resztki męskiej koszuli. Na podłodze poniewierała się jeszcze jedna koszula.

- Sophie?

- Wybacz. - Pociągnęła nosem dziewczyna. - Straszna ze mnie wariatka. Chciałam zrobić ci jakąś przyjemność, ale tylko spaliłam gulasz i zniszczyłam twoje koszule. Jestem po prostu beznadziejna, bo...

- Sophie - powiedział, podszedł do fotela i unióś ją do góry, a potem przygarnął do siebie. - To nieważne. Cóż znaczy koszula albo dwie?

Przytuliła mu twarz do piersi i wyznała płacząco:

- Nie umiem gotować.

Uśmiechnął się ponad jej głową i rozejrzał po wnętrzu chaty.

- Wyczyściłaś palenisko - zauważył ze ściśniętym sercem.

- Tak - odrzekła z wahaniem. - Widziałam, że rano wynosiłeś śmiecie, więc wysypałam popiół do jednej z tych beczek na tyłach domu.

- Wspaniale.

Seth wykorzystywał zwykle popiół drzewny jako składnik kompostu, ale uważał, że nie czas teraz na żadne wyjaśnienia. Pieszczotliwie gładził Sophie po głowie.

- I posprzątałaś cały dom?

- Tak. Potem zorientowałam się, jak uruchomić twoją pralkę, wyrzuciłam popiół i zobaczyłam sznury do suszenia bielizny, więc powiesiłam koszule na dworze. Tak ładnie pachniały wiatrem. Ale potem spaliłam je przy prasowaniu.

- To nie ma znaczenia.

- Chciałam coś dla ciebie zrobić - rzekła i uniosła głowę.: - Seth? - Spojrzała pytająco, a potem zarzuciła mu ręce na szyję i mocno się do niego przytuliła.

Ciało Setha ogarnał płomień.

- Nie powinnaś... - zaczął i z trudem powstrzymał się, by nie ująć jej za pośladki i nie przycisnąć gwałtownie do siebie. - Nie powinnaś tak ciężko pracować, kochanie. Jeszcze nie całkiem wydobrzałaś.

- Nic mi nie jest - zapewniła.

Przesunęła dłońmi po ramionach Setha, zmuszając, by się pochylił nad jej uniesioną twarzą. Już nie słuchał głosu rozsądku, przypominającego wcześniejsze postanowienia. Czuł tylko, że krew zamienia się w płonąca lawę. W oczach Sophie widział malującą się nadzieję. Chciała, by ją pocałował.

Najdroższa. Pragnął jej od pierwszego pocałunku. Marzył, by pieścić ją wargami i językiem, przesuwać dłońmi

po jej plecach i biodrach, tulić się do słodkich zakamarków ciała. Miała wilgotne, nabrzmięte wargi i rozjaśniony wzrok.

Pragnęła tego mężczyzny, a on odwzajemniał jej pragnienie. Ujął smukłe palce i pocałował ją w dłoń, a potem objął i zaprowadził do łóżka.

Całowali się, stojąc przy pościeli. Seth odchylił głowę, by nasycić się widokiem spragnionych ust Sophie, a ona wspięła się na palce, żeby go dosięgnąć. Pomógł jej, unosząc ją lekko jedną ręką. Czuł rozkosz, dotykając kobiecego ciała. Odsunęła się, a on przez moment odczuwał przeżalenie tym, co się dzieje. Lecz po chwili Sophie położyła się na łóżku. Uśmiechnął się, widząc, że na niego czeka. Zaczął rozpinać jej koszulę. Nagle przerwał, starając się coś sobie przypomnieć.

- Co się stało? - Sophie usiadła. - Seth? O co chodzi?
- Zaczekaj...

Sięgnął do szuflady nocnego stolika i niespokojnie przetrząsał jej zawartość. Wreszcie wyciągnął dwa małe, plastikowe pakieciki i położył je na stoliku.

- Byłem pewien, że gdzieś tu są. Za chwilę...
- Seth...

Otoczyła go ramionami i przylgnęła do niego. Podnieciło go ciepło oddechu, które poczuł na szyi. Jej głodne pieczątki rąk sprawiły, że Seth z trudem nad sobą pannał. Nie spiesząc się, rozpinał do końca jej koszulę. Chciał przedłużyć rozkoszne oczekiwanie. Gdy dotarł do trzeciego guzika, Sophie zajęła się jego koszulą, a potem leżała już nieruchomo, wpatrując się w pokryte bliznami ramiona Setha. Spojrzał jej w oczy. Uśmiechnęła się i zarumieniła. Nie odrzucała go. Przeciwnie, leniwie czekała, aż ją rozbiere. Patrząc jej w twarz, wolno kontynuował swoje dzieło. Kiedy wreszcie zdjął z Sophie koszulę, spojrzeniem

powiedziała, jak bardzo pragnie, by jej dotknął. Spojrzał w dół. Widział już te piersi, lecz tym razem wydawały się jeszcze piękniejsze, gdy prężyły się ku niemu. Teraz mógł je całować.

- Seth, ja.., - wyszeptała, dłonią pieszcząc jego włosy.

- Nic nie mów. Słowa zbyt szybko zamieniają się w obietnice - rzekł, całując delikatnie usta Sophie.

Czuł, że nie ma prawa do obietnic. Chwyając dłońmi jego włosy, Sophie łagodnie przesunęła głowę Setha na swoje piersi. Dotknął ustami sutek. Spletli się nogami i ramionami. Widział, że oboje są niezwykle podnieceni. Jęczeli z rozkoszy. Sophie płonęła od jego dotknięć. Pieściła mu szyję, twarz, biodra, zsuwając rękę coraz niżej. Puls uderzał jej tak szybko jak jego własny. Czuła drżenie po wewnętrznej stronie ud. Setha ogarnęło szaleństwo. Ta chwila odmieniała całe życie. Wszedł w Sophie, a ona ciasno otoczyła mu biodra nogami. Trzęsła się. Teraz już oboje krzyczeli ze szczęścia. Seth patrzył na twarz Sophie pogrążonej w ekstazie, czuł skurcze jej ciała i sam zapadał w odmęt oszałamiających odczuć.

Następnego ranka obudził się późno. Przesunął ręką po zmiętych prześcieradłach. Sophie nie było w łóżku. Usiadł gwałtownie, a potem zorientował się, że z werandy dobiega śpiew. Sophie nuciła jakąś piosenkę. Powoli uspokoił się, zdziwiony, że ciągle jeszcze tak łatwo wpada w panikę na myśl o tej dziewczynie. Przecież ona ma własne życie. Wcześniej czy później stąd odejdzie.

Pomyślał o przeżyciach ostatniej nocy i uśmiechnął się ze smutkiem. Wstał z łóżka. Jeśli Sophie jeszcze tego nie żałuje, to wkrótce będzie żałować. Zamierzał wziąć gorący prysznic. Na kuchennym stole spostrzegł okruchy chleba i dżem truskawkowy. Jak mógł tak mocno spać, że nie

zauważył, kiedy Sophie wstała? Nie słyszał nawet, że przygotowała kawę i zjadła śniadanie.

Wyszedł na werandę z dwoma kubkami napoju w rękę, by zobaczyć Sophie bawiącą się ze szczeniakami. Miała na sobie jedną z jego koszul zamiast ubrania, które kupił jej poprzedniego dnia.

- Chłodno dzisiaj - powiedział. - Przyniosę ci coś cieplejszego.

- Jest mi dobrze - odrzekła z uśmiechem.

- Zauważyłem, że zjadłaś śniadanie.

- Tak, chleb z dżemem.

Sięgnęła po kubek kawy, ale nie spojrzała Sethowi w oczy.

- Nie bardzo radzę sobie w kuchni - przyznała, odwracając się znowu do psiaków. - Seth... przepraszam.

Boże! A on myślał, że czekała na to, że była przygotowana. Mylił się. Bez słowa ruszył do drzwi.

- Seth?

Zatrzymał się w progu, nie odwracając głowy.

- Przepraszam, że ci się narzucałam i po prostu zmusiłam. .., żebyś się zajął moimi problemami. Nie miałam prawa cię w to wciągać. Po prostu mi współczujesz, bo popłakiwałam, a ja...

- Sophie... - Przygarnął ją do siebie. - Ostatnia noc nie miała nic wspólnego ze współczuciem. To raczej ja cię wykorzystałem.

- Nie sędzę - wymamrotała.

Przytulił zdrowy policzek do jej włosów, a Sophie objęła go w pasie i przyłgnęła do jego piersi. Przez chwilę stali tak w milczeniu, patrząc, jak Rocky karmi małe. Seth czuł się prawie szczęśliwy. Przebiegł go rozkoszny dreszcz. Pomyślał, że za chwilę znowu weźmie Sophie do łóżka.

- Tak naprawdę chyba nie straciłam pamięci - powiedziała nagle Sophie.

Zdumiony Seth uniósł głowę.

- Nie mogę dokładnie pochwycić myśli, ale czuję ich presję. Dziś rano po obudzeniu wiedziałam, że przeszłość chce do mnie wrócić, lecz ja tego nie pragnę.

- Dlaczego? - spytał łagodnie.

Milczała tak długo, że już myślał, iż mu nie odpowie.

- Bo wszystko się zmieni, kiedy sobie przypomnę. Potrzebuję jeszcze trochę czasu.

Bardzo chciał jej w tym pomóc, lecz zdawał sobie sprawę, że popełniłby błąd. Ale czy dzień albo dwa mogły mieć znaczenie?

Gdzieś w oddali zagrzmiało. Seth podniósł wzrok na ciemne chmury i spostrzegł, że wiatr się wzmacnia.

- Znowu będzie burza - powiedział, przytulając Sophie mocniej do siebie. - Meteorolodzy zapewniali, że nawałnice nas ominą, ale jakoś się na to nie zanosi.

Poczuł, że narasta w nim dzika radość. Sophie spojrzała mu w oczy.

- Czy to rzadko spotykane w tych stronach? Dwie burze, jedna po drugiej?

- Tak - odparł i pomyślał, że pozwoli jej odejść, gdy przyjdzie na to czas, lecz jeszcze nie teraz.

Uśmiechnęła się, a on scałował ten uśmiech z jej ust.

Dwie godziny później byli oboje na eksperymentalnym pólku Setha położonym na zachód od chaty. Po niebie przetaczały się ciemne chmury, więc trzeba było szybko zebrać plony, by na wiosnę móc powiększyć plantację.

Sophie pracowała na sąsiedniej grządce. Podśpiewywała sobie, co jakiś czas podciągając za duże spodnie. Zbierała owoce do torby przewieszanej przez ramię. Jedną rękę

wyciągała po daktylową śliwkę, drugą podtrzymywała opadające ubranie.

Seth schylił głowę, kryjąc uśmiech. Sophie nie wyglądała na modelkę w stroju, który jej kupił. Automatycznie wybrał rozmiar Lindy, który okazał się zbyt obszerny. Patrzył, jak Sophie podnosi owoc do ust.

- Zjadasz efekt moich doświadczeń - zauważył łagodnie.

Zesztywniała.

- Ten jest z innego krzaka, nie pochodzi z tych, z których kazałeś mi zbierać. Takich nie potrzebujesz, prawda? - upewniała się z niepokojem. - Mówiłeś, że trzeba zebrać nasiona tylko największych owoców. Z tych krzaków.

- Z drzew, nie z krzaków. W tym roku mam trzy drzewka zarodowe. To, z którego zerwałaś owoc, i tamte obok.

Sophie popatrzyła na to, co miała w ręku z takim przeżeniem, że mało się nie roześmiała.

- Nie przejmuj się. Już zebrałem ich nasiona.

- Więc dlaczego...? - spytała, a potem zmrużyła oczy i rzuciła węń dwoma owocami, ale nie trafiła.

Seth roześmiał się, a Sophie podniosła owoce, które chybiły celu.

- Są pyszne - zapewniła.

- O wiele słodsze niż normalne - zgodził się. - Właśnie dlatego próbuję wyhodować te największe. Skończyłaś już?

- Tak. Dlaczego traktujesz to zajęcie jako hobby?

- Nie dałoby się z niego żyć.

- A jesteś do tego zmuszony?

Seth po prostu musiał coś zrobić ze swoim życiem. Coś, co miałoby znaczenie. Lubił pracę wśród roślin. Na razie mu to wystarczało.

- Większość z nas nie urodziła się w bogactwie. Jeśli skończyłaś...

- Nie! Dlaczego nie powiesz mi wprost, czym się zajmujesz, by zarobić na życie?

Wypadało przerwać dwuletnie milczenie. Nie przypuszczał, że do tego dojdzie.

- Nic. Teraz niczego nie robię, a wcześniej byłem strażakiem.

- To przy pracy odniosłeś obrażenia? - spytała cicho i uniosła dłoń ku jego twarzy.

Drgnął gwałtownie.

- Zaraz będzie padać. Zanieśmy zbiory do suszarni.

Tej nocy Sophie leżała w ramionach Setha, słuchając szumu wiatru za oknami. W chacie było ciemno. Tylko na kominku żarzyły się jeszcze polana. Seth spał. Potężnie zbudowane ciało ogrzewało jej plecy, ale na twarzy czuła powiew świeżego powietrza, które wpadało do wnętrza przez uchylone drzwi.

Seth twierdził, że zostawia je otwarte dla dobra Rocky, lecz Sophie miała własną teorię na ten temat. Robił to dla siebie. Nie wiedziała, czy wiązało się to z wypadkiem, który przeżył. A może otwarte drzwi miały dla niego jakieś inne znaczenie? Postanowiła to sprawdzić.

Na zewnątrz panowały kompletne ciemności. W chacie Sophie pomagała Sethowi przygotować kolację. Od dwóch dni byli kochankami. Zdawała sobie sprawę, że nigdy dotąd nie czuła się tak szczęśliwa. Nie potrzebowała pamięci, by traktować te dni jak szczególny dar losu. Seth jej ufał i zaczynał o sobie mówić. Była pewna, że...

- Och! - Podniosła palec do ust.

- Co się stało? - Seth odłożył nóż, którym kroił kurczaka. - Skaleczyłaś się?

- Oczywiście, że nie.

Draśnięcie było niewielkie. Wróciła do skrobania ziemniaków.

- Już nieźle radzę sobie z warzywami. Musisz mnie jeszcze nauczyć, co robić z mięsem.

- Chcesz, żebym pozwolił ci używać noża? - spytał z takim niedowierzaniem, że się roześmiała, a on odwzajemnił uśmiech.

Teraz robił to coraz częściej.

- Lepiej uważaj - powiedziała - i nie uśmiechaj się do mnie w ten sposób. To stanowi zachętę, Secie Brogan.

Niemądry mężczyzna. Ciągłe nie wierzy, że go pragnę, pomyślała. Muszę go przekonać.

- Ostrzegam - rzekła, odkładając skrobaczkę i podchodząc do Setha. - Nie mów, że nie ostrzegałam.

- Co robisz?

- Atakuję.

Zatrzymała się wystarczająco blisko, by czuć ciepło jego ciała. Rozgrzewały ją pragnienia. Dotknęła dłońmi guzików jego koszuli.

- Przez cały dzień chcę cię uwieść, a ty mi to utrudniasz.

- Naprawdę? Powiedz, co takiego robię, to natychmiast przestanę.

Wyciągnęła mu koszulę ze spodni.

- Jesteś zbyt chętny. Cóż to za uwodzenie, jeśli ofiara mi sprzyja?

Rozebrała go do pasa i położyła mu ręce na ramionach. To podniecało. Zauważyła, że lekko zeszywniał, gdy pieśczośliwie dotknęła blizn.

- Wspaniałe mięśnie - powiedziała, przesuając rękę w dół piersi Setha.

Znowu bardzo go pragnęła.

- Stój spokojnie - zażądała, opuszczając rękę jeszcze niżej.

- Nie wiem, czy potrafię - odrzekł.

- Spróbuj.

Pochyliła się i polizała sutki piersi Setha. Czuła, jak rośnie w nim napięcie, prężą się mięśnie i mocno bije jego serce. Przesuwała dłońmi po całym ciele. Przytuliła wargi do drugiej sutki i szepnęła:

- Pragnę cię. Aż do bólu!

Świat zawirował Sethowi przed oczami i po chwili Sophie znalazła się w jego ramionach. Szybko niósł ją do łóżka.

- Hej, co z moim uwodzeniem? - zawołała, targając go lekko za włosy.

- Miałaś rację. Nie jestem dobry jako ofiara.

Rzucił Sophie na posłanie i tak szybko znalazł się obok, że aż zaparło jej dech w piersiach.

- Muszę nabrać praktyki - mruknął, rozpinając jej dżinsy.

- Później.

Znowu wspinał się po drabinie. Poniżej stali Martinez i Grisham. Pot ściekał mu po czole i plecach, zalewał oczy pod maską. Wciągał rozgrzane powietrze z butli umieszczonej z tyłu i powoli wchodził na górę. Spieszył się, ale stopy przemieszczały się powoli, mimo że wewnętrzny głos nakazywał pośpiech.

Początkowo ledwie słyszał ten dźwięk, z trudem przedzierający się przez hałas, który robił żywioł. Ryk ognia mieszał się z sykiem setek litrów wody wylewanych w każdej minucie. Wokół panował nieludzki żar.

Kiedy dotarł do szczytu drabiny, głos stał się wyraźniejszy, bardziej przerażony. Starał się spieszyć. Stał pewnie na nogach i miał wolne ręce. Za nim na drabinie stał Hobbs, bo na drugim piętrze w oknie sypialni tkwiły dwie ofiary, a pod nimi szalał ogień. Zostało niewiele czasu.

Znał tę historię. Wiedział, co po czym nastąpi. I nie mógł zatrzymać biegu zdarzeń.

Dym wypełniał okno. Najpierw zobaczył właśnie kłęby dymu. Pochylił się ku temu oknu. Powoli, bardzo powoli. Potem ujrzał twarze dwóch dziewczynek. Ciemnowłosa nastolatka miała przerażone oczy. Mała była w białe — różowym szlafroczku. Starsza trzymała ją na ręku.

Seth wyciągnął ramiona. Dziecko zapłakało. Dziewczynka bardzo chciała się wydostać, ale była zbyt przestraszona i za bardzo spłakana, by pozwolić podać się przez okno.

Nie było czasu. Zdjął maskę i wciągnął żar w płuca.

- Chodź do mnie, maleńka - zawołał. - Jestem człowiekiem, a nie potworem w masce, nie bój się!

Czuł jej lekkie ciało w ramionach. A potem rozpełtało się piekło.

Od paru godzin był już na nogach, gdy usłyszał, że Sophie zaczęła krzyczeć się w chacie. Robił coś na werandzie, gdzie dobiegał go śpiew dziewczyny. Posłuchał przez chwilę jej nucenia i znowu zajął się robotą.

Marzenia rzadko się spełniają, pomyślał. Lepiej niczym się nie łudzić, tylko pracować. To pomaga. Po chwili z chaty wyszła Sophie, niosąc dwa kubki z kawą. Znowu miała na sobie jego koszulę i uśmiechała się ciepło.

- Witaj! - zawołała. - Pamiętasz mnie jeszcze?

Podając kubek, dotknęła jego palców. Seth odwrócił wzrok, nie odwzajemniając uśmiechu.

- Co się stało? - zapytała.

- Nic - skłamał. - Czasem muszę побыć sam. Nie przywykłem do... towarzystwa.

- To ja jestem... towarzystwem?

Zmusił się, by na nią spojrzeć.

- Sophie... - zaczął, nie wiedząc, jak skończyć.

Szczekanie Rocky wybawiło go z kłopotu. Obejrzał się, by sprawdzić, co zaniepokoiło psa. Suka wpatrywała się w drogę przed domem.

- Ktoś jedzie - powiedział Seth i poczuł nagły strach.

- Wejść do środka - rzucił.

- Ale...

- Natychmiast — powtórzył, ponaglając ją spojrzeniem.

- Nikt nie wie, że tu jesteś, i lepiej, żeby się nie dowiedział.

Sophie skinęła głową i skryła się w chacie.

Rozległ się hałas silnika dżipa. Na podwórze wtoczył się odkryty pojazd z kierowcą w czarnym stetsonie. Seth odczekał, aż samochód zatrzyma się przed werandą. Mężczyzna, który wysiadł z wozu, był wyższy i szczuplejszy od niego. Poruszał się jak zgłodniały pies albo wilk. Rondo kapelusza ocieniało mu twarz. Widać było tylko wąsy przyprószone siwizną.

- Okropna droga - zwrócił się do gospodarza. - Samo błoto.

- Co słysząc, Tom? - Seth przywitał kuzyna z niepokojem w głosie. - Nie spodziewałem się ciebie tak szybko.

- Raz mi mówił, że dzwoniłeś. Wyjaśnił też, dlaczego. Jeśli twoja tajemnicza dama jest tu jeszcze, chciałbym ją zobaczyć - rzekł przybysz i rzucił okiem ponad ramieniem Setha.

Ten obejrzał się, by zobaczyć stojącą w drzwiach Sophie. Miała spiętą, pobladłą twarz.

- Panno Cochran - przemówił Tom chłodno i uprzejmie. - Przykro mi, że została pani zraniona, jak słyszałem. Obawiam się, że będę musiał zabrać panią do Houston na przesłuchanie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ból. Napięcie. Pamięć zaciska się jak imadło. Trudno złapać oddech. Sophie z całej siły trzymała się framugi drzwi i wpatrywała w wysokiego mężczyznę o zgaszonym wzroku. Poznaję go, poznaję... myślała.

Ledwie docierały do niej kroki zbliżającego się Setha.

- Pan Rasmussin - zwróciła się do oficera policji i stę-
żała, gdy Seth spróbował ją objąć.

Odepchnęła go od siebie.

Tom Rasmussin... był oficerem śledczym policji z Hou-
ston. Rozmawiał z nią po śmierci siostry. To...

- Pan jest kuzynem Setha - powiedziała spokojnie i...
zemdlała.

Nie przepadała za omdleniami i nie zamierzała się do
nich przyzwyczajać.

- ... żeby tak się na nią rzucić - warknął Seth.

Sophie leżała na tapczanie, a gospodarz chaty siedział
obok. Nie musiała otwierać oczu, by to wiedzieć. Czuła
przy sobie jego ciepło.

- Skąd mogłem przypuszczać, że straci przytomność?
- spytał detektyw Rasmussin. - Musiała się spodziewać,
że ktoś ją odnajdzie. Powinna się cieszyć, że nie siedzi
w areszcie.

- Do licha, przecież Raz chyba ci powiedział, iż straciła
pamięć.

- Sporo mi mówił, ale nie napomknął, że jesteś nią osobiście zainteresowany. A może się mylę? Tylko dlatego ta dziewczyna ma na sobie jedynie twoją koszulę?

Sophie walczyła z mdłościami, ale nie poruszała się, pragnąc usłyszeć odpowiedź Setha, ten jednak milczał.

- Od razu mnie rozpoznała - ciągnął policjant. - Zrozum, niezła z niej aktorka, chociaż nie doskonała. Może pani otworzyć oczy, panno Cochran. Wiem, że pani oprzytomniała.

- Trzymam je zamknięte, bo powstrzymuję się od wymiotów.

- Podaj jej trochę wody. Nie jest zimna, ale może pomóc - zwrócił się Seth do kuzyna.

Usłyszała, że policjant oddala się od postania.

- Seth...

- Nie mów nic... - Opuszkami palców dotknął jej policzka. - Spokojnie. Przeżyłaś szok.

. Zmusiła się, by otworzyć oczy. Żołądek podniósł bunt, lecz nie to było najgorsze. Spojrzała na pobladałą, pełną napięcia twarz Setha.

- Wybacz - szepnęła. - Kiedy go zobaczyłam, wszystko nagle wróciło.

- Rozumiem - mruknął z wahaniem.

Nie obwiniała go, że miał wątpliwości. Z wielkim trudem spróbowała usiąść. Seth natychmiast podtrzymał jej plecy. Skrzywiła się, walcząc z mdłościami.

- Uspokój się, Sophie. Nie musisz...

- Muszę. Zasługujesz na wyjaśnienia. Wszystko powoli się klaruje. Przyjazd twojego kuzyna przyspieszył proces. Ostatnio widziałam go w Houston. Rozmawiałam wtedy z wieloma policjantami na temat śmierci siostry. W końcu skierowano mnie do niego. Okazało się, że jest z grupy specjalnej.

- To prawda - potwierdził Tom Rasmussin, podając jej szklanekę wody. - Proszę to wypić - rzekł.

Sophie doszła do siebie, choć nie była w stanie podnieść oczu na Setha. Tom wyjął notes.

- Będzie mnie pan teraz przesłuchiwał?

- Nie. Nie jest pani aresztowana. Chcę tylko zadać kilka pytań.

- Na jaki temat? - spytała, myśląc o torebce z białym proszkiem. - Mam wrócić do Houston? Nie mógłby pan tam kontynuować śledztwa?

Tom obrzucił ją pozbawionym wyrazu spojrzeniem, które odbierało jej odwagę w czasie przesłuchań po śmierci siostry. To było na długo przedtem, zanim poznała Setha. Seth... Ten mężczyzna tkwił w jej świadomości jak skała dzieląca życie na dwie części.

- Prawdopodobnie będzie pani musiała ze mną jechać, ale może niekoniecznie. Spróbujmy tutaj wyjaśnić wszystko, skoro wróciła pani pamięć - rzekł z nutką sarkazmu w głosie.

Sophie zdawała sobie sprawę, że policjant nie wierzy w jej amnezję.

- Sześć nocy temu, jak mi powiedziano, Seth znalazł panią w górach. Około północy.

Skinęła głową.

- Mamy kilku świadków, którzy tej nocy widzieli panią z Charlesem Farquharem. Następnego ranka o dziesiątej znaleziono go martwego na parkingu kilka kilometrów na południe stąd, w Big Bend. Został zastrzelony. Na dodatek pani samochód stał trzy przecznice od domu denata, więc musi pani odpowiedzieć na kilka pytań.

Przymknęła oczy. Przecież nie pragnęła śmierci Charlesa. Ścigała go, by oddać w ręce sprawiedliwości, tylko...

Drgnęła. Przed chwilą uświadomiła sobie, że Seth ciągle podtrzymuje ją ramieniem.

- Jestem Frances Sophia Cochran - rzekła, otwierając oczy. - Jednak nigdy nie używałam pierwszego imienia. Pamiętam tyle rzeczy... drugie imię wybrała mi mama. Nigdy nie przyznała się, że dała mi imię swej ulubionej gwiazdy filmowej. Ludzie z jej środowiska nie robili takich rzeczy. Dorastałam w Houston z psem, siostrą, kochającymi i bogatymi rodzicami. W tych czasach byłam wyjątkowo naiwna - powiedziała; uśmiechając się gorzko. - Teraz już pamiętam, jak i dlaczego umarła moja siostra. Pamiętam też, że nie pomogliście mi, gdy próbowałam znaleźć dowody winy człowieka odpowiedzialnego za jej śmierć.

- Chciała pani, byśmy zorganizowali całą operację w celu schwytania Charlesa Farquhara, w której zamierzała pani pełnić rolę przynęty.

- Tak.

Wspaniały, jasnowłosy Charles, wywodzący się z niezbyt bogatej rodziny. Charles, który najpierw uwiódł Sophie, a po paru latach zainteresował się jej młodszą siostrą i uczynił z niej narkomankę. Dostarczał jej narkotyków, które ją w końcu zabiły. W ten sam sposób zniszczył wiele młodych dziewcząt.

- Powiedziałem pani wówczas, że nie wykorzystujemy cywilów w naszych działaniach - ciągnął Tom. - Lecz to pani nie powstrzymało, prawda? Zaczęła się pani spotykać z Farquharem. Co się stało sześć dni temu? Dlaczego znalazła się pani w pobliżu Old Baldy?

Sophie była pewna, że policjant jej nie ufa.

- Przyznaję, że pamiętam, jak się nazywam, skąd pochodzę, wszystko... oprócz zdarzeń tamtej nocy.

- Och, proszę przestać, panno Cochran. To nie żadna mydlana opera, a ja nie jestem...

- Wystarczy, Tom! - uciął Seth.

- Jeśli nie przestaniesz się wtrącać, będę musiał cię prosić, byś wyszedł - upomniał kuzyna policjant.

- Jestem u siebie - uśmiechnął się Seth. - A ty ładnych parę kilometrów poza terenem swojej jurysdykcji.

Mężczyźni zmierzyl się wzrokiem.

- Mogę zarządzić oficjalne przesłuchanie, jeśli zostanę do tego zmuszony. Choćby dla ochrony tej pani - rzekł w końcu Tom. - No dobrze, ma pani coś przeciwko udzieleniu odpowiedzi na parę pytań albo powrotowi do Houston? - zwrócił się do Sophie.

- Nie - odrzekła dziewczyna, nie widząc powodu, by dłużej się ukrywać.

- To proszę mi powiedzieć, co pani pamięta.

Sophie zacisnęła wargi i spuściła wzrok.

- Ma pan rację. Wasza odmowa nie powstrzymała mnie. Wiedziałam, że Charles jest moralnie odpowiedzialny za śmierć Christine, a może i prawnie również. Zdawałam sobie sprawę, że nie będzie ona jego ostatnią ofiarą. Chciałam zdobyć dowód na to, że sprzedaje narkotyki. Łatwo dał się nabrać i zaczął myśleć, że znowu się nim interesuję.

- Kilka lat temu stanowiliście parę, nieprawdaż? Wówczas, gdy skończyła pani college. Potem zaczął umawiać się z pani siostrą.

- Tak - przyznała.

W tamtych latach dowiedziała się od znajomych strasznych rzeczy na temat Charlesa i zerwała z nim. Tyle, że uczyniła to o wiele za późno.

- Christine Cochran - ciągnął policjant - spotykała się z Farquharem przez trzy miesiące, a potem jej serce nie wytrzymało dawki kokainy, którą zażyła.

Sophie nie odpowiedziała, tylko ścisnęła mocno rękę Seta.

- Mówiła pani, że Farquhar lubił młode dziewczęta. Pani siostra miała osiemnaście lat, prawda? - dociekał Tom. - Zeznała pani, że lubił uwodzić niewinne panienki, więc to dziwne, iż jeszcze raz się panią zainteresował, skoro nie jest już pani nastolatką.

- Do licha, Tom! - wybuchnął gniewem Seth.

Sophie puściła jego rękę. Widziała, że zacisnął zęby.

- To prawda, ale Charles był też bardzo zadufany w sobie - wyjaśniła. - Nie pragnął mnie, chwala Bogu, lecz pochlebiała mu myśl, że mi na nim zależy i będę robić wszystko, co zechce.

- A czego od pani oczekiwał tej nocy, kiedy zginął?

Deszcz pada na jej nagą skórę. Gałęzie. Reflektory samochodowe. Głos mężczyzny. Śliska droga i krew na twarzy.

Sophie z trudem próbowała sobie uzmysłować bieg zdarzeń.

- Byliśmy na przyjęciu u Cissy Thompson, to znaczy u pani Justin Thompson. Charles odebrał telefon i powiedział, że musi wcześniej wyjść - rzekła, unosząc rękę do skroni, by stłumić ból. - Pomyślałam, że być może dzwonił dostawca. Chciałam z nim iść.

- I poszła pani?

- Nie wiem.

Tom Rasmussin sceptycznie potraktował tę odpowiedź.

- Mówię prawdę. Nie pamiętam więcej.

Policjant zamknął notes i spojrzał wrogo na Sophie.

- Może droga do Houston odświeży pani pamięć - zauważył. - Jeśli nie pani zabiła Farquhara, to zrobił to ktoś inny. Ta sama osoba zapewne zraniła panią tamtej nocy, a więc musiała pani być świadkiem zbrodni. To może okazać się niebezpieczne. Czy ma pani jakieś rzeczy do zabrania? - spytał wreszcie.

- Przynajmniej jedną. Mnie - wtrącił spokojnie Seth.

Rocky nie miała nic przeciwko temu, że wraz ze szczeniakami przeniesiono ją do samochodu. Sophie usiadła obok, nie mając odwagi spojrzeć na kochanego mężczyznę.

- Psiaki lubią podróżować autem, nie przejmuj się nimi - rzekł Seth, pragnąc, by Sophie się rozchmurzyła.

Objął ją w talii i pomógł się usadowić, a potem zatrzasnął drzwi i wrócił na chwilę do kuzyna. Sophie patrzyła, jak mężczyźni rozmawiają obok wozu policjanta. Nigdy nie pomyślałaby, że są spokrewnieni, tak bardzo różnili się gestami i postawą.

Podejrzewała, że rozmawiają o niej i Tom Rasmussin mówi na jej temat okropne rzeczy. Opowiada o bogatej panience, która nie wiedziała, co robić z czasem i pieniędzmi, więc zaufała pierwszemu lepszemu przystojniakowi, który obiecał ją kochać i zawrócić w głowie. Jak dużo ten policjant mógł wiedzieć o latach, które przeżyła z Charlesem?

Wiedział, jak zareagowała na śmierć Christine. Omal nie zwariowała, tracąc ostatnią bliską osobę z rodziny. Ale nie do tego stopnia, by zamordować jej zabójcę.

Sophie zadrżała. Spostrzegła, że policjant nakłada kapelusz, a Seth odwraca się i podchodzi do samochodu. Nie przypominała sobie, by Rasmussin był wcześniej równie niechętnie do niej nastawiony. Wyglądał na bardzo zajętego, gdy spotykała się z nim kilka razy tuż po śmierci Christine. Współczuł jej nawet. Ale wtedy ani nie była podejrzana o morderstwo, ani nie należała do świadków zbrodni.

- Pojedziemy pierwsi, a Tom za nami - rzekł Seth, wsiadając do wozu.

Kiedy wyjechali na łąkę, poprosiła:

- Zatrzymaj się na chwilę.

Zrobił to i spojrział na Sophie pytająco. Odwróciła się i wlepiła wzrok w chatę. Nigdy dotąd nie widziała tego domu z takiej odległości. Wyglądał pięknie, zanurzony w zieleni doliny. Być może nigdy więcej go już nie zobaczy, więc choć w ten sposób pragnęła się z nim pożegnać.

Droga prowadząca do autostrady była bardzo błotnista i trudna do przejechania. Przebyli ją w milczeniu. Potem Seth puścił kasetę z muzyką country.

- Do Houston mamy ze dwanaście godzin jazdy, a że późno wyjechaliśmy, trzeba będzie gdzieś przenocować. Sprzeczałem się z Tomem o to, gdzie się zatrzymamy, w Austin czy w San Antonio. Gdzie byś wolała?

- Co za mężczyzna! - oburzyła się. - Zajmuje się noclegiem i... o nic mnie nie chce spytać. Jak możesz wytrzymać, nie próbując niczego się dowiedzieć?

- Sophie...

- Naprawdę nic o mnie nie wiesz. Nie rozumiem cię - wybuchnęła.

- No cóż, teraz jesteśmy już pewni, że nie masz czterdziestki - zażartował.

- Pytałeś o to swego kuzyna?

- Sam zaczął mówić, ale poradziłem, by zachował wszystkie wiadomości dla siebie. Chyba wolałbym od ciebie usłyszeć całą historię.

Niewiele brakowało, a zaczęłyby krzyczeć. Był taki dobry.

- Nawet nie jestem „Sophie” - zaczęła.

- „Sophia” to prawie to samo.

Niezupełnie, ale jak mu to wytłumaczyć? Jak uzmysłowić różnicę między szczęśliwą dziewczynką, którą ojciec nazywał „Sophie”, a bezmyślną młodą kobietą?

- To ojciec dał mi medalion. Odkąd zmarł, nikt nie nazywał mnie „Sophie”.

- Kiedy to się stało?

- Sześć lat temu. Ojciec i mama zginęli w katastrofie swojego małego samolotu, gdy byłam na ostatnim roku w college'u.

- Zostałaś tylko z siostrą?

Christine. Ból i żal napłynęły nową falą. Sophie skinęła głową. Przez chwilę milczała.

- Moi rodzice byli jedynakami. Mam jakichś dalekich kuzynów ze strony matki, lecz ich nie znam.

- Ja skończyłem dziesięć lat, gdy straciłem rodziców - rzekł Seth. - Ale szczęśliwie wzięli mnie do siebie wujek i ciotka.

- Kuzyni nie mieli nic przeciwko temu?

- Raz z początku trochę się boczył. Jest tylko o parę lat starszy ode mnie, więc ciągle ze sobą współzawodniczyliśmy. Tom był dużo starszy od nas obydwu, więc nie przejmował się tak bardzo. Myślę, że nawet lubił mieć mnie pod ręką, jako jeszcze jedną osobę, która mogła wykonywać jego polecenia. Lubiał rządzić.

- Wątpię, czy osiągnął w tym sukcesy. - Sophie uśmiechnęła się po raz pierwszy od momentu spotkania z Tomem Rasmussinem. - Zburzyłeś wszystkie moje teorie na temat młodszych i starszych dzieci w rodzinie.

- Naprawdę? Przecież twoja siostra też była młodsza. Czy często narzucałaś jej swoją wolę?

- O, tak - odrzekła Sophie z goryczą. - Rodzice traktowali mnie jak jej strażniczkę. To był błąd.

- Jak ona zmarła?

- Z powodu przedawkowania kokainy. Nie pamiętasz, co powiedziałam, kiedy twój kuzyn mnie przesłuchiwał?

- Pamiętam, ale ciągle nie wiem, na czym miałyby polegać twoja odpowiedzialność za tę śmierć.

Sophie milczała, nie chcąc wracać do czasów, gdy przestała istnieć słodka Sophie, a pojawiła się protekcyjnalna młoda kobieta o imieniu Sophia, która podjęła zbyt wiele błędnych decyzji życiowych.

- Dlaczego nie pokazałeś kuzynowi kokainy, którą przy mnie znalazłeś? - spytała gwałtownie.

- A to była kokaina?

- Wiesz, że pewnie tak - zawołała przepełniona poczuciem winy, niepokoju, bólu i beznadziejnych uczuć wobec Setha, których nie ośmielała się nazwać. - I na imię mam Sophia! Chcę, żebyś przestał nazywać mnie „Sophie”!

- Nie - odrzekł cicho i zamilkł.

Do pół do siódmej, kiedy zajechali przed Holiday Inn na przedmieściach San Antonio, nie odzywali się do siebie. Seth wysiadł z auta w chwili, gdy Tom wjeżdżał na parking. Przez całą podróż zastanawiał się nad sytuacją Sophie i uznał, że dziewczyna niesłusznie czuje się winna śmierci Christine. Czuł też, iż uważa, że stała się dla niego ciężarem. Postanowił ją przekonać, jak bardzo się myli.

Zaczekał na Toma.

- Nie mogę uwierzyć, że nikt nie wlepił ci mandatu - powiedział kuzyn. - Wkurzało mnie, że musiałem przekraczać dozwoloną prędkość, by nie stracić cię z oczu.

- Wyobrażam sobie - Seth otworzył drzwi zajazdu. - Jesteś zły, bo jechałem przed tobą.

- Jeśli chcesz się sprzeczać, to może pospaceruję parę minut i zaczekam, aż się uspokoisz - rzucił Tom.

Seth spostrzegł, że kuzyn spogląda na Sophie wysiadającą z auta. W za dużych dzinsach i koszuli wyglądała jak dziewczynka, która bawi się w przebieranki.

- Nie spiesz się - zauważył policjant.

- Zamknij się, Tom!

Obaj patrzyli, jak Sophie zajmuje się Rocky i jej szczekaniem.

- Powiem otwarcie - rzucił Rasmussin. - Dobrze wiesz, że jeden z nas powinien mieć ją zawsze na oku. Jeśli nie jest morderczynią, stanie się ofiarą.

- Tak. Dlatego nie upierałem się przy jej wyjeździe do Houston - powiedział Seth.

- Nie będzie w aż takim niebezpieczeństwie, jeśli jeszcze coś sobie przypomni,

- Jej historia brzmi dziwnie, ale...

- Dziwnie? - Tom potrząsnął głową. - Jest bardzo nieprawdopodobna.

- Nie tak bardzo, gdyby ta dziewczyna okazała się niewinna.

- Wiem, że ona wygląda niewinnie. - Tom skrzywił się. - Ale, na Boga, nie daj się omamić wyglądem. Nie widzisz najmniejszego podobieństwa między Sophią Cochran i Lindą Haviston? Dwie zepsute bogaczki, przyzwyczajone, by używać lub być używanymi...

- Ma na imię Sophie - poprawił Seth.

- Nie dla trzystu mieszkańców Houston, wśród których się obracała.

- Ale dla mnie.

- Do licha! - warknął Tom. - Zawsze byłeś uparty jak muł. Stój tu i miej na nią oko, a ja pójdę załatwić pokoje.

Seth rzucił okiem do wnętrza zajazdu. W recepcji siedziała młoda kobieta o zalotnym spojrzeniu. Kiedyś podjęłoby to wyzwanie, teraz pozostał obojętny.

- Ja to zrobię - odparł.

- Weź jeden dla swojej Sophie i sąsiedni, dwuosobowy, dla nas.

- Chcesz być naszą przyzwoitką? - spytał z uśmiechem Seth.

- Niech cię licho! - mruknął policjant i wyszedł z zajazdu na parking.

Seth odprowadził go wzrokiem. Pomyślał, że kuzyn byłby znacznie bardziej podejrzliwy, gdyby wiedział o torbce z białym proszkiem. Czuł, że jest niełojalny, ukrywając to przed nim. Nigdy nie przypuszczał, że zdobędzie się na to, by okłamywać Toma. Nie robił tego nawet w dzieciństwie, gdy miał na sumieniu jakieś występki.

Wiedział, dlaczego teraz przemilczał całą sprawę. Z tego samego powodu wrócił do Houston, choć obiecał sobie nigdy nie oglądać tego miasta. Sophie była w niebezpieczeństwie, więc musiał jej bronić. Nie mógł pozwolić, by ktoś ją zranił albo żeby wsadzono ją do więzienia, skoro nie była ani narkomanką, ani dostawczynią narkotyków.

W ogóle nie chciał pozwolić jej odejść.

Sophie siedziała w samochodzie, bawiąc się ze szczeniakami i, Rocky. Powietrze w San Antonio było gorące i wilgotne nawet wieczorem. Zupełnie inaczej niż w górach, które niedawno opuścili, pomyślała.

Jakiś ruch obok auta kazał jej podnieść wzrok. Tom Rasmussin zbliżał się właśnie ze swoim czarnym stetsonem w rękę. W słońcu ozłacającym mu twarz i bez kapelusza ten ponury mężczyzna wyglądał niemal sympatycznie.

- Rocky zupełnie dobrze zniosła podróż. Bałam się zabierać ją ze szczeniakami, ale znakomicie sobie radzą - powiedziała.

Po drodze zatrzymywali się kilkakrotnie, by psiaki mogły się wyhasać i za każdym razem Sophie czuła, że Seth obawia się, czy aby Rocky wróci do swoich dzieci ze

spaceru, tak bardzo nie ufał jej macierzyńskiemu instynktowi. Ale suczka spisywała się znakomicie.

- Wiedziała pani, że Seth nie zostawi psów na łasce losu. Więc chyba nie tak bardzo się pani martwiła, skoro nie wyperswadowała mu jazdy do Houston.

Mogła zaprotestować. Seth był w końcu dorosłym człowiekiem i mógł sam podejmować decyzje, ale to prawda, że nie skłaniała go do pozostania w chacie, choć może powinna to zrobić.

Wzięła na ręce najruchliwszego i najbardziej płowego szczeniaka, który miał się nazywać Rocky II, i przytuliła go do siebie.

- Chce pan zapytać o moje intencje? Czy też dać mi do zrozumienia, że Seth wart jest tuzina takich jak ja?

- W końcu to pani zrozumiała - rzucił Tom, wkładając kapelusz. - Czy zdaje sobie pani sprawę, od jak dawna Seth unikał bywania w publicznych miejscach, takich jak to? - wskazał głową na motel.

- Nie. Od wypadku?

- Przez dwa lata nie ruszał się ze swojej pustelni. Nie przyjeżdżał do Houston, by zobaczyć się ze mną, Razem czy odwiedzić naszych rodziców. W ogóle nie wyjeżdżał poza Fort Davis. A tam ludzie już przywykli do jego wyglądu.

- Co złego jest w jego wyglądzie? Przecież to przystojny mężczyzna. Może on tego nie widzi, ale każdy wrażliwy obserwator musi to przyznać.

- To prawda. A pani nie przeszkadzają jego blizny? - zdumiał się policjant.

Wcale nie spojrzął na nią przyjaźniej. Przeciwnie, sprawiał wrażenie zmęczonego i przygnębionego.

- Zna pani kobietę o nazwisku Linda Haviston? Sądzę, że powinna była pojawić się w pani otoczeniu.

- Wysoka brunetka o charakterystycznym głosie? - spytała Sophie z niepokojem.

- I z pieniędzmi - dorzucił Tom. - Proszę nie zapominać o fortunie zebranej przez jej ojca.

- Nie znam jej dobrze - odparła z wahaniem. - Czemu pan pyta?

- Była zaręczona z Sethem do momentu wypadku. Przesłała mu róże do szpitala. Nawet go odwiedziła kilka razy. Nie mogła znieść jego widoku.

Sophie poczuła gniew na kobietę, która zraniła Seta, i nakazała sobie większą ostrożność wobec Toma.

- Czemu mi pan o tym powiedział?

- Linda nie była okrutna. Po prostu słaba. Seth bardzo się zmienił po wypadku, a ona nie potrafiła sobie z tym poradzić. Pani, co prawda, nie przeszkadzają jego blizny, ale wcale nie jestem pewien, jak długo to potrwa. Linda nie porzuciła go z powodu poparzeń, lecz dlatego, że nie zgodził się na operację plastyczną. - Tom popatrzył uważnie na zaskoczoną Sophie, odwrócił się i odszedł.

Ledwie zwróciła na to uwagę, zbyt zajęta zastanawianiem się, dlaczego mężczyzna, który zdawał się tak nienawidzić swoich blizn, nie próbował się ich pozbyć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dostali dość przytulne pokoje. Seth zastanawiał się, czy będą odpowiadały Sophie, która przywykła pewnie do bardziej luksusowych wnętrz, ale o nic nie pytał.

Rocky ze szczeniakami ulokowała się w pokoju dziewczyny. Seth postawił walizkę i spojrzął na drzwi, łączące pokój z sąsiednim. Były zamknięte.

Podniósł wzrok na kuchynia.

- Mam kilka pytań - powiedział.

- Pytaj, tylko prędko, bo muszę zadzwonić do Carrasco.

Oczywiście Tom chciał zawiadomić swojego kapitana, że wiezie świadka. Praca stała się dlań najważniejsza, odkąd trzy lata temu zmarła mu młoda żona.

- W jaki sposób jesteś związany ze śledztwem w sprawie śmierci siostry Sophie? Przypadkowe przedawkowanie narkotyków rzadko przyciąga uwagę grup specjalnych.

- Technicznie. Christine Cochran nie przedawkowała

- rzekł Tom i z przyborami do golenia ruszył do łazienki.

- Szok narkotykowy nie zabiłby jej, gdyby już wcześniej nie była podejrzenie słaba.

- Nie odpowiadasz na pytanie.

- Nie mogę za dużo mówić. Farquhar nie był pionkiem.

Należał do bliskich współpracowników człowieka, który nazywał się Tyburn Madison. Obserwowaliśmy go jeszcze przed śmiercią Christine Cochran i zanim Sophie Cochran narobiła hałasu wokół sprawy siostry. Chcieliśmy ją szybko uciszyć, by nie spłoszyła ptaszka. Przychodziła z tym

do mnie parę razy, ale to nie była moja sprawa. Madisonem interesują się federalni. My jesteśmy tylko łącznikami.

Tak więc Sophie została zamieszana w grubszą aferę. Znacznie poważniejszą niż pojedyncza śmierć czy rozprawianie narkotyków.

- Sophie jest w niebezpieczeństwie?

- Mam nadzieję, że nie mówi prawdy o swoim zaniku pamięci. Nie sądzę, by zabiła Farquhara. Pewnie zajęli się nim ludzie jego szefa, gdy zrobił się niewygodny. Tyburn Madison trzyma wszystkich krótko i z nikim się nie patyczkuje. Z Sophie też nie będzie.

Seth źle się czuł w mieście. Podenerwowany, wracał do motelu, niosąc trzy porcje pizzy na kolację. Być może kiedyś przywyknie do bezczelnych, ciekawskich spojrzeń, przerywania rozmów na jego widok i... ludzkiego współczucia.

Gdy wszedł na górę, ujrzał Sophie stojącą w drzwiach pokoju. Wyraźnie boczyła się na Toma. Może sprawił to wyraz twarzy policjanta albo fakt, że stał zbyt blisko. Seth bez skutku tłumaczył sobie, czemu ogarnęła go zazdrość. W końcu spytał ostrym tonem:

- Co się dzieje?

Sophie spojrzała nań, ale się nie uśmiechnęła.

- Detektyw Rasmussin chce mi zadać jeszcze kilka pytań. Nalegałam, by zaczekał na ciebie. Myślę, że zasługujesz na to, by znać moje odpowiedzi na wszystkie pytania.

Seth czuł się nieco zmieszany własną zazdrością, której nie odczuwał nawet w czasach związku z Lindą, choć mógł mieć ku temu powody.

- Miałaś rację - odrzekł. - A Tom czekał już tak długo, że może poczekać, aż zjemy kolację.

Seth chciał wejść do wnętrza, lecz Sophie zatrzymała

go, kładąc mu dłoń na ramieniu. Tom obrzucił ich szybkim spojrzeniem i wycofał się do pokoju, choć, jak zauważyła Sophie, nie zamknął drzwi.

- Seth... - zaczęła, opuszczając rękę. - Dlaczego ze mną przyjechałeś?

Nie miał zamiaru wyjaśniać jej czegoś, czego sam nie rozumiał.

- Wydawało mi się, że tak należy postąpić.

Sophie pobladła. Miała nieustępliwy wyraz twarzy.

- Nie powinienesz być przyjeżdżać, a ja nie miałam prawa ci na to pozwolić. Przepraszam cię... za wszystko.

Seth zrozumiał, że za słowami Sophie kryje się wiele niedopowiedzeń. Uznał, że pragnie wycofać się z bliższych stosunków, jakie z nim nawiązała. Skoro odzyskała pamięć i okazała się elegancką damą z towarzystwa, nie mogła czuć się dobrze w towarzystwie kogoś takiego jak on. Jednak nie zamierzał dopuścić, by o nim zapomniała.

Może nie należało na niego czekać, pomyślała Sophie. Nie chciała już więcej absorbować go swymi rodzinnymi kłopotami. Seth był taki opiekuńczy, za to jego kuzyn... bardzo podejrzliwy. Posprzeczali się o to, czy Seth powinien być obecny na oficjalnym przesłuchaniu. Seth musiał obiecać, że nie będzie się wtrącał w trakcie zadawania pytań.

Tyle błędów popełniłam, przyznała w duchu z westchnieniem i usiadła przy stole, na którym znajdowały się wciąż resztki pizzy.

- Od czego zaczynamy? - spytała.

- Od nazwisk. - Tom włączył magnetofon i otworzył notes. - Chcę wiedzieć o wszystkich ludziach, których widywała pani w towarzystwie Farquhara.

- Podałam parę nazwisk w czasie śledztwa. Jestem niemal pewna...

- Znamy je. Teraz chcę sięgnąć w odleglejsze czasy.

Trzy następne godziny okazały się bardzo trudne. W obecności Setha musiała mówić o Charlesie i o tym, jaka była głupia. Najgorsze wiązało się z okolicznościami śmierci Farquhara. Znowu czuła się winna. Zamierzała powiedzieć Tomowi o dwóch osobach ze swego otoczenia, które podejrzewała o narkotykowe kontakty z Charlesem. Wspomniała też o trzeciej, którą widziała z Farquharem, a która wydawała się ważna.

- ...suche, wyraziste rysy twarzy, wysokie czoło. To był mężczyzna. Siwy, miał czerwoną cerę i stalowy wzrok.

- Gdzie widziała ich pani razem?

- Raz spotkałam ich w restauracji, a w miesiąc później u Charlesa w domu. Mogę podać datę, gdy wrócimy do Houston. Prowadziłam dziennik.

- Słyszała pani ich rozmowę?

- Nie. Charles przeprosił mnie i kazał wyjść z pokoju. Nie przedstawił mnie swojemu gościowi. Lubił być czasem nieuprzejmy, lecz tym razem miałam wrażenie, że obawia się tamtego człowieka.

- Czy to ten, o którym mi mówiłeś? - odezwał się Seth po raz pierwszy od dwóch godzin.

- Chyba tak - westchnął Tom i spojrzał na Sophie. - Pani opis pasuje do człowieka o nazwisku Tybum Madison. Farquhar miał wiele powodów, by się go bać. To miejscowy król narkotyków, którego rozpracowaliśmy. Szef Farquhara, mężczyzna, o którym od lat próbujemy się czegoś dowiedzieć.

- Jego istnienie nie było dla was tajemnicą? - zdumiała się Sophie. - Więc czemu od tylu godzin zarzuca mnie pan pytaniami?

- Sądziłem, iż może dzięki pani zdobędziemy jakieś solidne dowody jego winy.

- Pan o wszystkim wiedział. - Sophie ciągle nie mogła ochłonać ze zdziwienia. - Kiedy przyszedłam na posterunek i oferowałam pomoc w schwytaniu Farquhara, pan doskonale się orientował w całej sprawie.

- Tak, proszę pani. - Policjant spojrzał łagodniej na Sophie. Wydawało się, że jej współczuje. - Chciałem odwieść panią od działań na własną rękę...

- Nie powiedział mi pan...

- Nie mogłem.

A więc niebezpieczna gra, którą podjęła po śmierci Christine, nie była potrzebna. W śledztwie mógł przydać się jedynie opis tamtego człowieka, którego policja tropiła od dawna. Sophie była bliska załamania.

- Widzę, że tylko sprawiałam kłopoty.

- W pewnym sensie tak - zgodził się Tom.

Sophie przyłożyła rękę do skroni, czując narastający ból głowy.

- Rozumiem, dlaczego nie powiedział mi pan wtedy o całej akcji. Nie robiłam wrażenia osoby zrównoważonej. Gwałtownie pragnęłam, by Charles został ukarany. Bardzo tego chciałam, ale go nie zabiłam.

- Czy pamięta pani coś jeszcze na temat ostatniej nocy życia Farquhara?

- Nie - odparła.

Policjant nie mógł pozostawić śledztwa w takim stadium. Jeszcze raz przeszedł z Sophie bieg przyjęcia, aż dotarł do momentu, gdy Farquhar odebrał telefon.

- Proszę sobie przypomnieć, co dokładnie powiedział?

- Już mówiłam! - krzyknęła, wyraźnie wyczerpana. -

- Jeszcze raz.

Wzięła głęboki oddech i cofnęła się w przeszłość.

W pokoju było wówczas chłodno, mimo tłumu gości. Cissy zawsze zmniejszała ogrzewanie na czas przyjęcia. Sophie właśnie rozmawiała z Melanie Sotheby, przesadnie wyperfumowaną Chanel Nr 5, i poczuła ból głowy. Zbyt silnie działająca klimatyzacja, za dużo alkoholu, perfum i gwaru zrobiły swoje. Potem Charles wrócił. Uśmiechał się słodko i bezmyślnie.

- Kochanie, wybacz, ale wzywają mnie obowiązki - powiedział. - Rozejrzyj się, może ktoś będzie mógł odwieźć cię do domu.

Był zdenerwowany i jak zawsze w takich okolicznościach stawał się przesadnie troskliwy, czym czarował nastolatki.

- Wtedy zrozumiałam, że nadarza się okazja.

- Na co? - spytał Tom.

Przez myśl przemknęła jej torebka z białym proszkiem. Spojrzała na Seta i znowu poczuła się winna.

- Na zidentyfikowanie jego dostawcy, jak przypuszczam.

- Więc pani nie wie?

- Od tego momentu niczego nie pamiętam. Proszę posłuchać, jestem już zmęczona. Nie sądzę, by był sens ciągnąć to dalej.

- W porządku - zgodził się policjant, zlustrowawszy ją wzrokiem. - Już późno, a jutro czeka nas daleka droga. Lecz jeszcze, nie skończyliśmy. Myślę też, że na wszelki wypadek powinniśmy zostawić uchylone drzwi między naszymi pokojami, panno Cochran. •

Zadrzała na myśl, że może ciągle jest podejrzana o morderstwo lub istnieje możliwość, że to ją ktoś chce zamordować. Seth uśmiechał się do niej, lecz widziała, że wcale nie jest spokojny. Pogłaskał ją po głowie.

- Pamiętaj, że ty i ja też jeszcze nie skończyliśmy ze sobą - rzekł.

Obudziło go skrzypienie zamykanych drzwi. Od razu zorientował się, że to skrzypią drzwi do pokoju Sophie. We wnętrzu nie paliło się światło. Spojrzał na fosforyzujące wskazówki zegarka. Było dwadzieścia trzy po drugiej. Za wcześnie na śniadanie. Odrzucił kołdrę i sięgnął po dżinsy.

- Ja się tym zajmę- dobiegł go głos Toma.
- Nie - odrzekł, zapinając spodnie.
- Ona jest moim świadkiem. Jeśli zamierza uciec...
- Prawdziwa podejrzliwość gliny. Daj sobie spokój...
- A ty nie masz podejrzeń? To czemu się poderwałeś?
Seth wyszedł bez słowa na korytarz.

Siedzenie wozu było zimne i brudne. Po drodze co jakiś czas przejeżdżały auta. Powiew wiatru przynosił zapach górskich sosen. Sophie wcisnęła się w oparcie i spojrzała na gwiazdy. Tej nocy nie było ich widać wyraźnie. Nad miastem w ciemnościach unosił się smog.

Nie poruszyła się, gdy usłyszała kroki. Wiedziała, kto nadchodzi.

- Staralam się nikogo nie obudzić - rzekła.

Seth nie odezwał się, dopóki nie usiadł obok.

- Tom nie sądzi, byś zabiła Farquhara. Uważa, że jak każdy profesjonalista musi być podejrzliwy.

- Naprawdę? - spytała. - Tak powiedział, bo nie chce sprawiać ci przykrości.

- A można mi sprawiać przykrość?

- Chyba nie - szepnęła. - Seth...

Wzjął ją za rękę i splótł jej palce ze swoimi.

- Znowu chcesz przeproszać?

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. W aucie nie było zbyt wygodnie. Sophie podciągnęła do góry kolana i objęła je ramionami.

- Pewnie to dziwne uczucie stracić pamięć, a potem

nagle wszystko sobie przypomnieć - zauważył Seth, uwolnwszy jej rękę z uścisku.

- Najdziwniejsze, że dziś czuję się bardziej zagubiona niż wczoraj, gdy nie wiedziałam, kim jestem.

- Nie chciałaś sobie przypomnieć.

- Nie. Mówiłam ci już, że chyba zbyt siebie nie lubiłam.

- Ale zawsze twierdziłaś, że siostra zmarła z twojej winy. Jak dotąd, nic na to nie wskazuje.

- Jak możesz tak mówić? - spytała, patrząc na samochód, z którego wytoczyło się właśnie kilka pijanych osób.

Kobiety wołały do siebie po hiszpańsku, a wszyscy głośno się śmieli.

- Czyżbyś nieuważnie słuchał pytań kuzyna? Popatrz!

- Wskazała pijaną grupę w rogu parkingu. - Taka byłam i ja, Seth. Tak się zachowywałam, tak wyglądałam kilka lat temu. Być może wysiadałam z jaguara, a nie z forda, ale co za różnica? Za dużo piłam i bawiłam się. Pozwalałam, by zajmowali się mną mężczyźni typu Charlesa. Taki przykład dawałam siostrze, w okresie, w którym najbardziej mnie potrzebowała, po śmierci rodziców. Czy to dziwne, że nie chciała mnie słuchać, gdy ostrzegałam ją przed Charlesem?

- Jeśli dobrze zrozumiałem, bardzo kochałaś rodziców i mało nie oszalałaś, gdy zginęli. Rzuciłaś szkołę, odkładając naukę na później, i zadałaś się z Farquharem. Bywałaś na przyjęciach i sypiałaś, z kim popadło.

- Nie! To nie tak. Ja... - Sophie zbladła.

- Nie sypiałaś z przypadkowymi mężczyznami? No więc co cię dręczy? Byłaś alkoholizką?

- Nie - odrzekła zdumiona i lekko dotknięta pytaniem.

- A narkotyki? Zeznałaś Tomowi, że ich nie brałaś, bo w tym okresie Charles jeszcze się nimi nie zajmował. Kła-

małaś? Ciagle je bierzesz i to od ciebie przejęła ten zwyczaj Christine?

- Oczywiście, że nie! Nie wiem, czego chcesz dowieść...

- To może nie mówiłaś prawdy, twierdząc, że zerwałaś z Farquharem i jego otoczeniem? Kiedy to było? Trzy lata temu? Czujesz się odpowiedzialna, bo twoi znajomi mogli mieć zły wpływ na siostrę?

- Nie! Nie rozumiesz. - Sophie położyła głowę na kolanach.

- Wyjaśnij mi.

Pragnęła tego. Żałowała, że nie potrafi znaleźć odpowiednich słów, by opisać powolny powrót do normalnego życia po roku spędzonym w otoczeniu znajomych Farquhara.

- Nie zerwałam z Charlesem - powiedziała cicho. - On mnie rzucił, a ja nie umiałam się z tym pogodzić. Christine nie wierzyła w nic, co mówiłam na temat Farquhara. Myślała, że przemawia przeze mnie żal, zazdrość i chęć zemsty. Tak pewnie tłumaczył jej wszystko Charles.

Seth otoczył ją ramieniem i przytulił do siebie.

- Nie! - zawołała, broniąc się przed uściskiem.

- Nic nie mów... Tu jest zimno, a ód chłodu zaczyna mnie boleć noga. Usiądź bliżej, będzie mi cieplej.

Jak mogła się temu oprzeć? Po raz pierwszy wspominał otwarcie o swoich dolegliwościach. Dobrze pamiętała głęboką bliznę biegnącą wzdłuż jego łydki. Przecież przesuwiała po niej dłonią, gdy oboje nadzy leżeli w łóżku. Westchnęła i pozwoliła mu się objąć.

- W jakiej części Houston mieszkasz? - zapytał. '

- River Oaks.

- Wyobrażam sobie te rezydencje z licznymi sypialniami. Chyba nie sądzisz, że opuszczę cię, gdy dotrzemy do Houston.

- W żadnym razie.

Pogładził ją po podrapanym policzku.

- Ktoś chce zrobić ci krzywdę. Nie mam zamiaru pozwolić mu na to jeszcze raz.

- Słuchaj - zaczęła Sophie, wyslizgując się z samochodu. - Źle mnie zrozumiałeś. Będziemy razem w drodze do Houston, ale potem nie zostaniesz ze mną.

Bo i ty mógłbyś stać się celem, dodała w myślach.

Wyskoczył za nią i chwycił ją za ramię.

- To wszystko? Dziękuję i do widzenia? - Potrząsnął głową. - Nie uda ci się, Sophie.

- Dlatego, że ze mną spałeś? - krzyknęła, rumieniąc się. - Dlatego czujesz się za mnie odpowiedzialny?

- Tak.

- Seth... - zaczęła poruszona, próbując się usprawiedliwić. - Osoba, z którą spędziłeś ostatnie noce, już nie istnieje, więc i twoja odpowiedzialność się skończyła.

Mocniej zacisnął palce na jej ramieniu, a potem zbliżył usta do jej warg, zanim zdążyła zaprotestować.

Gdy Sophie otworzyła oczy, świat wokół niej kołysał się w posadach. Zamrugała powiekami i spróbowała złapać oddech.

Machinalnie uniosła rękę ku twarzy Setha, a potem rzekła dobitnie:

- To tylko seks.

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Daj mi znać, kiedy znowu będziesz gotowa na ten „seks”, dobrze? - Puścił jej ramię i odszedł.

Houston. Olbrzymie miasto z masą samochodów, bogaczy i zbrodniarzy. Tu po raz pierwszy przeszczepiono serce, tu mieściły się wielkie kompanie naftowe, NASA i Teksańska Opera. Seth mieszkał tutaj przez wiele lat.

Ale ten dom nie pasuje do Houston, pomyślał, zatrzymując auto przed obszerną willą wzniesioną w stylu kolonialnym. Tutejsze otoczenie bardzo różniło się od dzielnicy, w której mieszkali jego wujostwo.

- Narażasz się na kpiny sąsiadów, wysiadając z tak załobconego samochodu - rzekł Seth w chwili, gdy przed domem zatrzymał się równie brudny wóz Toma. - Muszę załatwić kilka spraw, zanim się rozpakuję, więc opuszczę cię na jakiś czas. Tom pewnie wezwie Raza przez telefon, a ten dotrzyma ci towarzystwa, gdy mnie nie będzie - powiedział.

- Nie potrzebuję niańki - odparła Sophie.

Wysiadła z auta i przez chwilę stała zapatrzona w elegancki budynek otoczony dębami i wiązami, z ogrodem pełnym azalii.

- Pamiętam czasy, gdy czułam się tu jak w prawdziwym domu, ale już tak nie jest - rzekła. - Chodźmy, trzeba zająć się Rocky i jej przychówkiem.

Tego wieczora o siódmej zero trzy Sophie wyszła z ukrycia. Tom odjechał niemal natychmiast po przybyciu na miejsce. Seth też coś wspominał o krótkim rozstaniu, lecz Sophie nie była pewna, czy wyszedł z domu, bo unikała go od momentu przyjazdu. Powiedziała, że musi wykonać parę telefonów, i to było prawdą. Kilka bliskich przyjaciółek pewnie zamartwiało się jej nieobecnością, tym bardziej że policja niepokoiła je pytaniami. Ale po rozmowach z Maddie i Sarah oraz Evelyn, a także z dyrektorem domu dziecka, w którym pracowała jako wolontariuszka, Sophie została w swoim pokoju.

Obecność Setha w domu nieco ją niepokoiła. Czuła się zupełnie rozbita i nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić. Być może chodziło o to, że wcale nie chciała tu wracać.

Pragnęłam zostać dziewczyną z gór, mieszkającą w chacie Setha, pomyślała, schodząc po schodach.

O siódmej zero dwie jej gospodyni, pani Porter, zadzwoniła, korzystając z wewnętrznej linii, i oświadczyła, że nie wie, co ugotować dla Rocky i jej szczeniaków i że poda kolację za dwadzieścia minut. Zapytała też, czy ten mężczyzna stojący przed domem również zasiądzie do stołu?

Jakkolwiek Sophie obawiała się spotkania z Sethem, bardzo chciała go znowu zobaczyć. Przekroczyła próg salonu i zamarła. W pokoju stał jakiś człowiek o długich jasnobrązowych włosach. Szerokie bary okrywała mu sportowa marynarka. To nie Seth, pomyślała dziewczyna. Nieznajomy odwrócił się, a ona cofnęła się przerażona i oparła ramieniem o framugę drzwi.

- Panna Cochran? - zapytał, uśmiechając się szeroko.
- Proszę zaczekać, jestem Raz, kuzyn Setha - zawołał, wyciągając z kieszeni legitymację. - Niech pani spojrzy!

Legitymacja wystawiona była na nazwisko porucznika policji, Ferdynanda M. Rasmussina.

- Teraz wiem, dlaczego mówią na pana Raz - rzekła Sophie, zakłopotana reakcją na widok tego mężczyzny.

Zjedli razem kolację. Rocky towarzyszyła im wraz ze szczeniakami. Raz wyjaśnił jej, że Seth pojechał do prywatnej firmy ochroniarskiej, by załatwić dla Sophie stałą straż, a potem wybrał się na kolację z wujostwem.

- Dwóch strażników nie wystarczy? - spytała, tracąc apetyt.

Było jej przykro, że Seth nic nie powiedział o swoich planach. Ale w końcu sama sobie była winna. Nie należało zamykać się w pokoju.

- Pana również prosił o opiekę nade mną?

- Będzie czterech strażników - wyjaśnił Raz. - Dwóch

zainstalujemy od frontu i dwóch na tyłach domu. Mogę jeszcze? - zapytał, nakładając na talerz drugą porcję krokietów z łososia. - Są wyśmienite. Ma pani świetną kucharkę.

Podczas rozmowy przy kolacji oboje podtykali psiakom co smaczniejsze kąski. Sophie odprężyła się i rozpodziła.

Urok Raza, którego traktowała jak starszego brata Setha, zrobił swoje. Sophie zaczęła rozmawiać z nim o sprawach rodzinnych. Raz opowiedział jej o dzieciństwie Setha. Pod koniec kolacji napomknął również o górskiej samotni kuzyna i zakupie góry, na której ją zbudowano.

- Co takiego? Kupił całą górę?

- Na terenie jego posiadłości znajdują się trzy albo cztery szczyty górskie. Nie wiedziała pani o tym?

Potrząsnęła głową, próbując dopasować tę nieoczekiwaną wiadomość o bogactwie Setha do postaci człowieka, którego znała.

- Nie rozumiem - rzekła.

- Jego rodzice byli ubezpieczeni, a poza tym firma instalująca przewody elektryczne wypłaciła wysokie odszkodowanie. Wie pani, że zginęli w pożarze swojego domu, spowodowanym błędem instalacyjnym. Seth nie wykorzystał tych pieniędzy do momentu, w którym uległ wypadkowi. Dopiero kiedy opuścił szpital, zainteresował się sumą, którą moi rodzice złożyli na jego nazwisko w funduszu inwestycyjnym. Myślę, że teraz jest równie bogaty jak pani, nawet po zakupie ziemi.

- Jego rodzice zginęli w pożarze? - powtórzyła oszłomiona dziewczyna.

- Seth spędzał tę noc u przyjaciela - rzekł ze smutkiem Raz. - Ciężko przeżył ich śmierć. Obwinił siebie, sądząc, że gdyby był w domu, jakoś by ich uratował. Pewnie dla-

tego został strażakiem. Był znakomity w swoim zawodzie. Może za dobry. Dostał wszystkie możliwe nagrody.

- Przed wypadkiem?

- Tak.

- Dlaczego powiedział pan, że był zbyt dobry?

- Przejdźmy do innego pokoju - odrzekł Raz, przez chwilę patrząc jej w oczy. - Czy pani urocza gospodyni mogłaby podać nam kawę?

W saloniku Raz usiadł na fotelu, założył nogę na nogę i zaczął opowiadać.

- Seth zawsze chciał być najlepszy. Kiedy uległ wypadkowi i stracił tak wiele, odszedł z pożarnictwa.

- A mógł zostać? Ze swoimi obrażeniami?

- Oczywiście. Wielu oficerów pożarnictwa pracuje na przykład w dziale szkoleń.

- Kiedy zapytałam Seta, dlaczego nie traktuje swoich upraw zarobkowo, odrzekł, że nie mógłby z tego żyć. Ale chyba nie problemy finansowe każą mu traktować to zajęcie jako hobby?

- Na pewno nie.

Po kawie Raz rozwodził się nad pracą strażaków. Uważał, że ta profesja, podobnie jak praca w policji, przypomina narkotyk. Rodzi stresy i napięcia, lecz daje również wiele satysfakcji z ratowania ludzkiego życia, a to wciąż. Seth był strażakiem przez osiem lat. Jakież inne zajęcie mogłoby mu to zastąpić?

Sophie dobrze zrozumiała, co Raz miał na myśli mówiąc, że obrażenia zewnętrzne Seta nie były największymi szkodami, jakie odniósł.

- Może mi pan powiedzieć, jak doszło do jego wypadku?

- Niczego pani nie mówił?

- Nie. Zanim dowiedziałam się, że był strażakiem, wy-

obrażałam sobie na jego temat różne rzeczy. Sądziłam, że był ekspertem od ładunków wybuchowych albo pracował w Hollywood przy efektach specjalnych. Zawsze wydawało mi się, że musiał przeżyć jakąś niezwykłą historię.

- Nic w tym zdrożnego.

Sophie usadowiła się wygodnie na kanapie i pomyślała z ulgą, że przynajmniej jeden z kuzynów Setha nią nie pogardza.

- Zwykle unikałam wszystkiego, co nieprzyjemne, ale teraz staram się zmienić.

- Nie myślała pani, by go o to po prostu zapytać?

- On nawet nie ma lusterka w domu. Jak mogłam pytać o coś, co tak boleśnie przeżywa?

- Tak. Seth zawsze był odrobinę próżny. Proszę o mnie źle nie myśleć, ale urodził się już jako wyjątkowo ładne dziecko. Mama mi mówiła, że ludzie zatrzymywali na ulicy jego matkę, by podziwiać urodę malca. Rodzice starali się, by nie przywiązywał zbytnej uwagi do wyglądu, ale dziewczyny ciągle do niego wzdychały. Na studiach stał się niemożliwie zarozumiały, na szczęście nie zepsuło go to do końca. Wiedział po prostu, jakie wrażenie robi na kobietach.

- A potem wszystko przeminęło - rzekła ze smutkiem Sophie. - A jego życie zamieniło się w horror. Ludzie odwracali wzrok albo patrzyli na niego ze współczuciem. I porzuciła go narzeczona. Pożar domu... zwyczajny pożar. Myślałam o tym, zanim opuściliśmy chatę, która nie ma żadnych ścianek działowych. Nie chciał ich, by nie zostać uwięzionym przez ogień. Traktował ściany jak pułapkę.

- Nie zastanawiałem się nad tym, ale chyba ma pani rację. Tylko że to jego rodzice zginęli w takiej pułapce. Seth inaczej odniósł obrażenia. Był na jednym z pięter budynku, gdy dosięgnął go wybuch ognia.

- Wybuch?

- Czasem podczas pożaru, w wyniku wysokiej temperatury wszystko staje się łatwo palne, nawet gazy zbierające się pod sufitem. Wybuch następuje natychmiast.

Sophie wyobraziła sobie kulę ognia rozrywającą się nad Sethem. Zaniknęła oczy i ujrzała ten obraz. A potem pomyślała o Secie jak o bohaterze. Wstrząsnął ją gniew. Po co ryzykował życie, by ratować cudzy dobytek? Łzy napłynęły jej do oczu.

- Niech go pani zapyta o wypadek - poradził Raz. - Jeśli chce się pani czegoś dowiedzieć, proszę zapytać. On to ukrywa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

To był męczący dzień, pomyślał Seth, wchodząc do wyłożonego marmurem holu w domu Cochranów. Sophie zaraz po przyjeździe szybko zniknęła w swoim pokoju, wymawiając się potrzebą wykonania kilku telefonów. Nie wątpił, że chciała przed nim się ukryć. Na razie musiał się z tym pogodzić. Miał po południu wiele spraw do załatwienia. Pojechał do firmy ochroniarskiej i głównej kwatery policji, a potem, po blisko dwóch latach, odwiedził wuja i ciotkę.

Drzwi jednego z pokoiów były otwarte. Seth zajrzał do wnętrza. W dużym fotelu przy biurku siedział Tom. Kuzyn uniósł na powitanie kieliszek z bursztynowym trunkiem.

- Raz zachwalał mi tutejszą gospodynię. Mówił, że ta kobieta wie, jak dbać o mężczyzn.

- Cieszę się, że na mnie czekałeś - rzekł Seth z uśmiechem i opadł na sąsiedni fotel, prostując nogę zeszywniałą od długiej jazdy.

- Przejrzyj to sobie - powiedział Tom i rzucił mu na kolana teczkę z napisem „Tyburn Madison”.

- Dzięki - odrzekł Seth, widząc, że jego prośba o kserokopie nie była prosta do wykonania wobec obfitości materiałów.

Chciał jak najwięcej dowiedzieć się o człowieku, który czyhał na życie Sophie.

- Widziałem na zewnątrz jednego z ochroniarzy - zauważył Tom. - Ty to załatwiłeś?

- Jest ich czterech - wyjaśnił Seth. - Agencja zaproponowała dwie drużyny po dwóch ludzi, którzy zmienialiby się co osiem godzin. Sophie stać na pokrycie kosztów.

- To cię niepokoi? Jej pieniądze? - spytał Tom.

Seth napełnił sobie kieliszek.

- Nie - odpowiedział! - Pieniądze nie stanowią problemu. Nie byłyby nim, gdybym się z Sophie ożenił.

- Rozumiem. Na razie po prostu chcesz z nią sypiać. Musi być diabelnie dobra w łóżku, skoro umiała sprowadzić cię z gór.

- Idź do licha! Nie mam dziś nastroju na takie rozmowy.

Tom wypił łyk trunku i zapytał:

- Myślisz, że miałyby coś przeciwko poddaniu się hipnozie?

- Nie wiem, dlaczego mogłaby mieć coś przeciwko temu.

- Ponieważ może kłamać, że straciła pamięć. Może też nie chceć, by schwytano prawdziwego zabójcę.

- Daj spokój! Ktoś próbował ją zabić, a ona miałyby go chronić?

- Nie widziałeś jej trzy miesiące temu w moim biurze, gdy nalegała, bym użył jej osoby jako przynęty przeciwko Farquharowi. Myślałem, że wybiłem jej to z głowy, lecz zaczęła działać na własną rękę. Jeśli ktoś jest ogarnięty obsesją, przekracza granice rozsądku. Ona może sprzyjać mordercy Farquhara.

Seth nie wiedział, że śmierć siostry Sophie miała miejsce tak niedawno.

- Żal nie jest wystarczającym powodem, by pójść i kogoś zabić albo usprawiedliwić morderstwo.

- Nie sądzę, że go zabiła, ale to nie znaczy, że zeznała wszystko, co wie.

- Jest coś, o czym powinieneś wiedzieć - rzekł po chwili Seth.

Ton głosu kuzyna zaniepokoił Toma.

- Co takiego?

- Kiedy przeglądałem tamtej nocy rzeczy Sophie, natrafiłem w jej kieszeni na torebkę z białym proszkiem. Ta paczuszka została w chacie.

Tom odstawił kieliszek i poderwał się na równe nogi.

- Powiniennem cię zamknąć za ukrywanie dowodów!

- A jak myślisz, co byś zrobił, gdybym dał ci tę torebkę? Nie mógłbyś sprawdzić odcisków palców. Pewnie aresztowałbyś Sophie za samo jej posiadanie i co byś osiągnął?

- Gdyby siedziała w więzieniu, nie musiałbym się martwić o ochronę. Może to tłumaczy jej problemy z pamięcią?

- Co masz na myśli?

- Jeśli jest narkomanką, mogła rzeczywiście chcieć zastawić pułapkę na dostawcę...

- Nie jest.

- Jeśli nawet w twojej chacie niczego nie zażywała, to nie znaczy, że nie robiła tego wcześniej.

- Sophie nigdy nie brała kokainy - powiedział z naciśkiem Seth.

- Skąd wiesz?

- Powiedziała mi.

- Na litość boską! Znasz ją od siedmiu dni. I przez cały czas była niezupełnie sobą. Traciła i odzyskiwała pamięć. Skąd możesz wiedzieć, czy to prawda?

- To jest prawda.

- Zdajesz sobie chyba sprawę, że to, co mówisz, nie ma sensu. Nie znasz tej kobiety.

- A ty?

- Ja też nie, ale przynajmniej jestem ostrożny. Powiadasz, że tyle o niej wiesz, a zanim się pojawiłem, nie znałeś nawet jej nazwiska. Musi być cholernie dobra...

- Dosyć! Myślisz, że nie wiem, na czym polega twój problem?

- To nie ja mam problemy - odrzekł Tom.

- Pożądasz jej po prostu! Tak bardzo, że nie potrafisz się opanować. Nienawidziłeś wszystkiego wokół od dnia śmierci Allison: Być może mnie również, bo mam Sophie. A teraz ona przypomina ci żonę, ale ja nie pozwolę jej odejść.

Przez długą chwilę Tom milczał. Powoli podniósł się i wziął do ręki kapelusz.

- Nie czuję do ciebie nienawiści - rzekł. - Jesteśmy spokrewnieni. To się nie zmieni. Ale nie bądź zbyt pewny tego, co posiadasz, jeśli nie będziesz postępował tak, jak tego chce kobieta.

Odwrócił się i wyszedł.

Seth odprowadził go wzrokiem, żalując, że płaci tak wysoką cenę za związek z Sophie. Zawsze bardzo sobie cenił zażyłość z Tomem. Ale nie potrafił pogodzić się z myślą, że Sophie mogłaby od niego odejść. Jeszcze nie. Odstawił kieliszek i wziął się do przeglądania teczek Madisona.

„Tajemnicza kraina” Pamelii C. Dean, „Deryni” Katherine Kurtz, książki Tolkiena. Wszystkie, tak jak inne, były oprawione w skórę. Sophie ledwie mogła odczytać tytuły w nikłym świetle brzasku. Dotknęła dłonią grzbietu „Hobita”. Tę książkę podarował jej ojciec, gdy skończyła piętnaście lat. Zwykle matka zajmowała się prezentami, lecz ojciec starał się również sprawić przyjemność ukochanej córce. Tamtego roku dostała od matki nowe siodło do konnej jazdy i masę nowych strojów, a ojciec wręczył jej tę książkę Tolkiena.

Bolesne wspomnienia. Sophie czuła się jak podróżny,

który przybył do domu po długiej nieobecności. Wszystko było znajome, ale patrzyła na to inaczej. Pamięć o dobrych chwilach okazała się równie trudna do zniesienia jak o złych.

Usiadła na podłodze pod półką z książkami. Szkoda, że kazałam Christine usunąć stąd dywan, pomyślała. Podłoga jest taka twarda.

Na myśl o siostrze znowu ogarnął ją żal. Wszystkie wspomnienia związane z Christine były aż nadto świeże. W trzy miesiące po pierwszej randce z Farquharem nieśmiała panienka o cichym głosie gdzieś zniknęła, ustępując miejsca okropnej nastolatce, która nie widziała świata za kochankiem.

Sophie wołała pamiętać ją taką, jaką była w dzieciństwie. Po śmierci rodziców Christine bardzo potrzebowała opieki i miłości, a tego starsza siostra nie potrafiła jej ofiarować.

Otworzyły się drzwi i stanął w nich Seth. Pobyt w mieście wcale go nie zmienił. Nosił niebieską koszulę, obcisłe dżinsy i włosy związane w kucyk. Sophie pomyślała, że oto do jej domu wkroczyła w osobie tego mężczyzny górską dzikość. Podniosła się z podłogi.

- Właśnie miałam zamiar cię odszukać - powiedziała.

- Naprawdę?

- Muszę przestać chować się przed wszystkim, co mnie przeraża. Ja... - zaczęła, wyciągając ręce w geście obrony, gdy zbyt blisko się zbliżył. - ...mam pewne obowiązki. Wczoraj pozwoliłam sobie o nich zapomnieć.

- Jakie obowiązki?

- W domu dziecka we wschodnim Houston. Pracuję tam jako kierowniczką programową.

Co prawda Evelyn powiedziała, że jej obecność nie jest w tych dniach konieczna, lecz Sophie wiedziała, że dzieci jej potrzebują.

- Pracujesz?

- To nie jest płatne zajęcie. Byłoby śmieszne, gdybym pobierała pensję.

Tym bardziej że z własnej kieszeni pokrywała wiele wydatków sierocińca.

- Jestem wolontariuszką, co nie znaczy, że przywiązuję mniejszą wagę do swojej pracy.

Seth uniósł rękę i pogładził Sophie po policzku.

- Nie możesz dziś wychodzić z domu - powiedział.

- Co takiego?

- Ktoś usiłował cię zabić - tłumaczył cierpliwie.
- Spróbowałem zapewnić taką ochronę, jaka tylko była możliwa, ale nie będziesz bezpieczna, wędrując po Houston.'

- Houston nigdy nie było bezpiecznym miastem. Mówiłam ci już. Muszę przestać się ukrywać.

- Przed niebezpieczeństwem również? - spytał i otoczył ją ramionami, a potem przytulił do siebie.

Wstrzymała oddech i uniosła głowę. Oczy Setha mówiły, jak bardzo jej pragnie.

- Seth...?

Musnął ją ustami.

- Próbujesz mnie przekonać, bym nie jechała do domu dziecka?

- Tak.

Z wysiłkiem odwróciła głowę, więc całował jej policzek i skroń.

- Nie uda ci się - rzekła, lecz ręką wczepiła się w koszulę Setha, bo tak podniecały ją pocałunki.

- Moje życie to jeden wielki bałagan... Po co się mną zajmujesz?

- I tak jestem już częścią twego życia, Sophie.

Nabrała tchu, by wszystko mu wyjaśnić, ale w jakiś

sposób jej twarz znowu uniosła się ku górze, a usta Setha znalazły się na jej wargach.

- Wszystko będzie dobrze - wymruczał, przyciskając ją mocniej do siebie. - Tak jak mówiłaś - dodał szeptem, gdy złożyła mu głowę na ramieniu. - Łączy nas tylko seks.

Uspokajając Sophie, całował ją raz po raz, a ona zarzuciła mu ręce na szyję i zaczęła gwałtownie odwzajemniać pocałunki. Zirytowała się, że Seth zareagował na skrzyknięcie drzwi, gdy ona nie była w stanie widzieć, słyszeć ani myśleć. Dopiero pełen dezaprobaty ton głosu pani Porter przywrócił ją do rzeczywistości.

- ...jest tu jeszcze jeden policjant. Czy muszę się trudzić otwieraniem drzwi o bladym świetle? Wie pani, że pokojówka przychodzi dopiero o dziewiątej. - Gospodyni przerwała, popatrzyła na nich dwoje i pokręciła głową.

- Policjant? - powtórzyła Sophie. - Nie przedstawił się?

- Oczywiście, że się przedstawiłem - odezwał się z holu Raz.

- Policja - pomrukiwała pod nosem pani Porter. - Nie tego się spodziewałam, podejmując tu pracę. A tu dzień po dniu policjanci, dzwonki... - narzekała, wycofując się z pokoju.

Raz wszedł do środka.

- Wymawia słowo „policjanci” jak „karaluchy”, prawda? - rzekł, orientując się, że przerwał chwilę intymności.

Seth ciągle otaczał ramieniem talię Sophie i miał pełną świadomość, że kuzyn go obserwuje.

- Co cię sprowadza tak wcześniej?

- Z nami, karaluchami, zawsze jest kłopot - powiedział policjant. - Zapal światło, a zaraz rozejdziemy się po ścianach. Od dawna pracuje tutaj ta gospodyni?

- Niedługo - roześmiała się Sophie, nie czując zmieszania sytuacją.

Raz, w przeciwieństwie do swojego brata, nie miał nic przeciwko jej związkowi z Sethem.

- Mam nadzieję, że zniesie pan jakoś jej maniery i zostanie na śniadaniu. Może nie jest najłagodniejszą gospodynią na świecie, lecz swoją pracę wykonuje znakomicie. Myślę, że już postawiła dodatkowe nakrycie.

- Dziękuję, ale tak naprawdę wpadłem zamienić słowo z Sethem i przedyskutować pani sytuację.

- To oficjalna wizyta? - spytała Sophie.

- W pewnym sensie. Najpierw muszę wyjaśnić, że formalnie nie mam nic wspólnego z tą sprawą, więc przyszedłem półprywatnie. Mam jednak nadzieję, że rozważycie to, co powiem. Obaj z Tomem sądzimy, że Tyburn Madison stanowi dla pani poważne zagrożenie. Nasz wydział zatrudnia terapeutę specjalizującego się w hipnozie. Być może w ten sposób dotarlibyśmy do tego, czego pani nie pamięta...

- Nie chcę być hipnotyzowana! - krzyknęła Sophie, a serce podeszło jej do gardła.

- Dlaczego?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- To jakoś mnie ubezwłasnowolnia... - zaczęła.

- Ależ bycie hipnotyzowanym nie czyni nikogo ofiarą - powiedział Seth.

- Nie podoba mi się ten pomysł - rzekła Sophie, strząsając rękę Setha ze swojego ramienia.

- Wolisz stać się ofiarą Madisona?

- I tak nią będę! Jeśli zaświadczę przeciwko niemu i jeśli niczego sobie nie przypomnę. On przecież nie uwierzy, że nie zeznawałam. Ale minęło już sporo czasu i mógł się zorientować, że nie złożyłam na niego doniesienia, więc może zostawi mnie w spokoju.

- Człowiek jego pokroju nie rozumuje w ten sposób
- wtrącił Raz. - Dopóki pani żyje, stanowi pani zagrożenie.

Zadrżała.

- Sophie - rzekł łagodnie Seth. - Myślałem, że miałaś zamiar przestać się ukrywać.

Poczuła, że złapała się we własne sidła i jeśli nie ustąpi, może stracić Seta.

- Pomyślę o tym - obiecała. - A teraz chodźmy sprawdzić, ile talerzy postawiła na stole pani Porter.

- Czy ta Walkiria nie obrazi się, jeśli spóźnimy się z Setem o kilka minut? Muszę z nim pogadać.

Sophie popatrzyła na obu mężczyzn, zastanawiając się, co też mogą mieć do omówienia.

- Postaram się ją jakoś udobruchać, lecz nie ociągajcie się zbytnio, panowie.

Seth popatrzył, jak Sophie zamyka za sobą drzwi, a potem zwrócił się do kuzyna.

- Oczekiwałem Toma dziś rano. Jakoś dużo ludzi angażuje się w to śledztwo.

- Moja grupa specjalna nie ma z tym nic wspólnego. Przychodząc do was, zrobiłem uprzejmość Tomowi.

- Rozumiem. To niepodobne do niego... mieszać sprawy prywatne z obowiązkami służbowymi.

- Sądził, że lepiej niż on potrafię przekonać pannę Cochran do poddania się hipnozie. Mam ci przekazać, że nie wniesiono przeciwko niej żadnego oskarżenia.

Seth odetchnął z ulgą. Przeglądając teczkę Tyburna Madisona zorientował się, że ten człowiek ma różne kontakty i opłacając, kogo trzeba, potrafi skomplikować życie Sophie.

- Może się mylimy, sądząc, że Madison chce się jej pozbyć.

- Obawiam się, że zamierza usunąć ją rękami własnych ludzi, bez pomocy policji.

- To może Sophie ma większą szansę, by ujść z życiem, jeśli mieliby zająć się nią miejscowi rzezimieszkowie?

- Może. Trudno przewidzieć. Powinna spróbować tej hipnozy.

- Nakłonię ją. Ma rację, mówiąc, że zeznawanie przeciwko Madisonowi przed niczym go nie powstrzyma. Co twój departament zamierza z nim zrobić?

- Nie wiem; Jedno ci powiem. Tom nie przysłał mnie tu tylko dlatego, że unika ciebie. Jest teraz na spotkaniu z Carrasco, szefem wydziału odpowiedzialnym za tego typu sprawy. Nikt inny nie został dopuszczony do śledztwa. Robi wszystko, co może. Nie tylko dla twojego dobra.

- Wiem.

- Naprawdę? On nie czyni tego również dla Sophie albo przynajmniej nie w stu procentach. Zauważyłeś, jaka ona jest podobna do Allison?

Seth pomyślał o uroczej, drobnej dziewczynie, którą poślubił Tom. Allison miała niebieskie oczy, nie zielone jak Sophie, lecz obie były szczupłymi blondynkami.

- Tak, do licha!

- Myślisz, że ona jest podobna do Allison nie tylko zewnątrz? - spytał Raz.

Seth wiedział, co kuzyn ma na myśli. Żona Toma okazała się bardzo delikatna i wątła. Zmarła szybko na raka, bo nie należała do osób, które umiałyby podjąć walkę. Tymczasem Sophie próbowała prowadzić działania przeciwko człowiekowi, który, według niej, odpowiadał za śmierć Christine. Z pewnością nie należała do bezradnych kobiet.

- Myślę, że Sophie ma niewiele wspólnego z Allison Toma.

- Chyba tak - zgodził się Raz i spojrział w kierunku drzwi. - Powinniśmy już iść na śniadanie. Walkiria pewnie czeka - powiedziała, a podchodząc do drzwi dodał: - Tom długo rozmawiał ze mną o Sophie. Ma wrażenie, że wszystko, co cię z nią łączy, to karesy w łóżku.

- Mówił coś takiego?

- Mniej więcej.

- To, że nie jestem zainteresowany małżeństwem, nie znaczy, że chodzi mi tylko o seks.

- A o co ci chodzi? - spytał Raz, lecz, na szczęście, nie czekał na odpowiedź.

Dobre pytanie, pomyślał Seth. Czego ja właściwie chcę od tej dziewczyny? W tej chwili nie umiał sobie tego wyjaśnić. Jedno było pewne. Nie zamierzał dziś wypuszczać jej z domu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Przestań się dąsać. Przecież zgodziłam się na kompromis. Jak dotąd, nic się nie stało.

Seth nie odpowiedział, skręcając autem w trzypasmową ulicę. Kompromis wypracowany przez Sophie polegał na tym, że postanowiła skrócić godziny zajęć w domu dziecka, przynosić pracę do domu i zgodziła się, by Seth ją odwoził do sierocińca oraz tam nad nią czuwał. Nie chciała nikogo więcej do ochrony.

Przystając na to, Seth miał świadomość, że popełnia błąd. Starał się jednak szanować niezależność Sophie. W końcu zbliżali się do domu i rzeczywiście nic złego nie zaszło.

Wychowankowie domu dziecka zaskoczyli Setha swoim zachowaniem. Było ich trzydzieścioro w różnym wieku, a Sophie pozostawała ze wszystkimi w znakomitych stosunkach. Do jej gabinetu przychodzili jeden po drugim, choć nie wszyscy mieli do niej jakiś interes. Po prostu chcieli się upewnić, że wróciła i czuje się dobrze. Dzieci przyglądały się też bliznom Setha, ale żadne nie wydawało się przerażone. Kiedy najmłodsze zadało pytanie, co mu się przydarzyło, wyjaśnił po prostu, że został poparzony. Mała rudowłosa dziewczynka z mysimi ogonkami przyjęła to ze zrozumieniem, a potem wspięła się mu na kolana i dotknęła rączkami twarzy. Drgnął, gdy przesunęła paluszkami wzdłuż blizn. Była niemal w tym samym wieku co...

- Pseproram - wysepleniła. - Cy to cię jesse boli? Chces zobaczyć moje popazenia? - spytała i z odwagą czerolatki podciągnęła sukienkę, by mógł spojrzeć na jej drobne ciałko.

Jej obrażenia były rzeczywiście znacznie niniejsze - pięć okrągłych ranek na udzie, najwyraźniej wypalonych papierosem.

Seth poczuł oburzenie na widok takiego okrucieństwa. Kiedy mała odeszła, spojrzął na Sophie.

- To sprawka matki - wyjaśniła mu. - Już odebrano tej kobiecie prawa rodzicielskie. Dlatego dziecko jest tutaj.

Wracając z sierocińca, Seth zwolnił, by ochroniarz pilnujący domu mógł rozpoznać samochód.

- Kiedy przyjechaliśmy tu wczoraj, czułam się tak, jakbym wracała po latach nieobecności - rzekła Sophie.

- A teraz? - zapytał, wychodząc z auta, by się rozejrzeć, lecz Sophie nie czekała, aż otworzy jej drzwi.

- Chyba jestem trochę zagubiona. Pewnie mi to przędzie. Wiem, że dzieci mnie potrzebują.

Seth usłyszał szelest opon na podejździe. Obejrzał się i z ulgą stwierdził, że to samochód Toma. Policjant podjechał bliżej i zatrzymał wóz.

Wszystko potoczyło się błyskawicznie.

Rozwarły się frontowe drzwi. Rocky wybiegła z domu, minęła ochroniarza i zaczęła szczebrać na powitanie. Za nią wytoczyła się pani Porter, wołając psa. Tom otworzył drzwi auta i wysiadł. Seth próbował uspokoić Rocky, która całym ciężarem ciała usiłowała wesprzeć się łapami na Sophie, omal jej nie przewracając. Wtedy z tyłu rozległy się dwa strzały.

- Padnij! - krzyknął Tom, gdy ochroniarz przy drzwiach zajął pozycję strzelecką i zaczął mierzyć z rewolweru w kierunku ulicy.

Seth rzucił się na ziemię, a Tom wskoczył do samochodu i gwałtownie zawrócił. Rocky dalej oblegała zaskoczona Sophie, która ze zdziwieniem spostrzegła, że na rękawie bluzki pojawiła się jasnoczerwona plama. Seth pociągnął Sophie ku sobie i przykrył ją własnym ciałem. Strażnik pilnujący domu ruszył biegiem w ich kierunku. Na ulicy zapiszczały opony rozpędzających się aut: ściganego i policjanta.

Przez chwilę Seth leżał na ziemi, czując pod sobą ciało Sophie. Dziewczyna przeżyła zamach. Uniósł się nieco, spojrzał w jej zielone oczy, bardziej zdumione niż przerażone i powiedział:

- Kocham cię.

Wtedy dopiero się przestraszyła.

Sześć godzin później Sophie poszła wziąć prysznic. Przez kilka sekund próbowała myśleć tylko o strumieniach wody, które będą spływać po jej ciele. Nie miała zamiaru zaglądać do pokoju Seta.

Lekarz pogotowia stwierdził, że kula, na szczęście, ledwie drasnęła prawy bark Sophie. Tom dodał, iż Madison widać nie zatrudnił do tej roboty profesjonalisty, ponieważ taki z pewnością by nie chybił, nawet jeśli wmieszałaby się w to Rocky.

Sophie wcale nie czuła się szczęśliwą. Co prawda ramię już tak bardzo nie bolało, choć sam strzał mógł, według Seta, spowodować szok. Po powrocie ze szpitala stopniowo doszła do siebie.

Nie mogła tylko znieść myśli, że będzie hipnotyzowana przez nieznanego lekarza, więc skontaktowała się ze swoją terapeutką, doktor Tarnelli, która czasem stosowała hipnozę w leczeniu amnezji.

Kiedy wyjaśniła jej swoją sytuację, lekarka zgodziła się

przyjąć ją następnego dnia przed południem. W czasie seansu miał być obecny Tom, który zamierzał zadawać pytania.

Sophie drżała z przemęczenia i marzyła tylko, by się przespać. Nie pragnęła myśleć o wspaniałym, ciepłym cieple Seta.

Byłby pewnie zdziwiony, gdyby zdawał sobie sprawę, jak bardzo starała się go unikać po powrocie ze szpitala.

Odkręciła kurek i pozwoliła wodzie spływać po głowie i całym ciele. Wiedziała, że tej nocy niełatwo będzie jej zasnąć bez Seta, ale ten mężczyzna wyraźnie dostrzegał w niej więcej, niż w istocie sobą reprezentowała. Nie czuła się z tym dobrze.

Nalała trochę szamponu na dłoń i ostrożnie, ze względu na zranione ramię, zaczęła myć włosy. Posługiwanie się tylko jedną ręką okazało się wyjątkowo skomplikowane. Niechcący oparła się prawym barkiem o ścianę i krzyknęła z bólu.

Zakręciła wodę i wyszła z łazienki. Miała łzy w oczach. Jakoś się wytarła, lecz nie mogła jedną ręką zmienić opatrunku na ramieniu, a nawet porządnie owinać się ręcznikiem. Kiedy nie udało się jej włożyć szlafroka, mało się nie rozpłakała.

Otworzyła drzwi do sypialni. Obok łóżka stał Seth i patrzył prosto na nią. Cofnęła się, zatraskując drzwi, a w chwilę potem usłyszała:

- Sophie! Dobrze się czujesz?
- Odejdź! - zawołała przez ścianę, a łzy same popłynęły jej z oczu.
- Nie.
- Musisz. Jestem naga.

Setha ogarnęło rozbawienie. Sophie najwyraźniej miała chęć go zamordować.

- Słuchaj, podam ci szlafrok, ale nie odejdę, bo trzeba zmienić opatrunek i zabandażować ramię.

Beznadziejna sytuacja. Seth był w swoim opiekuńczym nastroju i nic nie mogło go powstrzymać od działania. Sophie wyjaśniła więc, gdzie leży szlafrok, otarła oczy, osłoniła się ręcznikiem i otworzyła drzwi. Seth wcale nie miał zamiaru podawać jej okrycia przez szparę w drzwiach. Po prostu wszedł do łazienki.

Sophie niezgrabnie próbowała wsunąć ręce w rękawy, ale nie mogła tego dokonać, nie odłożywszy najpierw ręcznika.

- Ach! - westchnęła w końcu i odrzuciła utrapiony kawałek materiału.

- Trudno uwierzyć, że umyłaś włosy - zauważył Seth, ostrożnie przekładając szlafrok poniżej zranionego ramienia i zawiązując go z przodu. - Zrobiłbym to za ciebie, gdybyś poprosiła.

- Dlaczego wszedłeś do mojego pokoju? - spytała.

- Przygotowałem kolację, bo podejrzewałem, że zechcesz się położyć bez jedzenia - rzekł.

Objął ją w tali i spojrzał w oczy. Sophie zamarło serce w piersi, a potem zaczęło bić jak szalone.

- Musimy zabandażować twoje ramię - powiedział łagodnie. - Usiądź, zajmę się tobą.

Jego głos brzmiał pieśczośliwie i Sophie wyczytała z niego obietnicę rozkoszy.

Stała cicha i uległa. Kiedy wziął ją pod ramię, pozwoliła poprowadzić się do sypialni. Chłodniejsze powietrze pokoju przejęło ją dreszczem, gdy usiedli obok siebie na łóżku.

- Sama potrafię zabandażować ranę - powiedziała. - I zrobię to, jeśli podasz mi gazę.

- W jaki sposób? - spytał tak spokojnie, że Sophie pomyślała, iż chyba tylko wyobraźnia i narastające w niej

pożądanie kazały jej podejrzewać, że Seth ma jakieś erotyczne pragnienia. - Gdyby rana była nieco niżej, pewnie dałabyś sobie radę, ale nie w sytuacji, gdy jest tak blisko barku.

Wiedział, co robi, i zamierzał kontynuować osvajanie Sophie i uspokajanie jej, by potem dać upust, wypełniającym go uczuciom. Sophie rozchyliła wargi, próbując złapać oddech.

Delikatnymi ruchami zaczął opatrywać ranę. Sophie wiedziała już, że dla tego człowieka zrobi wszystko, o co ją poprosi. Każde dotknięcie Seta przejmowało ją drżeniem. Zdawała sobie sprawę, że pragnie mu się oddać.

Gdyby tylko zechciał...

- Już - powiedział, kończąc opatrywanie rany. - Bardzo boli?

Potrząsnęła głową.

- To dobrze - szepnął.

Przesunął palcami po nagim ramieniu ku szyi Sophie. Dotknął policzka. Zbliżył usta do jej warg i zapytał:

- Pragniesz mnie, Sophie?

- Wiesz, że popełniasz błąd - powiedziała i zadrżała, gdy pocałunkiem musnął jej twarz.

- Dlaczego? - spytał, przesuając ustami ku powiekom Sophie i wędrując ręką do jej talii.

Zaczął rozplątywać pasek, który parę minut wcześniej tak pieczołowicie zawiązywał.

- Nie jestem tą, której potrzebujesz - rzekła z rozpaczą w głosie, czując, że Seth rozsuwa jej szlafrok.

- Czemu? Nie odwzajemniasz moich uczuć? - spytał z uśmiechem.

Dlaczego nie potrafisz być bardziej stanowcza? pomyślała.

Seth uniósł ręce ku piersiom Sophie i przykrył je dłońmi.

- Czy dla ciebie to tylko seks? - zagadnął, pieszcząc jej sutki.

Ciało Sophie przeniknęła fala rozkoszy. Seth zbliżył usta do jej warg, dotknięciami doprowadzając ją do ekstazy.

- To tylko seks, prawda? - mruzczał, całując piersi.

- Tak - wyszeptała i przytuliła do siebie jego głowę.
- Tak - powtórzyła, gdy dotknął językiem koniuszków piersi.

Powtarzała to słowo, kiedy zdejmował z niej szlafrok i sam się rozbierał, chcąc przedłużyć rozkoszną mękę oczekiwania. Jęknęła, gdy wreszcie wniknął w jej ciało i zaczął się w nim poruszać.

Było ciemno. Kołdra znalazła się gdzieś na podłodze. Sophie leżała bezsilna i szczęśliwa, przytulona do Setha. ,

- Jesteś potworem - powiedziała z ustami przytulonymi do jego piersi.

- Mhmm - mruknął, upewniwszy się, że jej ramię leży wygodnie, a potem zaczął głaskać włosy Sophie.

Przerwał, bo nie mógł już wykonać żadnego ruchu.

- Jak okropna, dzika bestia męczyłeś mnie bez litości. Trzy razy, prawda? - powtórzyła.

- Mhmm - mruknął znowu i uśmiechnął się w ciemnościach.

- Twoja ciężka ręka leży na mojej twarzy - poskarżyła się Sophie.

- Przepraszam. Coś okropnego stało się z moim ciałem. Jakaś czarownica wyssała zeń wszystkie siły. Być może na nic więcej się już nie zdobędę.

Palcami wyczuł, że Sophie także się uśmiecha. Leżeli w milczeniu. Seth nie powiedział, że ją kocha, choć miały nim gwałtowne uczucia. Po chwili spokojny oddech Sophie upewnił go, że zasnęła. Był zadowolony. Wiedział,

że sen przyniesie jej ukojenie i przywróci siły utracone w miłosnych zmaganiach.

Oczywiście, że nie powinien był tak się zachowywać, zwłaszcza kiedy Sophie miała ranny bark. Należało zaczekać, aż się wzmocni i odzyska spokój ducha. Ale kiedy tak zatracił się w niej do utraty świadomości i widział, że Sophie reaguje podobnie, nabierał pewności, że jest kochany. Słyszał, jak jęczała z rozkoszy i zaciskała dłonie na jego plecach, gdy wślizgiwał się w jej ciało.

W pewnym momencie był całkowicie pewny, że Sophie go kocha, niezależnie od tego, czy chciała się do tego przyznać.

Czasem braknie odwagi nawet kobiecie, która potrafi zastawić pułapkę na dostawcę narkotyków i uciec mordercy.

Leżał w ciemnościach, roztrząsając różne wątpliwości. Po chwili pomyślał, że Sophie może być zimno. Przykrywała go swoim ciałem, ale sama leżała całkiem odkryta. Łagodnie ułożył ją na plecach. Zamruczała coś i spała dalej. Musiał wstać z łóżka, by odnaleźć kołdrę. Potem wrócił i otulił ich oboje. Sophie przyłgnęła do niego jak mały szczeniak.

Leżał spokojnie w łóżku, nie próbując odpowiadać sobie na pytanie, co będzie, jeśli Sophie rzeczywiście go kocha.

Była bogata. Tom pytał, czy to nie stanowi dla niego problemu. Teraz się nad tym zastanawiał. Był zamożny. Może nie tak bardzo jak ona, lecz wystarczająco. Sophie wydawała się nie przywiązywać wagi do swojej fortuny, ale czyż podobnie nie myślał o Lindzie? Bardzo się wówczas pomylił. Teraz jednak czuł, że ma do czynienia z zupełnie inną kobietą.

To nie pieniądze Sophie mogą stanowić problem. Tym

problemem jest on sam. Wiedział, że dom w Houston należał do jej rodziny od pokoleń. Jak mógłby prosić, by go porzuciła i zamieszkała z nim w górach, gdzie czasem brakowało nawet elektryczności? Nie potrafił też sobie wyobrazić, że Sophie zerwie kontakt z wychowankami domu dziecka. On zaś nie mógłby już żyć w tym mieście. Chirurgzy zrobili, co mogli, by odzyskał władzę w nodze, ale wiadomo było, że jego kończyna nigdy nie będzie tak sprawna jak dawniej. Kiedy Seth zrozumiał, że nie wróci do pracy w straży, uznał, iż powinien stąd wyjechać.

Przez moment pomyślał o małej, rudowłosej dziewczynce z domu dziecka, która pytała, czy już go nic nie boli. Czy to miało znaczyć, że takie rany nigdy nie goją się do końca? A może czterolatka okazała się mądrzejsza od niego i pozwoliła sobie w końcu zapomnieć o bólu. Czy on by tak potrafił?

Cały problem wspólnego miejsca zamieszkania mógł w ogóle nie zaistnieć, jeśli ktoś znowu zechce zabić Sophie. Ktoś, kogo nie pamiętała i komu wreszcie mogło się udać, jeśli ochroniarze coś przeoczą. Seth poczuł wewnętrzny chłód. Tym razem nie może zawieść, bo stawką jest życie ukochanej.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nad ranem Setha nawiedził sen.

Zbliżał się powoli do okna. Z trudem poruszał nogami i parł naprzód, walcząc z przeznaczeniem. Potem ujrzał twarze...

Obudził się tuż przed świtem cały spocony. Powinien był wiedzieć, że coś takiego może mu się przyśnić. Ostatniego wieczora zastanawiał się przecież, jak uchronić Sophie przed wrogiem. Potem zasnął i zaczął przeżywać koszmar.

Dwie dziewczynki. Jedna, ciemnowłosa nastolatka o przerażonych oczach. Druga, bardzo mała w biało-różowym szlafrocuku.

Wstał i wziął prysznic. Pomogło. Nauczył się już, jak radzić sobie ze snami. Woda zmywała osad, który zostawały w myślach. Stał pod strumieniami wody przez dłuższą chwilę.

Wyszedł z kabiny i owinął się ręcznikiem, a potem znalazł maszynkę do golenia Sophie. Lustro było zaparowane, ale to go tylko ucieszyło. Golił się codziennie i nie potrzebował przy tym wpatrywać się we własne odbicie. Użył różowego żelu o delikatnym, kobiecym zapachu.

Ledwie zaczął się golić, otworzyły się drzwi łazienki i stanęła w nich Sophie.

- Witaj - rzekła z uśmiechem.

Miała na sobie jego koszulę, zupełnie jak wówczas, gdy przebywali w górach. Widok nieco zaspanej, świeżej jak morska bryza dziewczyny podziałał na Setha orzeźwiająco. Ale natychmiast wróciło mu przekonanie o własnej bezużyteczności i bezlitośnie przygnębiło bez reszty. Wciąż słyszał krzyk tamtej małej dziewczynki. Jak mógł zapewnić bezpieczeństwo Sophie? Nie odpowiedział na powitanie. Nie mógł. Patrzył w zamglone lustro i przesuwając maszynką po namydlonym policzku. Zawsze golił najpierw lewą stronę twarzy. Pośród blizn wyrastało na niej kilka włosów. Mógł je z powodzeniem pominąć, bo i tak nikt by ich nie zauważył na pokiereszowanym policzku, ale nigdy tego nie czynił. Golenie przypominało mu kogoś, kim był niegdyś. I łączyło z człowiekiem, który swoim zachowaniem zasłużył na takie blizny.

- Jestem tutaj, kochanie - zawołał. - Jestem człowiekiem pod całym tym oprzyrządowaniem. Nie bestią ani potworem...

Na nogach i piersi poczuł powiew chłodnego powietrza. Zorientował się, że Sophie otworzyła drzwi. Spojrzał w lustro, z którego szybko zniknęła para.

- Musisz na mnie patrzeć? - spytał, odwracając się szybko. - Nigdy nie widziałaś gołącego się mężczyzny?

- Przepraszam - rzekła Sophie, ale nie odwróciła wzroku. - Myślałam o tej hipnozie - dodała, przytulając się do niego.

Czuł jej drobne ciało w swych ramionach. A potem eksplodowała ściana ognia i odrzuciła go do tyłu. Oderwała od drabiny. Nie mógł spaść, bo nogi miał zaklinowane, a jedna z nich zwisała jak suchy patyk. Z bólu aż otworzył usta. Płomień ogarnęły mu twarz i to maleństwo, które

trzymał w ramionach. Dziecko krzyknęło. Wokół unosił się słodki zapach palonego ciała.

- Boże - powiedział, opierając się o umywalkę.

W tej chwili nienawidził Sophie za to, że sprowadza nań takie sny i że ogląda go w takim stanie.

- Na litość boską, dziewczyno, chyba nie chcesz zrezygnować z tego seansu? - zapytał.

- Nie podoba mi się sam pomysł. Co to da, jeśli coś sobie przypomnę? Może w jakiś inny sposób... Seth? Nic ci nie jest? - Zaniepokojona, dotknęła jej ramienia.

Drgnął gwałtownie pod wpływem tego dotknięcia.

- Jaki sposób? Bądź poważna! Nikt cię nie ochroni, jeśli sama nie zechcesz choć odrobinę sobie pomóc - rzekł, nie patrząc na Sophie.

Na nie ogolonym policzku zaschła mu piana.

- Coś jest nie w porządku - zauważyła, a przejęcie, które zabrzmiało w jej głosie, tylko wzmogło nienawiść Setha.

- Odezwij się. Chodzi o twoje blizny, prawda? - Znowu dotknęła okaleczonego ramienia.

Ostatniej nocy wędrowała dłońmi po całym ciele Setha i sprawiało mu to ogromną przyjemność, a teraz to samo dotknięcie przyprawiało go o mdłości. Miał wrażenie, że Sophie wkłada palce w otwarte rany.

- Nie mogę o tym mówić. - Odwrócił się od niej i spojrział w lustro. - Naprawdę sądzisz, że będę się zwierzał „biednej, małej, bogatej dziewczynce”, która ucieka przed wszystkim, co może okazać się w życiu nieprzyjemne?

Sophie zbladła, a potem zaczerwieniła się gwałtownie.

- Nigdy przedtem nie kłamałeś - rzekła, odwróciła się i wyszła z łazienki, nie zamykając za sobą drzwi.

Seth przez dłuższą chwilę stał bez ruchu. Tylko ręce zacisnął w pięści. Zasnęta piana powodowała swędzenie skóry. Woda ciągle lała się z kranu, więc zanurzył w niej dłonie i obmył policzki.

Żałował, że nie może się gdzieś ukryć. Palce przesuwa-
jące się po bliznach mówiły prawdę: zmienił się. Został na
zawsze oszpecony. Ale nie stracił pamięci jak Sophie. Jego
pamięć była wyjątkowo żywa i ciągle doświadczała go na-
wracającymi wizjami. W ostatnich dniach może nieco rza-
dziej, ale jednak. Dzięki niej przeszłość stała się dla Setha
żywsza niż terażniejszość. Po dwóch latach ciągle rozpo-
znawał tylko połowę własnej twarzy. Ta druga należała nie
do niego, a do potwora z nocnych koszmarów. Ale przecież
to jego twarz. Tylko jego.

I ja mam czelność oskarżać Sophie o ukrywanie się;
pomyślał.

Sophie umyła się i ubrała w jednej z sypialń przezna-
czonych dla gości. Ramię bolało ją jeszcze, ale już nie tak
dotkliwie jak wczoraj, o czym przekonała się, szybko wy-
ciągając ubranie z szuflad oraz szafy w swoim pokoju. >

Skrzywiła się, gdy zobaczyła, co wyjęła. Miała w rękę
białą, powiewną sukienkę z ledwie widocznym wzorem
i kamizelkę ozdobioną białym haftem. Ta biel wydała się
jej nieodpowiednia po przeżyciach doznanych minionej
nocy, ale nie zamierzała wracać do pokoju po coś innego
by nie spotkać Setha.

Przez następną godzinę nigdzie się nie ukrywała. Bawiła
się z Rocky i szczeniakami, dopóki pani Porter nie zaczęła
narzekać na ludzi i zwierzęta płaczące się pod nogami.
Potem zjadła na tarasie śniadanie, ignorując jajka, a wię-
kszość grzanek krusząc wróblom. Kiedy się zachmurzyło
weszła do domu i wykonała kilka telefonów. Prasa podała

wiadomość o wczorajszej strzelaninie, więc Sophie pragnęła uspokoić przyjaciółki. Dzięki pani Porter udało się jej uniknąć telefonów z zewnątrz i pytań wścibskich dziennikarzy.

W końcu, siedząc w fotelu ojca w bibliotece, pomyślała, że nie może w nieskończoność omijać pokoju. Powinna przebywać tam, gdzie Seth bez trudu mógłby ją znaleźć. Ale on jakoś się do tego nie kwapił.

Sophie przeglądała pierwszy tom trylogii Tolkiena. Doszła do dziesiątej strony i przestała udawać, że czyta. Cały czas zastanawiała się, co porabia Seth i co powinna mu powiedzieć.

Zdawała sobie sprawę, że niewłaściwie pokierowała rozwojem wypadków. Nie należało wspominać o bliznach, gdy ból malował się mu na twarzy. Co ją podkusiło, by proponować zwierzenia i sugerować, że może na nią liczyć, skoro sama nie uważała się za osobę, na której dałoby się polegać.

- Otworzyły się drzwi i stanął w nich mężczyzna, o którym właśnie myślała. Miał spokojny, kamienny wyraz twarzy. Sophie zerwała się z fotela tak gwałtownie, aż książka spadła jej z kolan na podłogę. Seth wszedł cicho do biblioteki i zamknął za sobą drzwi. Nie utykał w widoczny sposób. Sophie ucieszyła się, że nie nadwreżył wczoraj swojej biednej nogi, gdy ratował jej życie.

- Przepraszam - rzekł, zatrzymując się kilka kroków przed nią.

- Nie miałeś prawa tak do mnie mówić,

- To prawda.

- Słowo „przepraszam” niczego nie wymazuje. Myliłeś się, wydając o mnie swoją opinię. Może i unikam problemów, ale ostatnio się zmieniłam.

Gniew dodawał Sophie odwagi. Zrobiła kilka kroków do przodu, wściekła, że spędziła dwie godziny na wmawianiu sobie, iż zasługuje na jego odrzucenie.

- Być może nie rozumiem do końca, przez co przeszedłeś, ale wysłuchałabym twojej relacji, gdybyś kiedykolwiek zechciał otworzyć się przede mną. Nie muszę się poparzyć, by wiedzieć, że to boli, i nie będę przepraszać, że nie mam blizn na ciele, tylko dlatego, że ty je masz.

Po ciszy, jaka zapadła po tych słowach i wyrazie oczu Setha, Sophie zorientowała się, że mogła go zranić.

- O Boże... - zaczęła, podchodząc do niego. - Wybacz. Nie chciałam...

Nie skończyła, bo rozległo się pukanie do drzwi i po chwili ukazała się w nich pani Porter.

- Przyszedł jakiś policjant. Mówi, że przyjechał odwiedzić panią na umówioną wizytę - zaanonsowała niechętnie.

Poczekalnia u doktor Tarnelli miała skromny wystrój. Na brzoskwiniowych ścianach wisiały obrazy utrzymane w jasnych odcieniach. Stały tu dwa stoliki i cztery fotele. Sophie nie podobało się to wnętrze.

- Mówiłaś, że zapisała cię na dziesiątą trzydzieści - mruknął Seth, patrząc na drzwi, które prowadziły do gabinetu.

W poczekalni siedzieli sami. Lekarka nie zatrudniała recepcjonistki, a Tom zostawił ich przed gabinetem i pojechał zaparkować samochód.

- Jest za dwadzieścia pięć jedenasta.

- Tak?

Sophie wierciła się w fotelu, nie mogąc usiedzieć spokojnie.

- I tak nie zaczniemy, dopóki nie wróci twój kuzyn. Przecież chce mnie przesłuchać.

- Nie będzie tak źle - uspokajał ją Seth. - W końcu znasz tę lekarzkę i ją lubisz, prawda?

- To śmieszne tak się denerwować - powiedziała Sophie. I bać się, dodała w duchu.

- Nic w tym śmiesznego - uznał Seth, patrząc jej w oczy.

Nie mieli czasu, by porozmawiać szczerze. We wzroku Seta kryły się uczucia, których nie zdążył nazwać i wypowiedzieć.

- A co będzie, jeśli niczego sobie nie przypomnę? - szepnęła. - Albo przypomnę sobie, a to w niczym nie pomoże?

A może to, co powiem w hipnozie, sprawi, że cię stracę, pomyślała.

W drzwiach do poczekalni zjawił się Tom. Strząsnął z kapelusza krople deszczu i przeprosił za spóźnienie.

- Deszcz osłabia widoczność - wyjaśnił. - Musiałem postawić przy wejściu jednego z ochroniarzy, by uważał na wszystko. Drugi obserwuje z samochodu tylne wejście. Mam nadzieję, że długo nie czekaliście.

- Dziwne, że nie wynajął pan pancernego samochodu, by mnie tu przywieźć - mruknęła Sophie.

Środki ostrożności przedsięwzięte przez Seta i Toma tylko pogarszały jej nastrój.

- Panna Cochran - rozległ się miły damski głos.

- Tak? - odezwała się Sophie, odwracając się do learki.

- Jestem Rachel Tarnelli. Sądzę, że jeden z panów to detektyw Rasmussin. Rozumiem, że musi pan być obecny w czasie seansu, lecz chciałabym najpierw wyjaśnić kilka spraw.

Doktor Tarnelli była niską, czarnoskórą pięćdziesięcioletką ze śladami włoskiego akcentu w wymowie. Seth

i Tom podeszli do niej i przedstawili się przy powitaniu. Lekarka wyjaśniła, że zahipnotyzowana pacjentka będzie słyszała tylko jej głos, więc pytania Toma nie mogą być zadawane bezpośrednio. Policjant zgodził się na te warunki.

- Kiedy wejdziemy do środka, wskażę panu miejsce.
- Lekarka zwróciła się do policjanta. - Czy jest pani gotowa, panno Cochran? - zapytała.

Sophie podniosła się, zrobiła krok do przodu i stanęła.

Była przeciwna obecności Setha na seansie i nie miała pojęcia, jak zdobyła się na odwagę, by powiedzieć:

- Pani doktor, chciałabym, żeby towarzyszyli mi obaj; panowie.

Gabinet wyglądał zupełnie inaczej niż poczekalnia. Dekoracyjne drobiazgi z różnych stron świata stały na półkach i biurku doktor Tarnelli, a podłogę zdobił wzorzysty dywan. Podobnie jak w poczekalni, panowała tu wzorowa czystość. Sophie poczuła się nieco lepiej we wnętrzu odzwierciedlającym w pewien sposób osobowość lekarki.

Tom i Seth zajęli miejsca na kanapie, a Sophie usiadła na jednym z foteli przy biurku.

- Proszę odwrócić do mnie fotel - rzekła doktor Tarnelli, sadowiąc się naprzeciwko. - Porozmawiamy.

Dyskutowały o pracy Sophie w domu dziecka, o tym dlaczego jest w niebezpieczeństwie, co do tego doprowadziło i co dziewczyna pamięta. Stopniowo pacjentka mówiła coraz mniej, a więcej słuchała. Zupełnie nie czuła hipnotycznej presji i nie przywiązywała wielkiej wagi do sugestii lekarki, by wyobrazić sobie w tej chwili jakieś przyjemne, spokojne miejsce. Przyszła jej do głowy chata Setha, w której czuła się tak bezpiecznie.

- ..więc kiedy Charles powiedział, że wyjdzie wcześniej z przyjęcia, wiedziałaś, że przez jakiś czas nie wróci do swojego mieszkania. Co zrobiłaś, gdy zniknął? Poszłaś do samochodu? Dlaczego?

- Zostawiłam tam stare sportowe buty. Nie chciałam się skradać w pantoflach na wysokich obcasach, więc włożyłam tamte.

- ' A co potem zrobiłaś?

- Pojechałam do mieszkania Charlesa.

To było zabawne uczucie. Częścią swojej osobowości Sophie tkwiła teraz w aucie i, zdenerwowana, realizowała swój plan. Ale równie dobrze słyszała głos tej kobiety i własny również. Czasem nie była pewna, czy mówi, czy myśli. Dobiegał też do niej jakiś męski głos, lecz lekarka twierdziła, że nie będzie go rozumiała, i miała rację. Mężczyzna zabełkotał coś bez sensu, a potem znów przemówiła kobieta.

- Jak zamierzałaś dostać się do mieszkania Charlesa pod jego nieobecność? Miałaś klucze?

Klucze Charlesa. Miała klucz siostry, znaleziony w jej rzeczach miesiąc wcześniej. Porównała go z tym, widzianym u Charlesa. Okazało się, że jest taki sam. Drzwi otworzyły się bezszelestnie.

W mieszkaniu panowały ciemności. Sophie była pół-przytomną ze strachu, paliło ją w gardle, miała wysuszone usta, ale weszła do środka. Robiła to dla Christine. Zamknęła drzwi i po omacku, jedną ręką, szukała wyłącznika światła. Drugą miała zajęta.

- Co w niej było?

- Paczuski z białym proszkiem, które wzięłam z samochodu.

Znowu usłyszała niewyraźny głos mężczyzny, ale nie

zwracała nań uwagi. Ważne było to, że może wreszcie wszystko z siebie wyrzucić.

- Co powiedziałaś?
- To moja szansa.

Wiedziała, że naprawdę robi to dla zmarłej siostry, dla której na wszystko inne było już za późno.

- Gdybyśmy były ze sobą bardziej zżyte, tak jak prawdziwe siostry, wzięłaby sobie do serca to, co mówiłam o Charlesie. Teraz nic więcej nie mogłam zrobić. Tylko tyle, że ten człowiek nie zagrażałby już nigdy młodym dziewczętom.

- Jak chciałaś tego dokonać?

- Zamieniając jego torebki z proszkiem na moje. Miałam nadzieję, że użyłam takich samych opakowań jak oni. Leila nie była pewna. Powiedziała, że stosują małe plastikowe torebki, które biorą ze sklepów spożywczych, ale nie pamiętała, jakiego typu. To było rok temu. Mogli coś zmienić.

- Kim jest Leila?

- Jedną z dziewczyn uwiedzionych przez Charlesa w zeszłym roku. Rozpytywałam o ofiary Farquhara tak długo, aż trafiłam do niej. Rodzice wywieźli ją do ośrodka odwykowego w innym mieście. Odnalazłam ją tam i porozmawiałam.

Leila też chciała powstrzymać Charlesa. To ona wymyśliła cały plan. Poradziła też, jak przygotować substytut kokainy, bo Sophie nie miała pojęcia o narkotykach.

Teraz była w mieszkaniu Farquhara z torbą pełną małych paczuszek białej mączki. Cały plan wydał jej się wyjątkowo głupi i zły.

- Co było w nim złego?

- Był zły. Nie wiem, czy mogę... och, nie! Potknęłam się o coś i wypuściłam torbę.

Sophie opadła na kolana i zaczęła szukać paczuszek na podłodze, a potem pakować je do swojej torby. Dzięki Bogu żadna się nie otworzyła. Wszystko idzie dobrze. Wybuchnęła histerycznym śmiechem. Lepiej, że nie musiała w środku nocy czyścić błękitnego dywanu Charlesa z białej mąki.

- Dlaczego chciałaś podłożyć paczuszki z mąką w mieszkaniu Charlesa?

- Musiałam znaleźć jego zapas. Leila powiedziała mi, gdzie go ukrywał. Jeśli nie zmienił schowka, zamierzałam podłożyć mu swój towar, a prawdziwą kokainę wysypać do sedesu. Sądziłam, iż jego szefowie ostro się z nim rozprawią. Policja nie może go dopaść, ale ludzie, dla których pracował, owszem. Jeśli pomyślą, że ich oszukiwał, zrobią...

Nie wiedziała, czy da sobie z tym radę. Przez moment przysiadła na fotelu i była pewna, że słyszy jakieś głosy. Mówił mężczyzna, ale...

- Zrobiłaś to? Zamieniłaś paczuszki?

Dzięki wskazówkom Leili znalazła schowek Charlesa. Patrzyła na tekturowe pudełko wypełnione małymi zawiązkami z kokainą, które wyglądały jak te, które przyniosła ze sobą.

I nie mogła tego zrobić. Boże! Musiała oszaleć, żeby tu przychodzić. Czuła się jak obudzona ze straszego snu. Klęczała w sypialni Charlesa przed jego szafą i wpatrywała się w dwa tuziny paczek z kokainą. Jak mogła sądzić, że sobie z tym poradzi i doprowadzi do śmierci innego człowieka? Przecież o to jej chodziło. Zupełnie jakby miała broń w ręku.

Zaczęła podnosić się z klęczek, pragnąc tylko stąd uciec, zanim wróci Charles. Wtedy poczuła straszny ból głowy. Mdłości. Zaraz zacznie wymiotować...

Deszcz zalewa jej twarz, krew spływa po policzkach. Biegnie. Biegnie...

Charles. Zobaczyła go stojącego przy kamiennym kominku. Miał twarz oświetloną jakimś łagodnym światłem.

Rysy wykrzywił mu strach. Maszkarony zdobiące kominek przemówiły męskim głosem, a ją bardzo bolała głowa...

Samochód. Leży rzucona na siedzenie i nie może oddychać. Na zakrętach niemal zsuwa się na podłogę. Jest półprzytomna z przerażenia i bólu. Znowu ma mdłości.

Deszcz spływa po jej twarzy. Kobięcy głos mówi, że wszystko w porządku. Ale tak nie jest. Wystrzał i bieg w wielkim strachu. Klęczała w sypialni Charlesa, gdy poczuła ból głowy. A potem błyskawice i wysoki, ciemnowłosy mężczyzna z bliznami na twarzy, do którego biegła i...

- Wracaj już, wracaj do tego pokoju, do teraźniejszości. Odpreż się. Jesteś już bezpieczna. To, co pamiętasz, jest przeszłością.

- Jesteś z nami, dziecko - powiedziała łagodnie lekarka.

- Tu jest coś do picia, jeśli chcesz.

Sophie wzięła szklanę trzęsącymi się rękami. Doktor Tarnelli podtrzymała jej ramię.

- Proszę siedzieć, panie Brogan - pouczyła Seta.

- Nic mi nie jest — rzekła Sophie słabym głosem.

Piła wodę i próbowała opanować drżenie ciała. Nie oglądając się nawet, wyczuwała zniecierpliwienie Seta, gotowego podbiec i jej usłużyć. Na szczęście lekarka mu na to nie pozwoliła. Sophie musiała i tak włożyć wiele wysiłku, by uporać się sama ze sobą. Zaspokajanie pragnień Seta było na razie czymś ponad jej siły.

Po chwili doktor Tarnelli usiadła, a Sophie wzięła głęboki oddech. A więc pamiętała wystarczająco dużo, by ciężko to przeżyć, i za mało, by się uratować.

Nie miała pojęcia, kto kazał zamordować ją i Farquhara. Ale słyszała wyrok.

- Nie wiem nic więcej poza tym, co dziś powiedziałam, prawda? - spytała.

- Prawdopodobnie - odrzekła lekarka. - Luka w pamięci wiąże się z uderzeniem w głowę i ma podłoże fizyczne, a nie psychiczne. Prawdopodobnie nigdy nie odtworzy pani brakujących ogniw.

- Może jednak coś jeszcze sobie przypomnę? Przecież wielu faktów nie pamiętałam, gdy tylko odzyskałam przytomność, a potem

To było w bezpiecznej chacie Setha, której już pewnie nigdy nie zobaczy.

- Z tego, co wiem o pani sytuacji, wnoszę, iż pani stan zaraz po wypadku był mieszaniną przyczyn o podłożu psychofizycznym. Potem spojrzała pani na sprawę z dystansu i wszystko nieco się zmieniło. Luki w pamięci, o których mówimy obecnie, mają inne podłoże.

Potem Tom zadawał pytania lekarce, a Sophie skoncentrowała się na sobie, nie chcąc myśleć o dwóch mężczyznach, którzy tak niedawno wkroczyli w jej życie.

Jeden z nich, policjant, pewnie był rozczarowany, że tak niewiele wniosła do śledztwa, a drugi...

Wydaje się, że mnie kocha, pomyślała Sophie, przymrużając oczy. Ale co teraz myśli, wiedząc o mnie wszystko?

Siedziała wyprostowana, starając się już o niczym więcej nie myśleć. Zamknęła oczy, słysząc, że lekarka prosi, by mężczyźni zaczekali na nią w poczekalni. Chciała jeszcze przez chwilę porozmawiać z pacjentką sam na sam. Sophie słyszała, że drzwi otwierają się i zamykają. Nie

unosząc powiek, powiedziała Sethowi „do widzenia”. Choć, znając go, wiedziała, że pożegnanie nie będzie takie proste.

- Postawmy sprawę jasno - rzekł Seth, znalazłszy się w poczekalni. - Z tego, co Sophie powiedziała, wynika że nie jest zagrożeniem dla tego drania.

- Madison w to nie wierzy - odparł Tom. - Nie może sobie na to pozwolić. W końcu ktoś zdziesiął ją po głowie i przywiózł do jego domu. Zapewne słyszała go, wydającego polecenie zamordowania jej i Farquhara. Nigdy nie uwierzy, że ta dziewczyna tego nie pamięta.

- Jesteś pewien, że to był dom Madisona? Przecież ona nie przypomina sobie, by w nim była.

- Ale opisała kominek. Taki kamienny z maskaronami jest tylko jeden.

- Głupio zrobił, że ją tam przywiózł.

- Wbrew powszechnym opiniom zbrodniarze nie są zbyt przemyślni. Sam Madison jest chytry jak lis, ale jego ludzie są tępi. Mamy podstawy sądzić, że zamierzał zlikwidować Farquhara wówczas, gdy telefonicznie wywabił go z przyjęcia. Człowiek, który uwodził dziewczęta z dobrych domów i czynił z nich narkomanki, stanowił dla niego tylko obciążenie. Sądzę, że Madison posłał kogoś do mieszkania Charlesa, by odebrać towar. Ten musiał natknąć się na Sophie, a że nie należał do najbystrzejszych, ogłuszył ją i zawiózł do domu szefa.

Gdy Sophie ocknęła się, zobaczyła przed kominkiem przerażonego Farquhara. Pewnie miała świadomość, że w pokoju znajdują się jeszcze inni, ale była niezupełnie przytomna. Nie może tego pamiętać, bo po prostu mózg jej nie pracował.

- W jaki sposób uciekła? - zastanawiał się Tom.

- Burza jej pomogła. Nie wiemy dokładnie, jak to było.

Ale opisała przecież, że samochód zarzucał na zakrętach, a ona ześlizgiwała się z siedzenia. Pewnie wypadła, gdy auto zahamowało. Nie była związana, bo nie miała żadnych śladów na przegubach. Zlekceważyli ją, sądząc, że zemdląca.

- To brzmi całkiem sensownie - przyznał Tom.

- Kiedy udało jej się wydostać z auta, zaczęła uciekać. Nie pobiegli za nią albo nie mogli jej znaleźć w ciemnościach. Ciągłe mieli w samochodzie Farquhara. Na jakiś czas zrezygnowali z pogoni za dziewczyną i zajęli się facetem. Zabili go i porzucili ciało na pustkowiu. Gdyby nie przypadkowe poszukiwania zaginionego turysty, kto wie, jak długo by tam leżało?

Teraz wszystko układa się w logiczną całość, pomyślał Seth. Poczawszy od sportowych butów Sophie, a skończywszy na plastikowej torebce z białym proszkiem. Więc w środku była mąka. Niepotrzebnie oboje się tak przejmowali.

Jeszcze jedno go niepokoiło. I to znacznie bardziej niż zagrożenie ze strony Tyburna Madisona. Obawiał się, że poznawszy wszystkie sekrety Sophie, straci ją. Nawet na niego nie spojrzała, odkąd przebudziła się z hipnotycznego transu...

Drzwi gabinetu otworzyły się i stanęła w nich Sophie Cochran. Była blada, co podkreślał jeszcze bardziej jej biały strój. Spojrzała na Seta, a potem rzekła:

- Musimy porozmawiać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sophie nie mogła zaprzeczyć, że dotknięcie ramienia Setha sprawiło jej przyjemność. Była bardzo wyczerpana, opuszczając gabinet doktor Tarnelli. Być może dlatego nie odsunęła się od niego. A może nie chciała go ranić odmową? Odrzucony, spojrzałby pewnie wzrokiem pełnym determinacji, którego nie potrafiła znieść.

Tom został z tyłu za nimi. Zamierzał jeszcze skorzystać z telefonu w gabinecie lekarki, by uprzedzić ochroniarza, że właśnie opuszczają budynek. Panna Coehran nie powinna wychodzić na zewnątrz, dopóki wszystko wokół nie zostało sprawdzone.

Seth i Sophie w milczeniu podążali korytarzem do klatki schodowej. Za oknami padał deszcz, a z donic pełnych roślin, które zdobiły hol, unosił się zapach świeżej ziemi.

- Słuchaj... - zaczęła Sophie, zmuszając się, by spojrzeć Sethowi w oczy.

- Nie, nie pozwolę ci tego powiedzieć - rzekł, kładąc swą dużą, ciepłą dłoń na jej ramieniu. - Daj sobie trochę czasu, by móc uładzić się ze wszystkim, co dzisiaj ożyło w twojej pamięci. Nie pal za sobą mostów, bo będziesz tego żałować.

Sophie odwróciła się. Mimo najlepszych chęci, nie miała sił, by spojrzeć mu w oczy. Parę metrów przed sobą spostrzegła przy szklanych drzwiach ochroniarza, obserwującego ruch uliczny.

- Porównujesz zerwanie z tobą do palenia mostów?

Nie odpowiedział, tylko przytulił ją mocno i pocałował, a Sophie, mimo wszelkich postanowień, poczuła się w tym uścisku słaba i bezbronna. Przyłgnęła do męskiego ciała i rozchyliła wargi, by przyjąć pocałunek. Miała łzy w oczach, gdy Seth odchylił się i spojrzał na nią uważnie.

- Proszę! - szepnął, ocierając jej policzki. - Nie płacz. Sophie nabrała tchu, próbując się opanować.

- Straszny ze mnie tchórz - powiedziała. - Uciekam przed wszystkim, a kiedy tego nie czynię, próbując stawić czoło sytuacji, tylko wszystko psuję. Naprawdę miałam zamiar zabić tamtego człowieka - wyznała, zaciskając pięści.

- O, nie! Jest wielka różnica pomiędzy...

- Przygotowaniem zasadzki, która miała sprowadzić nań śmierć, a bezpośrednim zabójstwem? Jediną różnicą, jaką dostrzegam, jest stopień ryzyka. Nie chciałam ryzykować zostania morderczynią, bo za to groziłaby kara, więc postanowiłam zrzucić odpowiedzialność na kogoś innego.

- Ale nie byłaś w stanie zrealizować swojego zamysłu. W końcu go nie wykonałaś - dowodził Seth, przesuwając opuszką palca po szyi Sophie. - Dlaczego pamiętasz wszystkie inne fakty, a o tym zapominasz? Jesteś dla siebie zbyt surowa. Chciałbym, żebyś mogła zobaczyć to, co ja widzę, patrząc na ciebie.

- Małą, biedną dziewczynkę? - spytała, cytując go mimowolnie.

- Gdy tak powiedziałem, nazwałaś mnie kłamcą- odrzekł spokojnie - i miałaś rację. W jeszcze jednej kwestii również się nie myliłaś. Widzisz, ja też unikam nazywania po imieniu czegoś brzydkiego, co się we mnie kryje. I nie chodzi tu wyłącznie o moją twarz - rzekł z gorzkim uśmiechem.

- Trudno mi było pogodzić się z tym, że ty jesteś cała nieskazitelnie piękna, nie oszpecona. Dlatego byłem wobec ciebie złośliwy, bo masz piękne ciało, a ja, niestety, nie.

Coś w niej drgnęło i poruszyło się gwałtownie.

- Seth... - zaczęła, dotykając dłonią jego twarzy.

Szukała słów, by wyrazić, jak bardzo pragnie, żeby już przestał się ranić.

- Pozwól mi to wyrzucić z siebie - poprosił, przytulając jej głowę do piersi.

Sophie nie stawiała oporu.

- Ukrywałem się przez ostatnie dwa lata w górach, wma-
wiając sobie, iż czynię to dlatego, by swoją szpetotą nie
straszyć ludzi. Czasem nawet sam w to wierzyłem i uważa-
łem, że postępuję wyjątkowo szlachetnie, schodząc innym
z oczu. Ale w głębi ducha wiedziałem, że moje postępowanie
jest samolubne i tchórzliwe. Sądziłem, że nie chcę oglądać
reakcji ludzi na mój widok. Ich niezdrowej ciekawości albo
odrazy, malującej się na twarzach, gdy na mnie spoglądali.
Stąd brała się również moja niechęć do luster.

Sophie objęła go mocno. Później z nim porozmawiam,
pomyślała. Wyjaśnię własne poglądy na temat mojej osoby
i nas obojga. Nie teraz.

Seth przytulił twarz do jej włosów.

- Unikałem ludzi - wyznał. - Nie dlatego, że nie chcia-
łem być oglądany. To ja nie mogłem na nich patrzeć, bo
nie byli oszpeceni, a tego nie potrafiłem znieść.

Sophie z trudem powstrzymała łzy.

- Pytasz o przyczyny moich urazów? Naprawdę chcesz
je poznać? - upewniał się Seth.

- Tak - odrzekła, zdając sobie sprawę, że w tej chwili
Seth ma potrzebę mówienia i nic go przed tym nie po-
wstrzyma.

- To był najzwyczajniejszy pożar domu mieszkalnego -
wyjaśnił cicho. - Na nieszczęście budynek znajdował się
na dużej, zadrzewionej działce. Zanim sąsiedzi spostrzegli,
że się pali, i wezwali straż, ogień bardzo się rozprzestrzenił,

W domu nie było nikogo dorosłego - ciągnął, nie zauważając, że Sophie zeszywniała mu w ramionach. - Wszystko zaczęło się w kuchni, dokładnie pod sypialnią dziewczynek. W środku były one dwie. Jedna miała trzynaście, druga cztery lata. Niestety, nie mogliśmy już użyć schodów, by dostać się do wewnątrz. Trzeba było zastosować drabinę. Wszedłem na górę. Za mną wspinał się Hobbs. Miałem zbliżyć się do okna, wyciągnąć dziewczynki i starszą podać Hobbsowi, a młodszą samemu znieść na dół. Lecz zabrakło czasu. Przeczuwałem, że go nam nie starczy. Doświadczony strażak potrafi się zorientować w sytuacji. Nie do końca, ale przynajmniej w ogólnych zarysach. Bałem się, że może runąć przepalona podłoga albo wybuchnie tlen, więc pochyliłem się ku oknu i sięgnąłem po młodszą dziewczynkę. Zamierzałem podać ją Hobbsowi, a potem wrócić po drugą... - rzekł i przerwał.

Sophie uniosła głowę, ale przez łzy cisnące się do oczu niczego nie była w stanie zobaczyć.

- Seth... - powiedziała tylko.

- Mała była przerażona, a ja, w masce i całym oprzyrządowaniu, przestraszyłem ją jeszcze bardziej. Wpadła w panikę, więc uniosłem maskę. Jej siostra podała mi dziewczynkę przez okno i wtedy nastąpił wybuch nagromadzonych gazów. Dziecko spłonęło w moich ramionach, Sophie. Ja miałem na sobie odzież ochronną, a ona tylko szlafroczek w różowe kwiatki. To dziecko umarło.

Sophie miała mokre policzki od łez. Nie chciała o nic pytać.

- A jej siostra? - szepnęła po chwili.

- Wisiałem na drabinie i nie mogłem się ruszyć. Cały czas trzymałem tę małą. Nie wiedziałem, że nie żyje. Miałem złamaną łydkę, kolano i strasznie poparzoną twarz. Tak niewiele ucierpiałem w porównaniu z nią i jej siostrą.

Jednak ból okazał się nie do zniesienia. Ocknąłem się w szpitalu. Nie chciałem, by zrobiono mi operację plastyczną. Czy to miało sens? Czułem, że powinienem być oszpecony ze względu na tamto dziecko.

Sophie milczała przez długą chwilę i sądziła już, że Seth nie ma zamiaru odpowiedzieć na jej pytanie o siostrę małą. Pomyślała już, że brak odpowiedzi też można uznać za odpowiedź, gdy Seth rzekł:

- Hobbs jakoś mnie ściągnął z drabiny i wyniósł z płomieni starsze dziecko. Było bardzo poparzone, lecz przeżyło.

Sophie uściśnęła go tylko w milczeniu. Co jeszcze mogła zrobić? Brakło jej słów, by wyrazić, że rozumie, iż to nie była jego wina. Że czasem nawet najlepsze chęci nie wystarczą.

Ktoś za nimi odkaszlnął. Seth uniósł głowę. W ciągu sekundy ogarnął Sophie ramieniem i rzucił ją na ziemię. Ładując na podłodze, usłyszała jeszcze dwa podobne dźwięki. Uderzyła się mocno w łokieć. Od bólu w zranionym barku niemal straciła przytomność. Spojrzała na Seta, który cofał się z widocznym przerażeniem na twarzy. Niczego nie rozumiała. Nawet wówczas, gdy rozległ się strzał i rozniósł się echem po całym holu, a Seth Brogan wolno osunął się na kolana. Zupełnie nie wiedziała, co się dzieje.

Również wtedy, gdy nagle zjawił się Tom z bronią w ręku i stanął nad kuzynem. Otworzyła usta i nie pojmowała niczego poza tym, że Seth leży na ziemi. Podniosła się, krzycząc coś, i podbiegła do niego. Nie zwracała uwagi na ból od potłuczeń.

Seth miał zamknięte oczy. Spod ramienia płynęła mu krew, plamiąc niebieską koszulę. W panice przesuwała dłońmi po jego piersiach i ramionach. Wreszcie, dotknąwszy szyi, wyczuła puls.

- Do licha - wyszeptał z trudem, otwierając oczy. - Kładź się na ziemi! Czy Tom wykończył tego drania?

Tom? Plama krwi na koszuli Setha miała teraz rozmiar pięści i powiększała się szybko. Sophie zacisnęła dłonie, wiedząc, że ręką nie uda się zatamować krwawienia. Tom strzelił... Tom strzelił do ciebie, miała ochotę zawołać, lecz w tym momencie jej mózg zaczął działać normalnie i tłumaczyć dźwięki, które dotarły doń w ciągu ostatnich, wyjątkowo długich dwudziestu sekund. Rozejrzała się wokoło.

Ochroniarz leżał na podłodze, podobnie jak Seth. Jakieś dwadzieścia metrów dalej, w korytarzu Tom trzymał na muszce niskiego człowieka w brązowym ubraniu, powtarzając mu, że ma opuścić broń i że jest aresztowany. Ten drugi rzucił wreszcie na podłogę... rewolwer. Broń wyglądała jak zabawka. Miała coś na lufie. Tłumik?

- Tak - powiedziała głośno Sophie, ogarniając wreszcie całą grozę sytuacji. - Tom go dopadł.

Wszystko stało się jasne. Człowiek w brązowym ubraniu chciał ją zabić. Seth musiał coś zauważyć. Może zabójstwo ochroniarza? I wtedy pchnął ją na ziemię. Potem nadbiegł Tom i strzelił do mordercy. A mężczyzna, który, krwawiąc, leżał na podłodze, znowu uratował jej życie.

- Tym razem nie zawiodłem - powiedział Seth słabym głosem i uśmiechnął się.

- Niech cię licho! - zawołała, a łzy płynęły jej z oczu niepowstrzymanym strumieniem i moczyły białą kamizelkę, którą zdjęła, próbując zrobić z niej opatrunek. - Prze stań się do mnie uśmiechać w ten sposób!

Sophie próbowała nie zauważać innych ludzi w poczekalni chirurgicznego oddziału szpitala. Przede wszystkim starała się nie patrzeć na Toma, który siedział po drugiej stronie małego pomieszczenia. Ściany poczekalni wyma-

lowano na jaskrawożółty, wesoły kolor, co dodatkowo wyprowadzało ją z równowagi. Tom nie spojrział na nią ani razu, odkąd tu przyjechali.

Najpierw dowiedzieli się o stanie zdrowia ochroniarza. Okazało się, że nie jest ciężko ranny. Na szczęście miał na sobie kuloodporną kamizelkę, co należało do wyposażenia każdego funkcjonariusza, biorącego udział w ryzykownych operacjach. Siła uderzenia kuli podzielała jak cios młotem, łamiąc żebra i powodując wewnętrzny wylew. Pozbawiła mężczyznę oddechu i na jakiś czas wyłączyła z akcji. Sethem zajęli się chirurdzy.

W pewnym momencie miła, rudowłosa kobieta siedząca obok Sophie, spróbowała porozmawiać z nią o operacji wyrostka, którą przechodził właśnie jej synek, lecz dziewczyna nie nadawała się do konwersacji. Miała chęć głośno krzyżeć. Zamiast tego uśmiechnęła się blado i tylko kiwała głową, słuchając wynurzeń zaniepokojonej matki. W końcu jednak przeprosiła ją i pobiegła, by skryć się w łazience. Myślała, że będzie wymiotować, ale nie mogła, choć została w toalecie przez dłuższy czas.

Kiedy wreszcie otworzyła drzwi, by wyjść, natknęła się na Raza.

- Dzięki Bogu, że jesteś - rzekł. - Już myślałem, że będę musiał cię tam szukać.

Sophie zmartwiała.

- Dowiedziałeś się czegoś? - spytała, zaskoczona, że na nią czekał.

Potrząsnął głową i ujął ją pod ramię.

- Przed chwilą przyjechałem. Mieli trochę trudności ze znalezieniem mnie - rzekł i pociągnął ją łagodnie za sobą. - Tom powiedział, że odeszłaś. Martwił się i wysłał mnie, bym sprawdził, czy wszystko z tobą w porządku.

Tom się o nią niepokoił? Choć była odpowiedzialna

za to, że jego kuzyn znajdował się teraz w rękach chirurgów?

- Z Sethem wszystko będzie dobrze. Nie martw się - uspokajał ją Raz. - Lekarz nie sądzi, by został poważnie ranny. Musi go zbadać, by się upewnić.

- Tak, masz rację - szepnęła. - Ale każda interwencja chirurgiczna jest ryzykowna. Czy wiesz, co się może zdarzyć pod narkozą? Nie widziałam tego chirurga. Nawet Tom z nim nie rozmawiał, bo wszyscy się spieszyli, a on musiał wypisać formularze. Niczego o nim nie wiemy. Czy to dobry lekarz?

Raz mruknął coś pod nosem i rzekł w końcu:

- Wiem, że to okropne myśleć, iż Seth odniósł ranę, ale kula utkwiała w takim miejscu...

Sophie nie słyszała reszty jego słów. Z poczekalni wyszedł Tom z nieodłącznym kapeluszem w ręce. Najwyraźniej ich szukał. Sophie, ogarnięta przemożnym strachem, przystanęła nagle.

- Tu jesteście - zawołał Tom i szybko do nich dołączył. - Słuchaj, Sophie, to znaczy panno Cochran - poprawił się, mnąc stetsona w rękę. - Wiem, że nie chce pani przebywać w moim towarzystwie. W tych okolicznościach potrafię to zrozumieć. Jeśli jednak tak bardzo pani przeszkadzam, że aż musi się pani kryć w łazience, mogę czekać gdzie indziej.

Przez sekundę Sophie nie wiedziała, o co mu chodzi.

- W czym rzecz? - zapytała.

- Cholerny głupiec - mruknął Raz.

- Obwinia mnie pani o to, że Seth został ranny! - krzyknął Tom. - Powinienem był przewidzieć, iż morderca może wcześniej zakraść się do budynku i już tam na panią czekać. Byłem wyjątkowo nieostrożny.

- Jesteś idiotą, wiesz o tym? - spytał Raz. - Całe to

gadanie o winie nie ma sensu. Nie mogłeś wiedzieć, że założyli u niej podsłuch bezprzewodowy. Obserwowałeś wszystko wokoło jej domu i nie zauważyłeś żadnych podejrzanych ciężarówek ani innych samochodów, które parkowałyby w pobliżu, żeby prowadzić monitoring rozmów telefonicznych.

Napięcie na twarzy Toma wcale nie zelżało, lecz złagodniało mu nieco spojrzenie.

- Wygląda na to, że ktoś w sąsiedztwie współpracował z Riosem - zauważył.

- Zapewne. Madison wszystkiego się wypiera, ale na dobre mu to nie wyjdzie. Oskarżymy go nie tylko o handel narkotykami, ale i o morderstwo. Rios wystraszył się, gdy zobaczył, że jego szefem interesują się służby federalne, i zaczął śpiewać, że aż miło.

- Zaczekajcie - Sophie zamachała gwałtownie rękami.
- Kim jest Rios? I czy Madison został aresztowany?

Obaj mężczyźni spojrzeli na nią równocześnie.

- Rios to ten, który próbował panią zabić - wyjaśnił spokojnie Tom. - Dzięki jego zeznaniom mamy dowody przeciwko Madisonowi i wreszcie przygwoździmy drania. Federalni chcą się nim zająć jeszcze dzisiaj. Po kilku miesiącach śledztwa uznali wreszcie, że mają wystarczająco dużo dowodów, by go wsadzić do więzienia.

- Mój brat nie umie opowiadać - przerwał Raz. - Madison został aresztowany, bo Tom dobrze rozplanował całą akcję.

- Nie wygłupiaj się - zaprotestował starszy z braci. - Po prostu różni ludzie byli zamieszani w tę aferę, a ja tylko połączyłem pewne wątki. Po paru przesłuchaniach każdy by się zorientował, że istnieją już podstawy do aresztowania Madisona. Ten facet ma teraz masę problemów. Rywalizacja na rynku narkotyków wplątała go w morderstwo

Farquhara i usiłowanie zabójstwa pani. A teraz jeszcze zeznania Riosa i zainteresowanie służb federalnych Sophie - Tom nie ukrywał satysfakcji.

A więc była wreszcie bezpieczna. Wciąż nie mogła o-swoić się z tą myślą.

- Myślałam, że to pan mnie unika, obwiniając o wszystkie kłopoty, które ma teraz Seth - wyznała, zwracając się do Toma. Pański kuzyn zasługuje przecież na kogoś znacznie lepszego niż ja, dodała w myślach.

Twarz policjanta spochmurniała i już miał zamiar coś powiedzieć, gdy otworzyły się drzwi sali operacyjnej i stanął w nich drobny, ciemnowłosy mężczyzna w zielonym fartuchu chirurga. Sophie zadrżała.

- Porucznik Rasmussin? - spytał lekarz, przesuając wzrokiem od Raza do Toma. - Czy któryś z panów jest kuzynem Setha Brogana?

- Obaj nimi jesteśmy - odrzekł Tom - ale to ja jestem porucznikiem - wyjaśnił.

- W porządku. Doktor Diaz - przedstawił się chirurg. - Operacja pana Brogana przebiegła pomyślnie. Zajęło nam to więcej czasu, niż sądziliśmy, bo kula utkwiała blisko kości. Chciałem się upewnić, że nic nie zostało uszkodzone. Prawdę mówiąc, pacjent miał wyjątkowe szczęście. Kula przeszła przez ramię, niczego nie uszkodziwszy. Zatrzymamy pana Brogana do jutra, by mieć pewność, że nie wdała się żadna infekcja. Teraz odpoczywa. Mogą go państwo odwiedzić za jakiś kwadrans.

Słowa lekarza dźwięczały jeszcze w uszach Sophie. Chwiała się na nogach. Ktoś objął ją w talii i podtrzymał. Zamrugała powiekami, próbując dojść do siebie. W końcu usłyszała, że Tom z lekarzem uzgadniają, iż to ona ma pójść odwiedzić Setha.

Znowu ogarnął ją strach.

- Nie! Nie mogę. Niech pan idzie, Tom. Albo Raz. Któryś z was niech się z nim zobaczy - zawołała i nim zdołali ją powstrzymać, uciekła.

Kiedy Sophie spojrzała wreszcie w okno szpitalnej kawiarni, na zewnątrz było już ciemno. Musiała zapaść noc. Zaczęła się zastanawiać, jak długo tu siedzi. Nie mogła tego wywnioskować na podstawie smaku zimnej kawy, która stała przed nią na stoliku. Pomyślała, że musiało jednak minąć sporo czasu.

Nagle przed jej oczami pojawiła się pełna taca. Drgnęła gwałtownie, zaskoczona.

- Przepraszam. - Usłyszała głos Toma, który pojawił się nagle przy jej stoliku. - Może pani wybrać. Jedna kanapka jest z szynką, druga z wołowiną- rzekł, przysuwając krzesło.

Usiadł, a Sophie wydało się, że Tom jakoś inaczej wygląda, choć nie wiedziała, na czym polega zmiana.

- Pewnie obie smakują jak podeszwa posmarowana musztardą, ale proszę którąś zjeść.

Przysunął tacę i podsunął Sophie kanapkę, frytki oraz karton z mlekiem.

- Myślę, że powinna pani wziąć tę z szynką - uznał.
- Ale jeśli woli pani wołowinę, proszę powiedzieć.

Potrząsnęła głową z rozbawieniem. Coś rzeczywiście się w nim zmieniło.

- Czemu pan to robi? - spytała. - Po tym, jak... potraکتowałam Setha.

Lepiej, że tak postąpiłam, pomyślała. Teraz Seth na pewno już mnie nie zechce, kiedy dowie się, że uciekłam. Tom spojrział na nią beznamiętnym wzrokiem i rzucił:

- A dlaczego nie miała pani wyjść ze szpitala?

Sophie tylko potrząsnęła głową.

- Proszę coś zjeść. Potem porozmawiamy - powiedział.

- Już jadłam - odrzekła.

- Nic podobnego. Sprawdzaliśmy z Razem, co się z panią dzieje. Poszła pani do kawiarni i zamówiła kawę, która stoi wciąż nietknięta, a potem pani dzwoniła, pewnie żeby się dowiedzieć o stan zdrowia Setna. Wszystko z nim w porządku, Sophie - rzekł miękko Tom. - Kiedy wychodziłem, spał. Raz został przy nim.

Sophie czuła się zmieszana. Czemu kuzyni Setha tak bardzo się o nią troszczyli? Kiedy Tom po raz kolejny zachęcił do jedzenia, ustąpiła, bo to wydało się jej najłatwiejsze.

Ku własnemu zdziwieniu była w stanie przełknąć pół kanapki. Widać odczuwała głód albo musiała uzupełnić zapas energii. Jednak wszystko wskazywało na to, że z drugą połówką już sobie nie poradzi. Odłożyła ją i spojrzała na Toma.

Porucznik Rasmussin zjadł z apetytem swoją porcję. Uporał się nawet z frytkami.

- Miałem rację - zauważył, popijając mleko.

Sophie pomyślała, że mleko lepiej pasuje do ciasteczek i małych chłopców niż policjantów.

- Rzeczywiście jedzenie smakuje jak podeszwa. Lepiej się teraz pani czuje? - zapytał.

Skinęła głową, patrząc w ciemność. Chciała, by Tom zostawił ją samą.

- Za długo już pani tu siedzi - uznał. - Chodźmy!

- Aleja...

Rasmussin ujął ją pod łokieć i pomógł wstać. Skrzywiła się. To był stłuczony łokieć. Kiedy podniosła się wreszcie, odsunęła się od policjanta. Ruszyła do przodu, pozwalając mu mówić. Wydawało się, że to najlepszy sposób, by się go jakoś pozbyć.

- Proszę wybaczyć. Miała pani kontuzjowaną rękę, a teraz obydwie. Pasujecie do siebie z Sethem - rzekł

i ujął Sophie pod ramię, otwierając przed nią szklane drzwi.

- Oboje ryzykujecie życie i odnosicie obrażenia. Pani kuleje! Nie wiedziałem, że coś się stało z pani nogą. Może trzeba ją obejrzeć?

- To biodro - odrzekła. - Jest tylko stłuczone, nic wielkiego.

Przechodzili przez ciemny, pusty, wilgotny placyk. Deszcz już nie padał.

"- Proszę posłuchać. - Sophie zwróciła się do Toma. - Naprawdę nie wiem, dlaczego pan to robi? Czemu stara, się pan być dla mnie miły?

Odchylił głowę i wtedy zrozumiała, co zmieniło się w jego wyglądzie. Nie miał kapelusza.

- Niezależnie od tego, że Seth pewnie by sobie tego życzył, jestem coś pani dłużny. Widziałem, jak surowo się pani osądza. Wiem, czemu czuję się za panią odpowiedzialny. Moja praca polega na chronieniu bezbronnych. W tym przypadku mi się nie udało. Ale dlaczego pani ma poczucie winy?

Głos Toma brzmiał poważnie. Wydawało się, że oczekuje szczerzej odpowiedzi. Sophie odwróciła wzrok. Rozbolało ją biodro i ramię, na które jeszcze dziś rano zamierała nałożyć temblak. Boże, jak to dawno temu, pomyślała. Uniosła rękę, by je pomasować, i rzekła z rozpaczą w głosie:

- Nie wie pan? Nie powinnam była pozwolić na przyjazd Setha do Houston. Na pewno się pan ze mną zgadza, prawda? Przecież mówił pan coś takiego.

- Powiedziałem tylko, że nie bardzo starała się pani odwieść go od tego zamysłu. Wtedy nie wiedziałem, czy potrzebowała pani po prostu czyjejś obecności obok siebie, czy naprawdę zależało pani na moim kuzynie.

- Teraz ma pan pewność - rzekła z goryczą, kryjąc twarz w ciemnościach. - Proszę mnie zostawić. Jeśli uważał pan za swój obowiązek sprawdzić, czy nie umieram z głodu, już go pan wykonał. Teraz niech pan odejdzie.

- Seth pytał o panią, gdy tylko się obudził. Najpierw w sali pooperacyjnej, a potem w swoim pokoju. Nie rozumiem, dlaczego nie chce go pani widzieć.

Sophie zatrzymała się i przymknęła oczy.

- Uratował pani życie. - Głos Toma dowodził, że ten wścibiśki mężczyzna ciągle jej towarzyszył. - Czuje się pani winna. Uważa pani, że wszystko stało się przez nią. Najpierw sądziłem, iż nie chce go pani widzieć, bo jedyne, co może mu pani ofiarować, to poczucie winy. Ale nie to malowało się pani na twarzy, gdy zdecydowała się pani uciec z poczekalni. To był po prostu strach. Nic dziwnego, że po stracie rodziców i siostry boi się pani kogoś pokochać.

Tom milczał przez dłuższą chwilę. Pewnie czekał na jakąś reakcję Sophie. Odwróciła się, popatrzyła na niego, a nawet otworzyła usta, lecz nie mogła wypowiedzieć słowa ani nawet pozbierać myśli, bo tak bardzo była zdumiona tym, co usłyszała.

Kiedy znowu zaczął mówić, miał surowszy głos, bardziej nacechowany emocjami.

- Teraz idę na górę do Setha, a Raz zejdzie, by coś zjeść. Poproszę go, by odwiózł panią do domu. Do widzenia, Sophie.

Słyszała jego oddalające się kroki i skrzypienie zamkniętych drzwi, ale ciągle nie mogła uwierzyć, że odszedł. Wciąż słyszała to, co powiedział. A więc w chwili ucieczki malowało się na jej twarzy przerażenie. Słowa Toma dudniły echem w jej głowie.

Strach? Czy to możliwe? Czyżby przyczyna, dla której zamierzała zranić Setha, była aż tak prosta? Wolała mówić o poczuciu winy, bo tak było prościej. Z taką wersją własnego zachowania łatwiej się pogodzić. A jak wyglądała prawda? Nie chodziło o to, że nie zasługuje na jego miłość, nie jest go warta. Nic równie egzaltowanego i altruistycznego. Po prostu bała się.

Dobrze, że mały placyk był pusty, a światła kawiarni nie oświetlały go zbyt. Bo po chwili Sophie zaczęła śmiać się i płakać na przemian jak szalona. Ktoś mógłby pomyśleć, że jest nienormalna.

Seth był zadowolony, że leży w separacie. Gdyby jeszcze kiedykolwiek miał się znaleźć w szpitalu, postarałby się o wyłączenie telewizora, by w spokoju patrzeć w okno nie niepokojony przez gadatliwą pielęgniarkę czy kogokolwiek innego.

Nie mógł, niestety, uniknąć wizyt wszystkich intruzów. Pielęgniarki wchodziły i wychodziły z pokoju, uzbrojone w igły oraz termometry. Nawet słońce, które zajrzało raniem przez okno, okazało się nieproszonym gościem. Seth zamknął oczy, by niczego nie widzieć.

Po wczorajszej operacji pragnął odwiedzin Sophie i niepokoił się jej długą nieobecnością. Świadomość, że tej szalonej i cudownej dziewczynie już nic nie grozi, podtrzymywała go tej nocy na duchu. Jednak nie wystarczyło mu tego na długo. Fakt, iż Sophie żyje, cieszył, lecz Seth pragnął, by była przy nim.

Okazało się, że miał wyjątkowe szczęście. Wiedział o tym, nawet jeśli nie czuł dla losu wdzięczności. Kula nie uszkodziła bowiem żadnego z ważnych narządów. Lekarze usunęli ją i zalecili zażywanie antybiotyków, zapobiegających infekcji. Miał pozostać w szpitalu przez siedemdzie-

siat dwie godziny, by mogli sprawdzić, czy rana zaczyna się goić.

Nie otworzył oczu, gdy dobiegł go odgłos otwieranych drzwi.

- Ciagle nie mogą znaleźć formularza, który podpisałeś - powiedział, uznając, że zwraca się do Toma. - Dali mi do wypełnienia drugi. Myślę, że musisz mi pomóc zdjąć spodnie, bo chciałbym skorzystać z basenu, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Nie mam. Jeśli tobie to nie przeszkadza - odpowiedział głos, który z pewnością nie należał do Toma.

Seth natychmiast otworzył oczy i zobaczył ukochaną kobietę, za którą tak bardzo tęsknił poprzedniego wieczora. O której wizytę modlił się dziś rano. Nie wypowiedział ani słowa, tylko na nią patrzył.

- Kupiłam szpitalne łóżko, by ustawić je w jednym z gościnnych pokoi - powiedziała Sophie. - I zaangażowałam pielęgniarkę. Musisz mieć dobrą opiekę, Seth. Tom pomoże mi zabrać stąd rzeczy, więc będę miała czas, by wszystko przygotować na twój powrót do domu,

Seth, poczuł gwałtowny przypływ nadziei. Wypowiedział tylko jedno zdanie:

- Tak jest, szefie. .

Uśmiech rozjaśnił twarz Sophie.

- Nie jestem nadopiekuńcza - zapewniła. - Nie bardziej niż ty, gdy angażowałeś ludzi, którzy mieli mnie chronić.

Wyciągnęła do niego rękę, ale gdy zbliżyła się do jego łóżka, opuściła ją niepewnie.

- Wybacz, wybacz mi! - zawołała. - Byłam niemądra, myśląc o rozstaniu z tobą. Tylko mi nie mów, że już za późno. Jeśli ja okazałam się idiotką, to nie musisz mnie naśladować. Poza tym nie ułatwiałeś mi sytuacji, sam

wiesz. Masz pojęcie, jak trudno nam, zwykłym śmiertelnikom, kochać bohatera?

- Sophie - odezwał się Seth, odzyskując oddech i zdolność mówienia. - Co ty wygadujesz?

Na twarzy zagościł mu radosny uśmiech.

Sophie usiadła, ale zamiast przysunąć sobie krzesło, zajęła miejsce na łóżku obok Setha, a słońce ozłociło jej włosy.

Delikatnie dotknęła opuszkami palców jego piersi.

- Możesz mi wierzyć, że ja nie traktowałam cię jak bohatera, ale dla wielu ludzi z pewnością jesteś właśnie taką postacią. Mój Boże, osłoniłeś mnie przed kulą przeznaczoną dla mnie.

Seth nagle stracił nadzieję.

- Jeśli przyszłaś tu z wdzięczności...

- O, nie! Może powinnam być wdzięczna, lecz, prawdę mówiąc, nie takie uczucie żywię do ciebie. Niedawno przeżyłam szok, gdy zrozumiałam, dlaczego tak bardzo chciałam z tobą zerwać. Wiedz, że mało nie oszalałam, widząc, jak się dla mnie narażasz. Nie, Seth, zrozumiałam, że jeśli cię kocham, muszę cię przyjąć takim, jakim jesteś, z wadami i zaletami...

Nie pozwolił jej dalej mówić. Jedno z ramion miał zupełnie sprawne, więc z łatwością mógł ją do siebie przygarnąć i całować te cudne usta, które w końcu wypowiedziały upragnione słowa. Tak bardzo chciał je usłyszeć.

Wreszcie, kiedy już zupełnie stracił oddech i dość nasmakował się pocałunków oraz gdy Sophie zupełnie osłabła w jego uścisku, rzekł:

- Powtórz to jeszcze raz. tylko bez „jeżeli” na początku.

- Kocham cię - szepnęła, przymykając zielone oczy. Wtedy znowu ją pocałował.

Sophie nawet nie zauważyła, kiedy oboje znaleźli się w łóżku. Uczucia, które ją teraz wypełniały, okazały się znacznie silniejsze niż strach. Była szczęśliwa. Czuła pełnię życia. Oddawała Sethowi nie tylko pocałunki, ale i całą siebie.

Skończyli pieszczoty, leżąc. Oboje oddychali z pewnym trudem. Sophie przytuliła się do Setha, starając się nie urazić poranionego miejsca. Leżała po lewej stronie, tej z bliźniami od oparzeń.

- A więc - rzekł, ciężko dysząc i spoglądając na nią wzrokiem pełnym szczęścia - masz zamiar za mnie wyjść, prawda?

Dziewczyna uśmiechnęła się promiennie.

- Dzięki Bogu, że wreszcie mi się oświadczyłeś. A już się bałam, że nigdy tego nie zrobisz i będę musiała sama prosić cię o rękę. Przyjść tutaj i rzec, że cię nie puszcze, dopóki nie nabędę odwagi do życia na następny tydzień lub dwa.

- Masz w sobie więcej odwagi niż ktokolwiek inny - zapewnił, bawiąc się kosmyczkiem jasnych włosów ukochanej. - Może to ty zaczniesz mi jej udzielać któregoś dnia.

Sophie nie zamierzała się sprzeczać. Nawet nie próbowała wyjaśnić, dlaczego nieco przeraża ją perspektywa kochania takiego mężczyzny jak Seth: prawdziwego bohatera, człowieka, który w naturalny sposób gotów był poświęcić dla niej życie i ryzykował je dla innych. Który został ciężko doświadczony przez los, bo należał do ludzi, którzy zwykli zawsze pomagać potrzebującym, niezależnie od tego, jak wysoką cenę przyjdzie im za to zapłacić. Umiał wyciągnąć rękę do dziecka w płonąącym domu i do szczennej suki-przybłądy, a także do kobiety, która nie знаła nawet własnego imienia.

- Nie chciałbym sprzedawać mojej chaty - powiedział Seth, bawiąc się ciągle włosami Sophie. - Może czasem moglibyśmy spędzać tam weekendy?

- Poczekaj chwilę. - Sophie spróbowała zmienić pozycję, co nie było łatwe dla kogoś z potłuczonym łokciem i rannym barkiem. - Wygląda na to, że planujesz zamieszkać tutaj. W Houston.

Uśmiechnął się.

- Myślałaś, że będę nalegał, byś pozbyła się swojego domu? Nie jestem aż tak samolubny. Wiem, jak ten dom jest ważny dla ciebie. Należał do waszej rodziny od pokoleń...

- Już dwa miesiące prowadzę rozmowy na temat przekształcenia go w drugi dom dziecka, dla wychowanków, z którymi dotąd pracowałam, lecz wydaje mi się, że sąsiedzi blokują tę inicjatywę. Nie traktuję już tego budynku jak swego domu. Od pewnego czasu nim nie był. Zapewne go sprzedam, a za uzyskane pieniądze urządzę dom dziecka, o którym myślę - powiedziała z radością w głosie. - Czy sądzisz, że byłabym aż taką egoistką, by odciągać cię od domu, który wybudowałeś własnymi rękami? Seth, kocham twoją chatę.

Popatrzył na nią przez chwilę, a potem zaczął się śmiać. Jego reakcja zaskoczyła Sophie, która uświadomiła sobie, że nigdy dotąd nie słyszała jego śmiechu. A Seth śmiał się radośnie, z całego serca. Ona również roześmiała się głośno.

- Oboje jesteśmy niezwykle szlachetni - udało jej się powiedzieć.

Seth ułożył się wygodniej na poduszce, by złapać oddech.

- Nieważne, gdzie będziemy mieszkać, prawda? Myślę, że może dobrze byłoby na jakiś czas opuścić góry. Chciałbym... - zawahał się na moment, a potem ciągnął

dalej: - chciałbym mieszkać w tamtych stronach, zajmując się moimi ekologicznymi uprawami, ale jeśli zamieszkać przez kilka lat w mieście, będę mógł zrobić dyplom. Pragnąłbym zostać wyższym oficerem pożarnictwa albo pracować jako instruktor.

Sophie uściskała go, uszczęśliwiona. Była zadowolona, widząc, że ukochany zaczyna wyzwalać się z koszmarów przeszłości i że nie musiała oświadczać mu się pierwsza. Miała nadzieję, że jeszcze wiele czasu spędzą razem w górskiej chacie, lecz jeśli jej przyszły mąż ma zamiar przez parę lat pobyc w mieście, należy się z tego tylko cieszyć. Była pewna, że wszędzie zazna z nim szczęścia. Słońce odnajdzie w jego błyszczących oczach, a powiew gór w oddechu wśród pocałunków. Bo Seth nosił góry w sobie, miał je we własnym wnętrzu.

Zaczęła rozumieć, że ona również posiada swoją własną górę wysoką i pełną nieprzebranych złóż odwagi.

- Oczywiście, że to nie ma znaczenia - odrzekła.
- Dopracujemy razem szczegóły.

Przez chwilę trwali w milczeniu, sycąc się własną bliskością i poczuciem, że wszystkie przeciwności losu zostały wreszcie pokonane. Oboje żyli i zamierzali żyć długo i szczęśliwie.

- Sophie, kocham cię - powiedział Seth, a ona się uśmiechnęła.